DEMOKRATA POLSKI.

Rok czwarty — Część czwarta.

ZJEDNOCZENIE.

Zjednoczenie zbliżyło się nakoniec do kresu pięcioletnich oczekiwań swoich, zbiera owoce własnéj nierozwagi i zaślepienia. Jego reprezentanci zjechali się do Bruxelli, chcieli działać i nie mogli. Komitet na którym *ostatnie nadzieje Polski* spoczywać miały, tyloletniemi trudami tak mozolnie *budowany*, sam się teraz łamie i w nic rozsypuje. Znowu zwłoka, nowa na lat kilka zwłoka, zwłoka któréj końca przewidzieć nie można! — a tu Polska w niewoli, a tu nie ma ktoby ujął kierunek jéj usiłowań, stanął na jéj czele, do walki prowadził! któremuż z gorliwszych zjednoczenia członków nie przychodzą teraz myśli takie? Nie mały smutek ogarnąć musiał serca wszystkich, którzy w dobréj wierze zaufali myśli, co im taki rezultat przyniosła. Odczarowanie to bolesném być musi.

Nam z naszego stanowiska nie trudno było wszystko przewidzieć, a obowiązek nakazywał niczego nie taić. Jakoż od czasu kiedy dzisiejsze zakładano zjednoczenie, ten dalszy ciąg poprzednich i równie bezskutecznych o spojenie emigracyi usiłowań, nie przestawaliśmy ostrzegać współbraci o zastawionych na dobrą ich wiarę sidłach. Namiętna ze strony przeciwników naszych polemika i nasza spokojna dyskussya, rozjaśniły najdelikatniejsze nawet strony téj kwestyi. Brakowało jedynie sankcyi nowego doświadczenia. Ta sankcya teraz przychodzi. Rozumowania i fakta podają sobie ręce, otwierają oczy najmniéj widzącym.

Nim czytelników naszych bliżéj obznajmiemy z tém co w tych dniach w zjednoczeniu zaszło, sądzimy iż nie od rzeczy będzie cofnąć się nieco w upłynioną przeszłość, tę niezaprzeczoną teraźniejszości matkę. W niéj znajdziemy i źródło obecnéj zjednoczenia niemocy i przewidzenie nieuchronnych jéj skutków. Teraźniejsza albowiem wybranych do Komitetu osób pozycya, nie jest ani przypadkowa, ani fałszywa; jest ona loiczném, koniecznem, przewidzianém następstwem głównéj zjednoczenia myśli; przypadek niestworzył jéj, uczynił tylko wydatniéjszą. Dla tego żadne zjednoczonych usiłowania, żadne ich projekta, jeżeli na téj głównéj myśli osnowane będą, nie zniszczą złego, bo jego źródła zniszczyć nie są w stanie. To co się stało, inaczéj stać się nie mogło; jakiém jest zjednoczenie, takim Komitet jego być musi.

Myśl połączenia emigracyi w jedno polityczne działające ciało, nie jest bynajmniéj myślą nową; jest ona tak dawną jak emigracya sama. Sądziliśmy, naprzód wszyscy bez wyjątku, iż ci co ojczyznę stracili, co wszystko dla niéj poświęciwszy przenieśli niedolę i męki tułactwa, nad sromotny a dla ojczyzny nieużyteczny powrót do kraju, zgodni w chęciach, razem działać, razem nad osiągnieniem wspólnego celu, nad zerwaniem kajdan Polski, pracować powinni. Zamiar rozdwojenia usiłowań, w niczyjm niepowstał umyśle.

Ale to piękne, szlachetne złudzenie niedługo trwało. Lepiéj widzący wcześnie

dostrzegli iż massa emigracyi składa się z żywiołów zbyt różnorodnych, abyśmy nad wyzwoleniem ojczyzny wszyscy razem pracować mogli; dostrzegli oni iż innych do tego potrzeba warunków, a do ich zyskania inną drogą iść należy. Doświadczenie stwierdziło, i codzień bardziéj jeszcze stwierdza ich przewidywania.

Komitet Lelewela reprezentował ówczesną emigracyę, usiłował oprzeć się na jéj przyzwoleniu, połączyć wszystkich. W skład jego weszły przeto różne żywioły i dla tego nastąpiło rozerwanie. Część członków opuściła go i nową, pewniéjszą drogą iść postanowiwszy, założyła Towarzystwo demokratyczne; pozostali, rozpadnięciem się różnorodnéj massy przez nich reprezentowanéj, sami w rozsypkę pójść musieli. Nie było spójni w massie, nie mogło jéj być w Komitecie; Komitet przestał istnieć; była ona w Towarzystwie, i Towarzystwo dotąd istnieje.

Wszystkie następne usiłowania tenże sam mają charakter. Myśl niedołężna, półśrodkowa, szlachecka, nieszczęśliwa po ojcach naszych puścizna, dobroduszność jednych, chytrość innych zdradzająca, myśl pogodzenia, połączenia, zlania rozmaitych opinii, w celu wierniejszego niby reprezentowania ogółu tułactwa; wyraźniéj jeszcze cechowała Komitet Dwernickiego; ale równie dlatego, lubo oparty na formalniejszém massy przyzwoleniu, w samém zawiązaniu się swojém doświadczył on gwałtownego rozerwania, ledwie ukonstytuować się potrafił, a w dalszym czasie żadnego stanowczego nie mógł postawić kroku. Niepomogło udanie się do źródła; przyszły wota które wkrótce potem odwołano; zdaje się jakoby w wyborcach więcéj było jednorodności, jak w samych wybranych.

Tymczasem mara zjednoczenia emigracyi, pracowania koniecznie wspólnemi całéj massy siłami, prześladując nieszczęśliwe tułactwo, inny mu środek nasunęła. Powiedziano sobie: Komitet dlatego stanąć i działać nie może, iż nie ma wyraźnie sformułowanéj myśli tułactwa; trzeba więc wprzódy ją sformułować a potem komitet tworzyć. Przez sformułowanie myśli rozumiano napisanie ustawy; napisano ją przeto, poddano pod dyskussyę, a po długich, niezmordowanych usiłowaniach, zmuszono większość ówczesnego tułactwa do jéj przyjęcia. Mimo tę mniemaną jednorodność, z podpisania jednéj ustawy wypływającą, wypadek wotowania dał ludzi, którzy za *jednym stołem* zasiadać z sobą niechcieli, właśnie tak jak dziś zasiadać niechcą.

To uderzające ówczesnego i obecnego położenia podobieństwo, nie dosyć powszechnie jest znane; nie od rzeczy będzie przypomnieć go zjednoczonym.

Kiedy w skutek zabiegów zakładu Agen, przyjęto naprzód ustawę poateweńską, a następnie odbyto wotowanie; powołani zostali do komitetu: Jen. Dwernicki jako prezes i członkowie: Walenty Zwierkowski; Jan Leduchowski, Karol Różycki, Leonard Chodźko, Bohdan Zaleski i J. B. Ostrowski. Z J. B. Ostrowskim nikt zasiadać nie chciał; odbyte głosowanie uznane zostało za nieważne; wezwano do nowych wyborów; ale te żadnego już nie przyniosły rezultatu; wiara w możność zjednoczenia się zgasła. Toż samo, a co najważniejsza, dla tych samych pobudek i dzisiaj się powtarza; niejedność w massach, wewnętrzna ich walka, przenosi się i odbija w postawionéj przez nich instytucyi.

Konfederacya innego, a pod tym względem loiczniejszego użyła środka. Zamiast skupiać różnorodne żywioły i z nich potem władzę wyprowadzać, ogłosiła ona zasady swoje i do prostego przystąpienia wezwała. Tym sposobem mogłaby się utworzyć jakakolwiek jedność; lecz szlacheckie związku tego zasady, palmą nawet męczeńską założycieli przystrojone, nie

potrafiły uwieśdź publicznego sumienia— Konfederacya upadła.

Z jéj popiołów powstał komitet Londyński. Niepomny na los rodzicielki swojéj, chciał również z góry działać; napisał ustawę; jak ona do prostego wezwał przystąpienia, i jak ona skończył.

Pomijamy wiele innych usiłowań, szereg ich zbyt długi nie dałby się objąć tém ogólném przeszłości obejrzeniem. Wyliczone wszakże fakta najdowodniéj już okazują, iż droga łączenia, kojarzenia, spajania ludzi, jednością politycznych przekonań niezwiązanych, była fałszywa. Próbowano wszystkich środków, działania z dołu i z góry, działania bez zasad i z zasadami; działania przez delegacye, przez akcessa, przez przyzwolenia, przez sejm, przez różne stowarzyszenia, tajne, półtajne, jawne; próbowano zjednoczenia już to w narodowym już to w emigracyjnym, już to w administracyjnym celu, na wszelkie skale i wszelkiemi sposoby — wszystko na próżno; na ruchomych falach emigracyjnéj massy, tylą wichrami kołysanéj, nic się utrzymać nie mogło — nic, prócz Towarzystwa.

Po tych nieszczęśliwych próbach, przyszła wreście chwila głębszéj rozwagi i zaczęto zwracać się ku Towarzystwu, które dotąd śród powszechnego rozbicia, byt i formę bytu swojego ocaliło, a zasadom niezaprzeczoną już wówczas przewagę zjednało. Manifest jego, to jasne, śmiałe, niedwuznaczne politycznéj wiary wyznanie, już był ogłoszony; szło o rozprzestrzenienie działań, o ich przeniesienie z ciasnego emigracyi pola, na obszary ziemi ojczystéj, aby i tam myśl tu wyrobiona, moralną zyskać mogła przewagę, ludzi poświęcenia zjednoczyć, za ich pośrednictwem na lud działać, ruch nakoniec stanowczy wywołać. Była to przyjazna dla Towarzystwa okoliczność; ale właśnie dlatego, tajemni myśli jego nieprzyjaciele, ci co lękali się energii i siły jaką demokracya w tułactwie a następnie w samym narodzie wywołać musi, demokracya grożąca wykopaniem wiecznego grobu ich pretensyom, przesądom, przywłaszczeniom i przywilejom; strasznego jéj, lękając się panowania, rzucili się na wszystko, aby rozpoczęte Twa czynności sparaliżować. Oni to dali początek dzisiejszemu zjednoczeniu, którego myśl po tylu bezskutecznych usiłowaniach, nigdyby już powstać nie była powinna.

Byłoby to wielką wyrządzać krzywdę politycznemu ich rozsądkowi, gdybyśmy utrzymywali, iż oni także łudzili się nadzieją połączenia całego tułactwa, wyprowadzenia z tego chaosu jakiéjś władzy, którаby nietylko burzliwe emigracyjne ruchy sharmonizować, ale jeszcze usiłowaniom kraju przewodniczyć, a nawet Polską już niepodległą rządzić mogła. Nie, nie tego oni się spodziewali, nie tego chcieli. Im szło głównie o utrzymanie emigracyjnego nieładu, nieładu, któryby niedozwolił w jedno organiczne ciało zlać wszystkie zdrowe, niezepsute tułactwa żywioły, zjednoczyć je w Towarzystwie naszém. Taki zamiar był do osiągnienia podobny, i taki też osiągnięty został. Bez zjednoczenia mielibyśmy dwa tylko stronnictwa; dzięki jemu jest trzecie bezsamowolnością swoją przykute do wielu osób, które wloką za sobą sumiennych wprawdzie lecz mniéj bacznych ludzi, kompromitują ich publicznie, utrudniają a czasem, niepodobném czynią ich wycofanie się, wejście na prawdziwą drogę.

Inaczéj nikt dzisiejszego zjednoczenia pojąć nie zdoła. Nie wszyscy tak go pojmowali i dlatego czuliśmy ciągły obowiązek wyprowadzenia ich z błędu. Tym którzy w dobréj wierze twierdzili, że emigracya jest już demokratyczną, a tém samém skuteczniéj jak jeden jéj ułamek pracować może, przedstawialiśmy w swoim czasie wszystkie bieżące fakta we właściwém świetle; zwróciliśmy naprzykład

ich uwagę na owe napominania Bruxelskie aby gminy grupowały się stosownie do swoich politycznych przekonań; na owe tajemne zabiegi kommissarzy Lyońskich w tymże duchu przedsiebrane; przytaczaliśmy postępowanie ogółu Londyńskiego i jego komitetu, owe pierścienie dla Stuarta, pokłony dla Sussexa, podpisy za Skrzyneckim; podnosiliśmy mnóstwo pojedynczych wypadków, dążność utajoną zdradzających. Dla zjednoczonych były to tylko nic nieznaczące szczegóły, wyjątki. Doczekaliśmy się wreście i ogólnego faktu; formalnemi wotami uosobiło się całe stowarzyszenie w jednym człowieku. Niczem więc nieodparty stanął dowód iż zjednoczenie nie reprezentuje demokracyi, ale myśl najzgubniejszą dla Polski, myśl szlachecką, półśrodkową, niedołężną, którą tak dobrze Lelewel uosabia.

Odtąd kwestya dla szczerych demokracyi wyznawców powinna była być zupełnie rozwiązaną. Zwolniliśmy polemikę naszą, bo kto takim nie dał się przekonać faktem, cóżby go już przekonać zdołało!

Tymczasem inne fakta jedne po drugich tłumnie przybywają. Snują się coraz nowe, najsprzeczniejsze z sobą projekta; powstają odszczepieństwa, podnoszą głowę osobiste pretensye, zawiązują się intrygi; w samém źródle ruchu dwie tworzy się kommissye; walczą o władzę, a komitetu niema; dwóch lat potrzeba było na wybranie dwóch członków, trzeciego roku na wybranie dwóch drugich, piąty jeszcze przed wybraniem od przyszłéj usuwa się władzy; wszystko się rozprzęga; jedni dokonane wybory uznają za nieważne, inni chcą przy nich się utrzymać, inni jednego z powołanych wyrugować. . . . ! Wielki Boże, co za chaos! I z takiegoż to odmętu, z takiegoż to starcia się, nie myśli, ale najsmutniejszych ludzkich ułomności, ma wypłynąć władza jedna, wielka, silna, zdolna Polsce życie wrócić i krwawemi jéj usiłowaniami kierować!

Nie mamy odwagi iść daléj. Jeżeli to co się dziś dzieje, fakta same, nie otworzą oczu sumiennym zjednoczenia członkom, widać iż spełnić się musi co o nich powiedziano: do dna wypiją kielich swego obłąkania. O *Powitaniu Bruxelskiém* powiemy w następnym numerze.

DZIENNIK NARODOWOŚĆ.

Z początkiem każdego roku prawie nowe okazuje się pismo; jest to pewny rodzaj powinszowania czy przypomnienia się tobie, łaskawy czytelniku — i nie powinieneś się gniewać. Jeżeli pismo upada — jest to znakiem iż nie było potrzebném, nie masz po niém najmniejszego żalu. Jeżeli wychodzi, widać iż redaktorowi śmieje się nadzieja czy fortuna, możesz pismo jego czytać lub nie czytać; w pierwszym razie nie więcéj się dowiesz jak w drugim.

My, cośmy przywykli rachować się przed tobą, czytelniku, z naszém sumieniem, gdyby nas wzięła chęć wystąpienia z czém nowém, musielibyśmy wskazać ci cel i potrzebę przedstawionéj rzeczy, robilibyśmy cię sędzią naszych widoków i pojęć; ale to stary system — są ludzie którzy i sobie i innym oszczędzają téj pracy.

Redaktorowi *Narodowości*, pisma okazującego się znowu z początkiem bieżącego roku, w odmiennym formacie i zdwojoną ceną prenumeraty — zdawało się dostateczną rzeczą, jeżeli powie, iż zachowuje dawne zasady. Jakie? te co w roku zeszłym — a w roku zeszłym? te co w roku bieżącym. Otoż gmatwające kółko: nie pojmujesz tłumaczenia — ale nie chcesz już dopytywać się więcéj, boisz się aby cię nie posądzono o twardość głowy; wolisz udać się do samego pisma, wszakże to trzy odbito arkusze — twój

macierzysty język jest zwięzły, dobitny i jasny — niepodobna więc ażebyś sam czegoś dowiedzieć się nie zdołał. Bierzże więc Narodowość do ręki i czytaj. Jeden, dwa, trzy — artykuły o śmierci ś. p. Małachowskiéj — jeden, dwa, trzy listy — jéj exekutora; daléj zemsta na Towiańskim że pozawracał biednym umysłom głowy — daléj szkółka — ale cyt! oskarżono by nas powtórnie o osobistości i obrażoną miłość własną — zwróćmy się więc do polityki — tu wolniejsze pole do rozpraw.

Wolniejsze to prawda — ale nie mniéj śliskie — nie dziw przeto że redaktorowi Narodowości pośliznęła się noga. Dzienniki obce pisały o krótkim pobycie króla pruskiego w Warszawie, o niebytności ambassadora rossyjskiego u króla Francuzów — francuzkiego u cara — i Narodowość od uwag do uwag, od dociekań do dociekań doszła wreszcie do zgłębienia tajników, i rozprawiając szeroko nad ową dyplomatyczną waśnią, zaczęła już Polaków do gotowości zachęcać. Kto wie, co jeszcze wywiedzie z rozszerzonéj wolności druku w Prussach i z pobytu króla pruskiego w Anglii — Arystokracya polska liczyła zawsze na Austryą, czemużby dziś na przekor drobna szlachta nie mogła oczekiwać od Pruss przywrócenia Polski? « Politycy nasi, mówił w swoim czasie Kołłątaj, nie myśleli nigdy aby tak obszerne państwo, posiadające tyle milionów ludności, mogło samo sobie wystarczyć. » — Nie możnażby tych wyrazów przystosować i dzisiaj do koteryj wijących się w emigracyi, z których jedne komitet, inne króla lub naczelnika *de facto* mają na celu. Narodowość nie stanęła dotąd na żadnéj stronie — ale bo też napisano podobno w księdze przeznaczeń, iż nie wszystkie jeszcze koteryjne zabiegi wyczerpane zostały.

WYPRAWA CHOCIMSKA.*

Trzema szlachy idą Lachy,
A Kozaki cztérma walą;
W trawach pławią się po pachy;
Z rusznic palą, świécą stalą:
A chłop w chłopa, a koń w konia,
Aż stękają w okrąg błonia.

Gody bracia! Dzień wesoły!
Jako mrowia — koni, luda;
Lud i konie jak sokoły!
Nasz archanioł sprawia cuda!
Gody-ż, gody! Z boków, z przodu,
Brzmi roznośnie pieśń pochodu.

Tam — tam hasa jeździec srogi!
Ho — Królewicz sam — na przedzie.
Czarnobrywki-ż nasze — z drogi!
Panicz w jasyr was zawiedzie;
Ukraińska dziatwo, w nogi!
Zjedzą rysie a niedźwiedzie.

Przy hetmanach, młódź to konna,
W rysich skórach — kto jéj niezna?
Młodź Litewska i Koronna,
Aż od Wilna gdzieś, a Gniezna!
A nad wszystkich panów znaczny,
Nasz przesławny Sahajdaczny

Pan Ataman w rozdzwięk huczny
Ku torbanom kiwał głową:
Urodziwy w ślad buńczuczny,
Wiał chorągwią malinową,
Biały anioł na atłasie,
Mile słaniał się w swéj krasie.

Sahajdaczny! miły bracie!
(Sam królewicz grzecznie skinie)
Wy, psim węchem, więcéj znacie,
Niż my wszyscy — o Turczynie!
Nuże w taniec — siudy — tudy,
Po swojemu — no — w prysiudy!

Pan Ataman, ku Kozaczy —
Musnął szablą po kołpaku,
Wié Kozacza — co to znaczy!
Zaszumiało po tym znaku;
Świsnął wicher między niemi,
Jakby zdmuchnął — znikli z ziemi.

* Jest to wyjątek z poezyj Bohdana Zaleskiego wyszłych w Poznaniu; rozbiór umieścimy w jednym z przyszłych numerów.

Ciężkoż huka po nich ziemia;
Smutno — pusto po zamieci;
Ukrainę żal oniemia;
Na mogiłach dziewy, dzieci:
Płaczą dzieci tam — po ojcach;
Płaczą dziewy po mołojcach.

Od niedzieli do niedzieli,
Poswist niebem we dwie strony;
Stąd orłowie wciąż lecieli.
Uciekały stamtąd wrony:
W poniedziałek walna rada,
Sokoł wieści rozpowiada,

« Oj! na świecie niema gracza,
Jak Ataman naszéj młodzi!
To też Lasza, a Kozacza,
Po strzemiona we krwi brodzi:
Sałhan bracia — niesłychany,
Same tłuste basze, chany!

Ałła! drałła — hu! zdaleka,
Strach-bo — strach tam — po harapie;
Wezyr pieni się i wścieka,
A co tchu w Bałkany drapie;
Chmura stoi nad Chocimem;
Chocim, bracia, — poszedł z dymem! »

Lecąż dzieci w skok na szlachy;
Klaski, — wrzaski — « nasi walą! »
Brat za brat — Kozaki, Lachy,
Z rusznic palą, świecą stalą:
Godyż, gody! W rozhuk grzmotu,
Wstała w okrąg. — Pieśń powrotu!

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Czytaliśmy w tych dniach we francuzkich dziennikach ciekawe szczegóły reskryptu wydanego, jak zapewniano przez króla pruskiego, według którego to reskryptu:

1. Żydzi mieszkający w Prussach składać mają oddzielne ciało polityczne, exystujące jako naród historyczny. 2. Pobyt ich w Prussach nie ulega żadnym warunkom. 3. Zapewniono im prawo własności z zachowaniem restrykcyj miejscowych. 4. Mogą być członkami rad municypalnych, lecz w ówczas tylko zasiadać będą, skoro rzecz toczyć się będzie o interesie żydowskim. 5. Mogą być sędziami w sprawach zaszłych między Żydami. 6. Wolno im służyć w milicyi. 7. Jako nieuważani za krajowców, nie będą powoływani do wojska, lecz natomiast w zamian opłacać mają pewną summę. Jakakolwiek jest prawdziwość powyższych szczegółów, kwestya Żydów nie sam rząd pruski zajmuje; *Dziennik Narodowy* podaje następną treść wiadomości znajdujących się w piśmie wychodzącém w Paryżu: Archives Israélites de France, (rok 3ci, nr. 2.—1842.)

« Rząd rossyjski chcąc poddanych swoich Izraelitów wprowadzić do cywilizacyi ogólnéj państwa, ustanowił w Wilnie komitet dla zrobienia planu, jakimby sposobem liczna ludność żydowska najłatwiéj mogła być porównana z innymi mieszkańcami pod względem oświaty i poloru. Komitet lękając się przedsięwziąść coś takiego coby mogło przeciwić się religii starozakonnéj, i pragnąc zastosować się do miejscowości, wezwał kahały wszystkich miast i znaczniejszych miasteczek, żeby przysłały swoich deputowanych dla narady z komitetem w tym przedmiocie.»

« Członkowie kahału wileńskiego najgorliwiéj odpowiedzieli wezwaniu. Zebrawszy się uprzednio, sami ułożyli projekt, jak redaktor Archiwów powiada, bardzo zgodny z duchem naszéj epoki, i zdolny szybko ucywilizować Izraelitów, jeszcze niezmiernie ciemnych w Rossyi. A że należało spodziewać się zaciętego oporu ze strony *fanatyków*, światli ci mężowie napisali odezwę w języku hebrajskim do wszystkich zgromadzeń starozakonnych celem zbicia przesądów i przygotowania umysłów. »

« Odezwa wydana 3 września 1840 przez 45 członków zgromadzenia wileńskiego po wstępie pełnym kadzideł dla Najjaśniejszego Cara Mikołaja I, który jak słońce dobroczynne wejrzał z góry na Izraela żeby go podnieść z nędzy, rozbiera przyczyny złego i trzy ich naznacza. 1. Ciemnota i zagorzałość religijna rabinów, zatopionych tylko w wykładaniu Zakonu, a nieumiejących żadnego języka europejskiego, obcych zupełnie wszystkiemu co *filozofia* i nauki przyniosły ludziom dla polepszenia ich moralnego i materyalnego bytu. 2re. Opłakany stan instrukcyi żydowskiéj, ponieważ głupi i fanatyczni nauczyciele, ograniczając się do tłómaczenia Talmudu mową ze-

psują, a nie rozumiejąc nawet Biblii, fałsze i zabobony kijem wbijają w młodzież. 3cie. Przeważny wpływ sekty *Besztaninów*, którzy od czasu Szabbatai Tsebi, nie przestają bałamucić Izraelitów, krzywiąc ich umysły, każąc obyczaje, i kładąc zaporę między niémi a innémi ludami. Na zapobieżenie temu wszystkiemu kahalnicy wileńscy podają następne środki : 1. Założyć gdziekolwiek fakultet teologii żydowskiéj, nakształt Padewskiego *collegium rabinicum*, albo hollenderskich i niemieckich seminaryów, gdzieby sposobiący się na rabinów, uczyli się oprócz teologii, wszelkich umiejętności świeckich i *języka rossyjskiego*. Nim taki zakład wyda owoce, sprowadzić z Niemiec i rozesłać po wszystkich prowincyach rabinów świattych, zdolnych nauczać czystéj religii i dać poznać wiernym jakie dobrodziejstwa *rząd na nich zlewa*. Z tych rabinów złożyć konsystorz, któryby kierował sprawą religii, i czuwał nad tém, aby urzędy duchowne powierzane były tylko Żydom stosownie usposobionym. 2re. Dla polepszenia publicznéj instrucyi izraelskiéj, we wszystkich miastach gubernialnych ufundować szkoły czyli kollegia trwałe, podobnie jak są w Rydze, w Odessie i w Tarnopolu. Uczyć w nich młodzież oprócz Biblii i Talmudu, języków hebrajskiego, rossyjskiego i niemieckiego, a szczególniéj sposobić do tego, aby mogli jak inni mieszkańcy kraju obierać sobie stan jakikolwiek i zajmować się wszystkiemi gałęziami sztuk i przemysłu. 3cie. Celem zniszczenia wpływów i bałamuctw sektarskich, trzeba aby w tym przedmiocie *rozkaz* rządowy dał moc Konsystorzowi. Należy zapewne ubolewać, że nieprzyjaźni postępowi cywilizacyi fanatycy i zagorzalcy przez exaltowane mowy, starają się drażnić massy i przekładać im jakoby religia była w niebezpieczeństwie, należy ile możności postępować z tolerancyą, nie działać zaczepnie; ale pożytek i *honor żydowski* wymaga dowieść rządowi przez mądre i usilne starania, że jego chęci są zrozumiane, pracować gorliwie nad umysłowém usamowolnieniem młodego pokolenia Izraelitów rossyjskich. Redaktorowie odezwy dodają, że ich myśli znalazły approbacyą Żydów uczonych i znakomitych, jakimi są doktor Liliental w Rydze, i cenzor imperatorski Tugendhold w Wilnie.»

« Kahał Brzeski odpowiadając na odezwę, przysłał swego deputata, z następnemi propozycyami do Komitetu. »

« Żeby ucywilizować gmin żydowski, potrzeba: 1. Kazać Izraelitom przyjąć ubior nie różniący się od innych mieszkańców kraju. 2. Zabronić małżeństw w wieku bardzo młodym, przez co familie pierwéj mnożą sobie koszta utrzymania się, nim mogą pomnożyć środki zarobku. 3cie. Wszystkie książki do nauki młodzieży powinny być przez Konsystorz dobrane i zatwierdzone. Talmudu nie dozwalać wykładać prywatnie, ale tylko w szkołach publicznych; ponieważ zaś niedorzeczności sektarskie upowszechniają się najbardziéj w tak zwanych *bet hamidrazech*, czyli zgromadzeniach, podczas długich wieczorów zimowych, gdzie bezpłatnie liczni widzowie w dobrze ogrzanych izbach mają sobie przedstawiane cuda *Rebitów*, na to więc najlepszy sposób, porozbijać piece w takich domach.»

— Czytamy nadto w Gazecie W. Ks. Poznańskiego iż pod d. 17 grudnia r. z. Mikołaj potwierdził zdanie Rady państwa o prawach Żydów mieszkających w Rydze, na mocy czego : 1. Żydzi stale dotąd mieszkający w Rydze, mogą przypisać się do tego miasta i w niém mieszkać, lecz nie będą używali praw obywatelskich, ani wolno im będzie nabywać nieruchomości. 2. Nie mogą przenosić się do Rygi na mieszkanie, Żydzi zamieszkali w miasteczku Szłoku, lub w innych guberniach. 3. Żydzi mieszkający w Rydze mają nosić ubiór niemiecki. 4. Prawa ich co do handlu w Rydze zostaną określone przy rostrzygnieniu ogólnéj kwestyi o handlu rygskim.

— Na przełożenie ministra oświecenia rozkazał Mikołaj : 1. Zamknąć d. 1 sierpnia 1842 akademię medyczno-chirurgiczną w Wilnie, zamiast któréj otworzony został wydział lekarski przy uniwersytecie Ś. Włodzimirza. 2. Przy zamknięciu, ustanowić, pod zwierzchnością kuratora Białoruskiego szkolnego okręgu, komitet tymczasowy z urzędników téj akademii złożony, dla ukończenia wszystkich jéj interesów.

— Redaktor gazety Kuryer Wileński i inni urzędnicy do redakcyi téj gazety należący uzyskali potwierdzenie przepisów nadających im prawa służby rządowéj.

W tych dniach wyszedł z pod prasy Noworocznik Demokratyczny. — Noworocznik zawiera następujące przedmioty :

I. Kalendarz na rok 1842, i wspomnienia narodowe na każdy dzień roku.

II. Znaczniejsze wypadki w Emigracyi zaszłe od 1831 do 1841 roku.

III. Kilka aktów emigracyjnych z 1832 roku : 1. Wniosek Fergusona na posiedzeniu Izby niższéj parlamentu angielskiego. 2. Protestacya Towarzystwa Dem. Pol. przeciw traktatom od 1772 do 1815, rozszarpującym Polskę. 3. Adres tułaczów polskich we Francyi do Izby niższéj W. Brytanii i Irlandyi. 4. Mowa O'Connella w Izbie niższéj parlamentu angielskiego, 28 czerwca 1832 roku. 5. Odezwa Tow. Dem. Pol. do obywateli żołnierzy. 6. Akt tułaczów polskich będących we Francyi, objawiający niezmienne ich postanowienie. 7. Ustawy Komitetu (Dwernickiego). 8. Upoważnienie dane Adamowi Czartoryskiemu do działania na drodze dyplomatycznéj.

IV. Wiadomości o stowarzyszeniach emigracyjnych : 1. Stowarzyszenia Demokracyi polskiéj — Towarzystwo Demok. Pol. 2. Stowarzyszenia arystokracyi : Towarzystwo Literackie Polskie; Stowarzyszenie naukowéj pomocy ; Tow. Dobroczynności Dam. Pols. 3. Stowarzyszenia półśrodkowéj partyi : Komitet Niemojowskiego ; Komitet Lelewela; Komitet Dwernickiego; Konfederacya; Komitet Emigracyi Londyńskiéj; Komitet Zjednoczenia; Lista projektów uorganizowania Emigracyi. 4. Stowarzyszenia tajne (Węglarstwo, Lud Polski, Młoda Polska, Kosyniery, Towarzystwo Wyjarzmicieli, Klasztorek Katolicki). 5. Inne stowarzyszenia i rozmaite zakłady : Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich. Towarzystwo Przyjacioł postępu. Towarzystwo wzajemnego oświecenia. Biblioteka arystokracyi. Biblioteka Tow. Dem. Pol. Biblioteka polska w Wersalu. Zbiory Leonarda Chodźki. Czytelnia polska w Paryżu. Kluby paryskie..

V. Sejm na Emigracyi.

VI. Kommissya Funduszów Emigracyjnych.

VII. Wiadomości statystyczne o Emigracyi.

VIII. Spis dzieł i znaczniejszych broszur w języku polskim ogłoszonych w Emigracyi : 1. Historya Emigracyi. 2. Historya powstania, 1830 — 1831. 3. Historya Polska. 4. Polityka. 5. Literatura. 6. Gramatyka. 7. Religia. 8. Szkoła wojskowa. 9. Pisma peryodyczne. 10. Pisma obecnie wychodzące : Demokracyi. Arystokracyi. Partyi półśrodkowéj.

IX. Rzut oka na dotychczasowe dzieje Emigracyi.

X. Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego (ustęp z jego Żywota), przez *Lucyana Siemieńskiego* (z drzewo-rytem).

XI. Do Moskali ; wiersz *Seweryna Goszczyńskiego*.

XII. Prawdy polskie ; przez *Leona Zienkowicza*.

XIII. Trechtymirowski Monastyr, Rapsod *Bohdana Zaleskiego*.

XIV. Panna Antonina P. czyli Wejście Austryaków do Lwowa (scena z roku 1809); przez *Lucyana Siemieńskiego*.

XV. Potok Życia, *Seweryna Goszczyńskiego*.

XVI. Tajemnica, *Lucyana Siemieńskiego*.

XVII. Wieloryb, *Antoniego Goreckiego*.

XVIII. Straszny Strzelec, powieść z rękopisu Muzyka, *Seweryna Goszczyńskiego*.

Cena Noworocznika Złot. polsk. 8, dla Emigracyi fr. 4. Nabyć go można w Wersalu u Teofila Wiśniowskiego, rue des Tournelles, 18, i u Jokisza w Paryżu, rue Ste.-Marguerite, 25.

—W Księgarni Polskiéj *rue de l'Échaudée*, 9, *faub. St. Germain* znajdują się do nabycia : *Poezye Bohdana Zaleskiego*, *wydane przez Edw. Raczyńskiego*, *Poznań* 1841 *tom.* 2, cena fr. 6 c. 50.

Obywatel Burhard rodem z Lublina, zechce się zgłosić *(franco)* w interessie familijnym do Szymona Borysewicza, rue de l'Échaudé, N. 29, à Paris.

Paryż, d. 16 marca 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

POWITANIE BRUXELSKIE.

Kiedy w poprzednim artykule pisalimy iż nie ma Komitetu, iż cała dotychczasowa praca zjednoczenia i tyloletnie usiłowania w niwecz się obróciły, — w tym samym czasie wychodziło od kom. kor. pismo w którém *podobne wieści nieprzyjaznemi uznała* — i głosiła iż *byt komitetu pewny i niewstrzymany*, iż *wyraźną jest powolność kandydatów emigracyjnéj woli:* Po odczytaniu teraz pism Lelewela i Zwierkowskiego, po odczytaniu dzienników *Orla białego* i *Zjednoczenia,* nie mamyż prawa zapytać: gdzież ten komitet, gdzież ta powolność kandydatów? Nie, niema, bo nie mogło być komitetu, nie ma, nie tylko *silnego* ale jakiegokolwiek bądź *rządu* dla zjednoczenia — zebrani rozjechali się, unosząc z sobą nieukontentowania, nieporozumienia, niechęci, nienawiści; nie mogąc porozumieć się z sobą, zgodzić się choćby na rzecz jedną, na jedną tylko — rozpocząć choćby przygotowawcze czynności — dla dania przynajmniéj otuchy oczekującemu zjednoczeniu, przynajmniéj jak najlżejszéj zwątpiałym nadziei. Opowiedzmy jak się rzecz stała, jakie zaszły wypadki; relacyę naszą czerpać będziemy z pism jawnych, ogłoszonych publicznie, cytować je będziemy literalnie, a odsyłając w każdym razie do źródła, przeciwnicy nie ośmielą się posądzić nas o nierzetelność, o przedstawienie fałszywe.

Trzech członków komitetu zebrało się w Bruxelli — po co? dla ukonstytuowania się, dla objęcia władzy. Sprzeciwiałoby się to ustawie — ale zjednoczeniu ciężyło na sumieniu lat pięć które na wyborach i samém organizowaniu się strawiło — ciężyły wyrzuty ciągle powtarzane, iż myśl taka jak zjednoczenia nie jest w stanie coś stworzyć — iż różnorodność uczuć, opinii, zasad, objawiająca się w zjednoczeniu, nie może wydać władzy, któréjby jedność i harmonia były znamieniem — zjednoczenie zatem mimo ustawy, w brew jéj przepisom, byłoby przyjęło zawiązanie się komitetu z okrzykiem radości, z poklaskami zadowolnienia, z podwojeniem ufności *w energii* i *rozumie* wybranych! Ukonstytuowania komitetu oczekiwali wszyscy, wszyscy pragnęli, nikt ze zjednoczenia odmienniéj nie sądził, ani odmiennego wypadku spodziewać się nie mógł.

Cóż nastąpiło jednak? zebrani członkowie komitetu powitali wyborców pod d. 19 z. m. I nie można było napisać nic lichszego, nic niedorzeczniejszego, nic coby odznaczała większa czczość myśli. *Wspomniawszy na niedole Ojczyzny, serca nasze obróciły się ku wam bracia, ażeby wam powiedzieć iż wypadek głosowania stawia nam do zawiązania komitetu trudności* — oto treść powitania.

Jakiż to jest z głosowania wypadek? powołano do komitetu Lelewela, Zwierkowskiego, J. B. Ostrowskiego, Odynieckiego — Cóż wtém? Zjednoczenie długo łamałoby sobie głowę aby dojść prawdziwego znaczenia, gdyby szczęściem pismo Lelewela z d. 28 z. m. nie przyszło w pomoc. Przeciw J B O. powstały w zjednoczeniu nieprzychylne głosy; głosy te Gmina Montpellier skarży o *anarchizm, wichrzenie, nieprzyjaźń dla sprawy narodowéj i interessu emigracyi* — *wyznaje iż Ostrowski jest prawdziwém uosobieniem jéj zasad i myśli.* Pismo to swoje z d. 13 Lutego Gmina Montpellier przesłała Lelewelowi. Lelewel wywołany odpowiedział pismem z d. 28 z. m. Po wielu omówieniach, po zaprotestowaniu iż J B. Ostrowskiemu niedał żadnego powodu do narzekania na siebie, iż nie ma do niego żadnego osobistego żalu, a niechce zresztą objawić o nim swojéj opinii — wyznaje wreszcie « iż głosujący nie bacząc na Gminy bruxelskiéj a zatem *jego* przestrogę, utworzyli

taki skład osób, że gdyby zaniedbując uczuć godności swojéj zrezygnowali się usiąść wspólnie u jednego stołu urzędowania, nie mógłby im towarzyszyć, bo J B. Ostrowski obrzucił błotem Zwierkowskiego, bo oskarżany jest przez Worcella !.

Lelewel zatem, ujmuje się tu głównie za Zwierkowskim — Worcell jeszcze nie jest do komitetu wybrany.

Jak Gmina Montpellier odezwała się do Lelewela, tak 17 zjednoczonych w Poitiers do Zwierkowskiego pod d. 14 Lutego. Zwierkowski odpowiedział im 9 Marca— iż położenie Ostrowskiego tak względem niego jak Lelewela jest jedno i to samo— bo Ostrowski i Lelewela szarpał, bo na nich obydwóch publiczne rzucał pociski. Zwierkowski więc staje znów więcéj w Lelewela jak w swojéj obronie. Rzeczywiście, Ostrowski nie kontent ze zjednoczenia, nie kontent z dodawanych mu kollegów, nazwał pierwszego *wyżnikiem* — o Zwierkowskim powiedział *iż wszystkie swoje przekonania nosi w swojéj torbie politycznéj*, *prosi go przeto aby publicznie objawił, które z swoich przekonań za prawdziwe, za ostatnie*, *a przynajmniéj na jak długi czas*, *uważa*.

Trzeci członek, Odynecki, nie podzielał zdań Lelewela i Zwierkowskiego, chciał zacząć urzędowanie, byle zacząć, choćby nawet z J B. Ostrowskim. « Ta różność zdania, mówi Zwierkowski, zasmuciła nas nie mało; nie mogliśmy się zgodzić we trzech, cóżby to było we czterech » ; I poinformowany dobrze o wszystkiém *Orzeł Biały* narzeka, *iż w wybranych do komitetu, zaraz na wstępie widzi wahania się i niepewność, iż kwestya jednorodności i harmonii, zatrudnia i trapi nie mało*. Inne pismo, *Zjednoczenie*, nie mniéj gorzkie czyni wybranym wyrzuty : « Przyszli nam powiedzieć iż żadnych nadziei nie mają, przyszli nam powiedzieć, że nie masz nadziei w stanie polityki europejskiéj, że nie masz nadziei w obecnym biegu ludzkości, że jest zupełny brak środków i sposobów , że wszystko stracone.»

Gdzież więc, zapytujemy raz jeszcze komitet, gdzie możność go zawiązania, gdzie nadzieja bliskiego ukończenia wyborów ? Lat pięć potrzeba było na wybranie czterech — wmawiano w zjednoczenie iż ono jest reprezentantką Polski, mogącą działać nie tylko w jéj duchu ; w jéj myśli, ale w jéj imieniu nawet; działać nieodwołalnie dla Polski i za Polskę , że komitet powinien być władzą rewolucyjną , dyktatorską , przyszłym rządem powstającéj Polski, najwyższym kierownikiem jéj usiłowań, zarządcą jéj zasobów, jéj krwi, jéj losów; brano Polskę jak niedojrzałego młodzieńca w opiekę— na zjednoczeniu miało spoczywać zbawienie. I kiedy zjednoczenie posłuszne czyniło wszystko według kierowników woli — ci kierownicy podają wszystko w wątpliwość, ogłaszają iż zaszły *plątaniny* w wyborach których rozwikłać nie mogą, iż dla harmonii należy Ostrowskiego usunąć !

Mniejsza o J B O. — ale wybrani zapominają iż ten sam ogół , to samo zjednoczenie , powołało ich wszystkich; iż ich mandat do urzędowania z tego samego wypłynął źródła — że J B O. ma na sobie ten sam charakter co oni, to samo do zasiadania w komitecie prawo. Nic tu nie stanowi większa lub mniejsza ilość kresek, do któréj zdaje się odwoływać Lelewel — bo tak dziennik *zjednoczenie* tłumaczy jego sławną formułkę : *szanuję większość w większości* — liczba kresek służy jedynie do wykazania czy kandydat wybrany; po dokonaniu wyborów o liczbie kresek zapominają wyborcy; w wybranych widzą jedynie członków komitetu, reprezentantów swoich , bez żadnéj między niemi różnicy.

Usunąć Ostrowskiego dla jego zajść osobistych i nieporozumień z innymi ! — Zjednoczenie może wiedziało, może nie

wiedziało o tych zajściach, ale zawsze wiedzieć nie miało potrzeby. Gdzie wszyscy są kandydatami, tam wiedzieć o nieprzyjaźni jednych z drugiemi nie jest podobna; gdzie przy wyborze rzecz publiczna na myśli, tam zajścia prywatne na względ zasługiwać nie mogą; nie wchodzimy dla jakich powodów — ale pewna, iż obok Lelewela i Zwierkowskiego, chciano J. B. Ostrowskiego postawić. Jeżeli Ostrowski niegodzien pełnić obowiązków publicznych — niepowinien był znajdować się w związku — trzeba go było wykluczyć. Na téj drodze, postępując tym torem, nie utrzymałoby się zjednoczenie, ale znowu bez podobnego postępowania zjednoczenie jest, jakby go nie było; nieudolne ani naprzód, ani w tył uczynić kroku, musi pozostać bezsilném i martwém — taka dziś rola wszędzie i wszystkich srodkowych partyj, zdolnych stawiać opór działaniom innych, ale nic zbudować nic działać przez się.

Przypuśćmy iż żądaniu upierających się członków stanie się zadość, iż ogół zjednoczenia zmieni swoją wolę, zgodzi się na usunięcie Ostrowskiego, wypadnie więc do nowych powołać wyborów, ciągnąć je rok, dwa a może i trzy lata, ażeby dojść znowu do wykrycia nowych między wybranemi nieporozumień — bo te nieporozumienia odbijające się w wybranych do komitetu, leżą w zjednoczeniu samém, w owém połączeniu różnorodnych osób, w owéj niepewności co do opinii i zasad — a bez tej różnorodności zjednoczenie nie byłoby zjednoczeniem jak to wyznał Lelewel, jak to chciały Lyońską i Poateweńska, korrespondencyjne kommissye.

Lecz nie sam wybór Ostrowskiego zakwestyonowany został; Zwierkowski w piśmie swojém oznajmia iż: « skoro tylko instytucya ustaloną będzie i zabespieczoną przepisami usuwającemi przeszkody na jakie dziś natrafiają, wypadnie nie dokompletować, ale całkowicie odnowić członków; « co znaczy jak *Orzeł Biały* objaśnia, iż *wota wyjąwszy Lelewela i Zwierkowskiego na los rzucano.* Nieprzesadzamy zatem utrzymując że zakwestyonowany jest cały byt komitetu, iż trzeba będzie nowe robić wybory, prowadzić je przez drugie lat pięć i stanowić przepisy któreby dzisiejsze usunęły przeszkody. Cóż przez ten czas ma robić uciśniona Polska któréj zbawienie od postawienia komitetu zawisło? Obawiamy się, aby nieznudziła się czekać na skutek tak ciężkiéj zjednoczenia pracy.

Cała czynność kierowników zjednoczenia opierała się na intrygach, wichrzeniach, mamieniu; każda odezwa kommissyi korrespondencyjnéj obiecywała bliskie ukończenie, bliskie postawienie komitetu; brakowało zawsze kilkudziesiąt, kilkunastu, kilku wreście wotów — tak upływały tygodnie, miesiące i lata — teraźniejsze zamięszanie wróciło wszystko do dawnego stanu według kierowników nadziei; po latach pięciu zjednoczenie ani na jedną linię nie posunęło się daléj — to tylko pewna że intryganci nie dają mu obejrzeć się, rozpoznać swego położenia. Dzisiaj, kiedy wszystko w wątpliwość podano, kiedy komitetu niema, kiedy zebrani porozumieć się nie mogli, kiedy ich nieporozumienia powychodziły na jaw w pismach publicznych, kommissya korrespondencyjna w drukowanéj odezwie zaintonowała pieśń dziękczynienia, a w drugiéj otografowanéj jakby nieświadoma rzeczy, nieprzybycie J. B. Ostrowskiego do Bruxelli, przypisuje jedynie trudności otrzymania paszportu, błaga aby tymczasem dla dokończenia wyborów, na piątego członka nadesłano jéj kilkanaście brakujących głosów. Jestże-to prawdziwy stan rzeczy, prawdziwy stan Zjednoczenia? nie, zawsze co innego obejmują pisma drukowane, co innego expedycye, a co innego *konfidencyonalne listy.*

Smutne to bez wątpienia położenie związku, gdy do podobnych kroków uciekać się trzeba — ale smutniejszém byłoby dla zjednoczenia gdyby w tem położeniu zatrzymać się chciało, gdyby się nieprzekonało, iż złe leży nie w samych powołanych do władzy, ale zarazem i głównie w myśli którą reprezentować mają, w téj dziwnéj mięszaninie najsprzeczniejszych pojęć i najniedorzeczniejszych widoków.

Pismo Zwierkowskiego i Orzeł Biały przyobiecują nowe odezwy: jedną od Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego — drugą od Lelewela i Zwierkowskiego, z powodu iż Odynecki pierwszą tylko koncessyjnie podpisał. Może więc raz jeszcze przyjdzie nam mówić o zjednoczeniu, którego reprezentanci rozpierzchnęli się na cztery strony: J. B. Ostrowski pozostał w Londynie, Lelewel w Bruxelli, Zwierkowski zajechał do Wersalu, do Poitiers, Odynecki — dla wprawiania się w kommissyi korrespondencyjnéj do przyszłych usług publicznych.

CZARTORYSKI

I TOWARZYSTWO LITERACKIE PRZYJACIOŁ POLSKI.

Twierdzenie nasze, o rożnorodności osób składających zjednoczenie, przychodzą wesprzeć coraz nowe fakta; kiedy zjednoczeni znajdujący się we Francyi sililі się na postawienie Komitetu, inni będący w Anglii, uznawali Czartoryskiego za swoją głowę, za swego poradzcę, oznajmili cudzoziemcom, iż gotowemi są poddać się jego zdaniu w kwestyi ważnéj, stanowić mającéj o ich bycie, o ich należeniu do Emigracyi. Okoliczność do tego nastręczył pobyt króla pruskiego w Londynie.

Jeden z członków tak zwanego Towarz. Literackiego Przyjaciół Polski, P. William Adams Smith, wniósł projekt na posiedzeniu rady Tow. w d. 25 stycznia r. b. napisania adresu do króla pruskiego z *podziękowaniem za umiarkowanie jakie okazał dla swoich poddanych Polskich w ks. Poznańskiém, i z prośbą aby chciał skłonić Mikołaja do zmienienia swojéj polityki i zachowania narodowości polskiéj*. Rada Tow. literackiego nie poparła projektu; lecz chcąc się pozbyć Polaków z Anglii, i uwolnić się od dotychczasowych składek, uchwaliła prosić króla pruskiego, aby *dozwolił przybyć do poznańskiego tym z Polaków, którzyby tego pragnęli, pod warunkiem okazania własnych zaświadczeń względem ich prowadzenia się i charakteru*. Spostrzeżono się w końcu, iż radzić o Polakach, bez Polaków nie można; iż niepodzielaliby może kroku uczynionego przez Towarzystwo, udano się więc po zdanie do Komitetu Londyńskiego ogółu. Komitet nie wiedział co począć, radził się prywatnie znajomych, przyjacioł — osób znaczenia i wpływu między współkollegami—odesłał wreszcie Towarzystwo Literackie do Czartoryskiego jako do najlepszego przewodnika w tym względzie. Kwestya tym sposobem uprościła się, zdanie Czartoryskiego było już znane, projekt wypłynął z jego namowy — korespondent *Trzeciego Maja* oznajmia, iż Lord Stuart działał w tém podług instrukcyi księcia — i Towarzystwo Literackie na d. 30 stycznia podało przez ręce ks. Sussex adres do króla pruskiego, napisany w powyżéj namienionéj treści. Król pruski raczył odpowiedzieć łaskawie, « iż co się tycze Polaków z W. Ks. poznańskiego — wszyscy otrzymali oddawna pozwolenie powrotu; co do poddanych innych dworów, konwencye między temi dworami a Prussami istniejące, nie pozwalają mu przechowywać ich w poznańskiém; że wszakże uczyni ze swojéj strony, co będzie w jego mocy. »

Mniejsza o odpowiedź króla pruskiego — ale zasmucająca jest gotowość zje-

dnoczonych w Anglii do opuszczenia emigracyi, do wyrzeczenia się jéj nadziéi, jéj usiłowań — nigdy zwątpienie o Polsce, o jéj powstaniu nie wystąpiło w ohydniejszéj postaci. Mniejsza o odpowiedź króla pruskiego, ale jakiém prawem mógł Czartoryski krok podobny doradzać, zmniejszenie, rozpraszanie emigracyi jako rzecz użyteczną przedstawiać? Powrót w poznańskie, lub pod władzę Cara, cechują jedne i te same powody, pociąga jedne i też same następstwa. Komu już tyle dolega nędza i wygnanie, że mu odejmują wytrwałość do znoszenia ich nadal, niechże przynajmniéj zachowa resztki osobistéj godności, resztki wstydu, niech nie przychodzi z otwartém i spokojném czołem uderzać nam w oczy tym brakiem wytrwałości i zwątpienia. Jeżeli sprawa Polska czyni coraz większe postępy, jeżeli wiara nasza w jéj wydźwignienie przechodzi coraz więcéj do serc i umysłu obcych — powodem do tego jest także istnienie Emigracyi, jest ta żywa protestacya, którą Emigracya bytem swoim stanowi przeciw rozszarpaniu Polski. Nieprzyjaciel nic gorszego nad krok Czartoryskiego wymyśliéby nie mogł; nie w innym celu Mikołaj ofiarowywał tylokrotnie amnestyę — i kiedy w mowach publicznych, przy obchodach rewolucyi ostatniéj— Czartoryski przychodzi oznajmić iż się cieszy z postępu sprawy polskiéj, iż wierzy w jéj siły, w jéj odrodzenie — Czartoryski mówi wbrew swoim uczuciom, wbrew swoim przekonaniom— Czartoryski nie odstąpił dawnéj opinii, iż starać się o Polskę całą jest to łamać traktaty wiedeńskie — a zatrzymując traktaty, potrzeba żądać przyłączenia Polski do Rossyi.

POEZYA
BOHDANA ZALESKIEGO

Paryż, 1841 r.

MYŚLI OGÓLNE.

Mamy tu mówić o jednym z najcelniejszych pojawów naszéj poezyi. Przedmiot jest ważny. Chcielibyśmy, o ile można, zbliżyć się do jego wysokości; dlatego musimy zacząć od kilku myśli przedstawiających dzisiejszą poezyę polską, w ogólniejszym cokolwiek widoku, w głębszém jéj ujęciu.

Od czasu jak krwawa ręka nieszczęścia naznaczyła swojém piętném czoło Polski, wszystko sprzysięgło się lub przyzwala na jéj zgubę, wszystko pracuje nad pogorszeniem jéj stanu, albo ją zdradza. Najprzychylniejsi niegdyś w bok odskakują, jakby się bali zarazić się trądem jéj niedoli. Królowie straszą się jéj widmem wzajemnie jak trupem wywleczonym z grobu, ich przychylności, sympatya ludów objawia się albo jak owa woń trzeźwiąca która tylko oddala chwilę nieuchronnego skonu, albo jak modlitwa nad konającym o szczęście wieczne w nagrodę cierpień doczesnych; religia nawet, przynajmniéj widoma jéj głowa, pośpiesza pieczętować swoją klątwą trumnę niespokojnego upioru. Co gorsza, wewnątrz niéj saméj przygasły płomień miłości braterskiéj, pękający łańcuch zgody, stygnąca żądza ładu, rozstrzelona jedność myśli społeczeńskiéj, zawichrzenie ogólnego rozumu, zdają się być rozwiązaniem jéj sił żywotnych i znamionami niechybnéj śmierci; wszakże pozostała jéj duszy jedna władza niezachwiana, nieulękła, niestłumiona, owszem coraz mocniejsza, przywiązańsza, troskliwsza, która ustawiczném objawieniem życia zadaje fałsz pogrzebowym pieśniom, rozbudza, wydobywa, i wiąże inne siły żywotne, krew z przeszłości serca przelewa w obecność, każe miłość, braterstwo, poświęcenie, zapał, wiarę, jedném słowem zapewnia przyszłość: tą władzą jest poezya. W rzeczy saméj, od epoki proroków żydowskich nie objawiła się ona we wznioślejszém i świętszém powołaniu, jak

objawia się dzisiaj w Polsce. Mówimy tu z głęboką rozwagą : wskazaliśmy, chociaż zbyt ogólnie, na czém opieramy nasze twierdzenie. Na poparcie jego mamy czyny widoczne, dotykalne, każdemu wiadome, przystępne sprawdzeniu w każdéj chwili, dla tego przestaniemy na odesłaniu do nich. One-to każą nam widzieć w dzisiéjszéj poezyi tajemniczy kwiat zmartwychwstania na grobie, a nad otchłanią krwawego potopu tęczę wiary zaręczającą błogi jego koniec.

Jest-że to mistyczny jaki pierwiastek owa jéj siła żywotna? Bynajmniéj! Jest to prawda, wzniosła jak prawda religijna, ale widoczna każdemu jak najprostsza rachuba. Poezya dzisiejsza dla tego spełnia tak ważne powołanie, dla tego widzimy w niéj tyle nadziemskiéj mocy, i tyle sobie wróżymy po jéj przyszłości, że wyszła z ludu, brzmi religijnemi ku niemu uczuciami, wiąże cały ogrom narodu łańcuchem serc braterskich, wsącza w krew jego żywioł niestérany, młodzieńczy, potężny, rodzimy, — żywioł ludu.

Jest jeszcze druga strona téj myśli, potwierdzająca jeszcze silniéj naszą wiarę w dzisiejszą poezyę, może więcéj tajemnicza, ale jako wypadek najrzeczywistsza, a którą z téj przyczyny musimy przytoczyć : jest to sposób w jakim się objawiła u nas. I tu znowu dla większéj widoczności, ujmiemy ją ze strony materyalnéj, za jeden z jéj czynów dotykalnych, to jest weźmiemy pod przegląd życie samego poety o którym mówić mamy. Ale wprzódy musimy nieco obejrzeć się po świecie który otaczał naszego poetę, w pierwszych kilkunastu latach jego życia. Przypadają one właśnie na sam początek bieżącego stulecia. Polska naciśniona potrójnym ciężarem jarzma zewnętrznego, wyrojona w żywotniejszéj swojéj części w legiony, rozbrzmiewa tylko kiedy niekiedy ich chwałą jak pustka; życie polityczne, sprowadzone do krzątania się podziemnego, porusza tylko wyższe warstwy narodu : głębia nieporuszona. Napoleońska nawet burza prześliznęła się po powierzchni. Występuje królestwo kongressowe. Część narodu szlachecka, przywykająca powoli przestawać na widziadle ojczyzny coraz powietrzniejszém, uwinięta w pieluchy polityki petersburgskiéj, kołysze się w bezpłodnych marzeniach, żyje cała pod wpływem wrażeń zewnętrznych, a w objawieniach swojego życia polskiego nie przekracza nigdy za własną sferę odrębną od ogólnéj narodowéj. Ten stan polityczny odbija się wiernie w Poezyi.

Literatura starożytna ograniczona szkolném szperaniem w kilku poetach, a mianowiciéj łacińskich, poezya francuzka dwóch wieków ostatnich, tłumaczona lub naśladowana, bez żadnego oglądania się na przystosowanie jéj ducha do potrzeb narodowych, kilka wreszcie hymnów, kilka od natchnionych najemną chwałą narodu, a zapełnionych głównie imieniem W. Napoleona, na strój wysoko francuzki, oto jedyna Poezya, która się wplata w owoczesny ruch umysłowy. Zdaje się ona być raczéj igraską jak potrzebą : rodzi się i umiera w sferze salonów. Massa narodu lub jéj nie zna, lub ją przyjmuje jak uwiędłe zamorskie kwiaty, których piękność odgadujemy tylko w niewyraźnych śladach, a z których ani użytku, ani przyjemności nie możemy mieć takiéj jaką nam rodzinne kwiaty nastręczają. Jeżeli niekiedy, w tym rozstrojeniu polskiéj gęśli, odezwie się dźwięk pokrewniejszy, głębszy, jest on tak rzadki, tak osobny, tak zagłuszony cudzoziemskim chórem, a nadewszystko tak daleki od tonu serca polskiego, że albo rozwiewa się bez śladu nad światem ludu, albo upada w głąb jego jak nanośne ziarno późniejszego, daleko jeszcze żniwa. Nic rodzinnego, ludowego, samoistnego, nic podobnego do dzisiejszéj Poezyi. Nie tam też począć się ona miała. Śledźmy ją głębiéj.

Pod czas, gdy się to dzieje w sferze szlacheckiéj, jedno dziecię, osierocone z matki wnet po wyjściu na świat, wątłe niemocami wieku, rzucone przez opatrzną mądrość pod strzechę wieśniaczą, pod opiekę wiejskiéj lekarki, w głębi Ukrainy, na łono ludu, ssie swoje życie wprost z balsamicznych jego piersi, jego powietrzem wzmacnia zdrowie swego ciała, jego sercem zapładnia swoje uczucia, w jego pieszczotach zaczyna kochać,

przy jego pieśniach zaczyna marzyć, pod jego oddechem zaczyna żyć ciałem i duszą, zdala od zwyczajnego świata, jakby za światem zwyczajnym. I cóż mu po tym świecie? On się urodził dla innego, już go ma w sobie; w jednéj tylko iskierce. Przez nią jest dzieckiem Polski innéj, przyszłéj, doskonalszéj, dzieckiem wybraném, poświęconém, ale w podziemiach tylko narodu może się przygotować do swojego kapłaństwa; to pod ziemie wystarczy jemu. Wiara ludu, serce ludu, pieśń ludu, step bezbrzeżny, z niewyczerpaną muzyką swoich wiatrów, z tęskną tajemniczością swoich wrażeń, mogiła samotna z rycerską marą przeszłości, otoż i wszystkie ziemskie zapasy na drogę życia, resztę ma z nieba: może daléj się puszczać. Odtąd w jakichbą kolwiek znajdzie się kolejach, jakiekolwiek nastręczą się z zewnątrz wpływy i skutki tych wpływów, będą to tylko chwilowe przeszkody albo podrzędne pomoce; promień życia, zaszczepiony o lata dziecinne, będzie wciąż błyszczał jedną główną myślą, jedném natchnieniem wypiastowaném w objęciu Ukrainy: a dziécię to zostanie już na zawsze narodowym Poetą Bohdanem.

Témczasem duchowe oblicze Polski zaczyna mienić się w téj właśnie porze, kiedy widziémy Zaleskiego już w latach młodzieńczych, w latach szkolnéj nauki. Literatura francuzka zamiérzchać poczyna przed świtem nowéj. Sztuczne to po większéj części światło, zapalone promieniem niemieckiego ogniska, wszakże Brodziński miga jak jutrzenka ludowszakże Słowiańszczyzny. Bez wątpienia Poezya Brodzińskiego nie przebrzmiała bez oddźwięku, témbardzéj sercu Zaleskiego nie mogła być obojętna, jednakże stosunek jéj z Poezyą Zaleskiego był tylko taki jak stosunek orła z orłem, kiedy starszy przodkuje młodszemu w drodze do słońca. Ośmieliła ją, rozgrzała do lotu zuchwałego, ale nie natchnęła siłą pędu. Duch roli co dzisiaj Zaleskiego wznosi, leżał samorodny w piérwszéj iskrze jego życia. On go też po piérwszych nieśmiałych próbkach uniósł innemi zupełnie szlakami, i wyżéj: a objawił się w piérwszych zaraz próbach. Z licznych tego dowodów, które zapewne po największéj części na zawsze zaginęły, możemy wymienić jedynie dumę, o Wacławie, ogłoszoną około roku 1820 w Dzienniku Wileńskim. Główna myśl zdradza jéj pokrewieństwo z Oldyną Brodzińskiego; zresztą wszystko w niéj jest niezaprzeczoną własnością samorodnego natchnienia. W téj saméj epoce opatrzność, wprowadza Poetę w inną koléj życia. Wyrywa go z nadbrzeży Dnieprowych i przerzuca nad Wisłę, między innych ludzi, w inne życie, w świat całkiem inny: stumilową przestrzenią oddziela go od całéj jego przeszłości, na rodzinne strony pozwala patrzéć przez łzawą tylko zasłonę spomnień. Chciała ona zapewne przez to postawić swojego posłannika w stanie próby, z którejby wyszedł wyższym o pokonane przeciwności, świetniejszym przez tryumf nad niemi, godniejszym swojego powołania, z prawem zasługi moralnéj do zasługi poetyckiéj, twórcą samego siebie: a obok tego chciała i tu jeszcze okazać potęgę téj myśli od któréj przyszłe losy Polski zależą. Próba nie była lekka, ani na zwyczajne siły. Nie jeden szturm przypuszczały do duszy Poety wszystkie nędze, wszystkie boleści życia, wszystkie potęgi złego. Próba nie była krótka: trwała ona lat kilka, i to jeszcze w wieku samowładztwa, namiętności burżliwych, niestałych, przewrotnych, przy stanie duszy zranionéj świeżém i bolesném przeszczepieniem w świat tak różny od świata macierzystego. Zbiłaż go ona z toru? Odpowiedź na to najlepsza w pieśniach, któremi właśnie w tym czasie otworzył swoję duszę. Czytajmy Dumkę o Kosińskim, o Mazepie, Rapsod Rycerski, nakoniec Fantazyą Rusałki. Czytajmy i sądźmy. Nie tylko nic nie uronił z niebieskiego swojego dziedzictwa, ale tak je przyswoił sobie że odtąd jego natchnienie i jego dusza to jedno, tak je rozmnożył, że cały dziś naród może niém obdzielić, tak je upięknił, że naród przyjął je do ozdób swojego wieńca, i naród tylko godzien zostać jego dziedzicem. Cała też Polska już wówczas poklasnęła mu, jako równemu najpiérwszym jéj wieszczom, a jedynemu w swoim rodzaju. A ta siła Poety, a ten

jego tryumf czémże były w istocie? Oto dowodami świadczącemi o potędze wcielonéj w niego nowéj myśli narodowéj, ducha ludu.

Wszakże zakończona walka nie była ostatnia i najcięższa w porównaniu z przyszłą; będzie ona tém czém jest pojedynczy człowiek w porównaniu z narodem. Każdy łatwo zgadnie, że przychodzimy teraz do téj klęski, która całą Polskę dotknęła, a część jéj wyrwała z rodzinnéj posady i rzuciła na fale tułactwa, na wszystkie jego nędze. Ta burza obwionęła i naszego poetę, i dotknęła go tém boleśniéj, że dzisiaj musi cierpieć za siebie i za drugich, że jeszcze zupełniéj niż wprzódy stargała wszystkie związki jego serca, nie zostawiła bez rany choćby jednego uczucia, że wszystkie źródła pokrzepienia się napełniła krew najdroższa, a gdzie zażądasz pociechy, tam ci jęk odpowie. I w takim stanie dziesięć lat przechodzi bez żadnéj ulgi, i po takich dziesięciu latach słyszymy śpiew Zaleskiego. Jakkolwiek nowy oklask powszechny, wiele już powiada na korzyść jego, i za potęgą moralnych pierwiastków jego siły, nie przeszkadza on jednak przypatrzyć się zbliska temu nowemu objawieniu się poezyi Zaleskiego, choćby dla zobaczenia, o ile wyżéj wzniósł się nad siebie, i jaką postawę przybrał dzisiaj główny pierwiastek jego natchnienia. Otoż to jest właśnie co zamierzamy rozjaśnić w niniejszéj rozprawie.

Poezya Zaleskiego nad którą zastanowić się mamy, mówiąc poetycznym jego językiem, a nawet własnemi jego słowy, brzmi pięciu strunami, to jest: Bóg, Ludzkość, Sławiańszczyzna, Polska i nakoniec Ukraina, są główną jéj osnową. My będziemy się trzymać ogólniejszego podziału na dwie części, to jest: na poezyę religijną i na poezyę ukraińską, Lubo Zaleski jest równie religijny, równie polski, równie miłujący ludzkość, równie pojmujący ważność sławiańskiéj myśli, jak zakochany w Ukrainie, lubo Ukraina jest mu droga dlatego tylko, że w niéj Polskę widzi, lubo ogół jego utworu jest ciągłém, wzajemném splataniem się wymienionych myśli żywotnych, najchętniéj jednak opiera się na miłości Boga i rodzinnéj miłości ku Ukrainie: stąd te dwa uczucia są dwoma najwydatniejszemi obliczami jego poezyi. Zaczniemy od poezyi religijnéj.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

W Poznaniu rozpoczęto druk dzieł Tadeusza Czackiego in-4 w 4 tomach. Tom 1 i 2 obejmować będzie: o Prawach polskich i litewskich; edycya poprawna i o trzecią część pomnożona przez samego autora, z exemplarza, z przekładanemi białemi kartami, zapisanemi ręką autora, przygotowanego do drugiéj edycyi. Tom 3 i 4 zawierać będzie z rękopismu, po pierwszy raz wydawaną: « Statystykę Polski, » nadto rozmaite krótsze rozprawy i mowy, które napisał z różnych okoliczności.

Oprócz dzieł Czackiego, drukarnia Orędownika rozpoczęła drukować:

1. Kronikę pruską Wiganda, zaczynającą się od roku 1293 a skończoną 1394.

2. Obrazu Polaków i Polski tom 15sty, zawierający: « bunty Żeleźniaka i Gonty, » z opisem rzezi humańskiéj, przez Lipomana i innych naocznych świadków.

3. Obraz wieku panowania Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego, czyli obraz stanu narodu i kraju wystawiający religię, obyczaje, nauki, prawa, swobody szlachty, obieralność królów, swawole możnowładców, czyny duchowieństwa, stan wojska, handlu, rzemiosł, pobory, monetę, ludzi znakomitych w obywatelstwie i rycerstwie, w naukach i sztukach, związki z państwami obcemi, przymioty i dzieje osobiste króla i jego rodziny; przez Franciszka Siarczyńskiego, z manuskryptów po nim pozostałych.

— Druk « Dziejów kościoła helweckiego w Litwie » przez Józefa Łukaszewicza Tom 1, 1842, ukończony został — ozdobiony ryciną wyobrażającą Radziwiłła Czarnego.

Paryż, d. 24 marca 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

Wielkonocna spowiedź Dziennika Narodowego.

Przy dzisiejszém życiu polityczném i dziennikarskiém w emigracyi, liczymy to już za niemałą zasługę, jeżeli komukolwiek przyjdzie myśl choć raz w rok spowiadać się przed publicznością, jaki ma cel jego gadanie lub pisanie; tém bardziéj pochwalamy to uczucie w dzienniku narodowym, że jego położenie pod tym względem nieochybnie jest najtrudniejszém. Niema zwyczaju dziennik narodowy prowadzić odpornéj polemiki; mimo żartów i lekceważenia wszystkich jasno narysowanych opinij, jeżeli przemilcza wymierzone na niego pociski, pochodzi to z przerażającego ubóstwa własnego stanowiska daleko więcéj, a niżeli z pogardy stronnictw i innych organów emigracyjnych.

Bez zupełnego usprawiedliwienia się już dzisiaj istnieć niemożna, jest uczucie wstydu czy sumienia które całkiem deptać się nieda; ale forma tłumaczenia się z siebie samego, daleko jest szersza i dogodniejsza niż odpowiedanie wprost na wszelkie zarzuty.

Gdybyśmy kogo chcieli poruszyć i skłonić do szczerego wylania się i otworzenia, nieznaleźlibyśmy może słów czulszych, prostszych i prawdziwszych jak te któremi sam dziennik narodowy artykuł całorocznego przeglądu swych prac rozpoczyna:

« Rok na tułactwie, powiada dziennik, to nie rok czasu na własnéj ziemi. Tam jakikolwiek bądź jest stan rzeczy, wszystkie widoki mogą przedłużyć się w nieskończoną perspektywę pokoleń; tu kilka tysięcy grobów określa widokrąg garstki jednego pokolenia. Probowano brać pod krédkę żywot Emigracyi i wyliczono dla niéj lat mało co więcéj jak drugi dziesiątek. Trzeba w tym krótkim zawodzie spełnić *swoje zadanie, skończyć robotę;* nie masz komu jéj zostawić nas nikt nie przyjdzie pociągnąć daléj *wątku* opuszczonego z ręki zastygłéj. »

Ale cóż; po tém wylaniu się tak czystém i prawdziwém trzeba było się tłumaczyć z położenia cało-rocznego dziennikarskiego, z prac, wiary i pojęć, — jakiż to wstęp nieszczęśliwy i oskarzający dla całego artykułu.

Przypuśćmy że cała emigracyjna rzesza rozczulona i przerażona temi słowami, stanie przed dziennikiem narodowym i zawoła: mistrzu cóż tedy czynić? Powiadasz, trzeba w tym krótkim zawodzie spełnić swoje zadanie— Jakie?—skończyć robotę? Jaką? Co jest tym wątkiem emigracyjnym, którego nie będzie komu na tułactwie ciągnąć po naszéj śmierci? Cóż na to odpowie dziennik narodowy. Oto: *niebierzemy na siebie stworzyć władzy, wywoływać wypadkow, przygotować i urządzać powstania, niemamy w zanadrzu sekretu zbawienia kraju, recepty wskrzeszenia ojczyzny, ale wołamy do braci o wytrwałość w obowiązkach, o kształcenie się moralne, o gorącość ducha, o ufność w Bogu.* » — Oto jest całe *zadanie* emigracyine, cała *robota* jaką najprędzéj rozwiązywać, *najrychléj* kończyć potrzeba; bo po nas nie będzie komu ciągnąć *wątku* opuszczonego z ręki ostygłéj.

Wołać o gorącość ducha i wiarę, o ufność na ludzi, pełnych niesłychanego entuzyazmu, zapału, szperania, pracy najzapaleńszéj, najcudowniejszéj wiary, czystą jest dzisiaj synekurą; i dlatego też wyjąwszy całorocznego sprawozdania czyli przeglądu, nie napotykamy w dzienniku nigdzie tych natchnionych i wielkiéj wiary artykułów; ale za to najzimniejsze i najwyrachowańsze szyderstwo ze wszystkich usiłowań i prac emigracyjnych, i to ze stanowiska najegoistyczniejszego i prawdziwie amatorskiego, ze stanowiska obojętnego widza i arbitra.

Dziennik narodowy jest katolikiem, ale mimo tego za broszury P. Jourdaina tłu-

maczone na polskie, lub ciehaczem drukowane i do kraju wyprawiane książki legitymistowskie, szyi łamać nie będzie.

Dziennik narodowy jest monarchistą, ale *kocha wolność w sercu każdego polaka żyjącą;* proszę go posłuchać jak się sam żali na niesprawiedliwość ludzką, kiedy go chcą jedni koniecznie pod despotyczne a drudzy pod radykalne podciągnąć rubryki:

» Podobnież jednak jak nasi radykaliści obwołali nas za monarchistów i *arystokratów* (!) co u nich *fałszywie* (!) znaczy za stronników despotyzmu i *ucisku*, tak nieraz *przyjaciele nasi* barwy umiarkowanéj, przychodzili nas ostrzegać że przechylamy się ku demokracyi, lecimy w przepaść anarchii »

Proszę zatém nie myśleć ażeby monarchizm był u dziennika narodowego sposobem jedynym i koniecznym wskrzeszenia Polski, jest to tylko forma stara, tradycyjna, którą on czci i uwielbia, jak również jest za rzeczą pospolitą, którą przez republikę tłumaczyć nie należy.

Dziennik Narodowy widzi zbawienie Polski w sejmie, *zarzuty* bowiem *że sejm niedziała są bezzasadne*; ale w tém miejscu Dziennik Narodowy czuje jakiś wstyd i podstawia myśl, że ten sejm niekoniecznie sam ma działać, ale on może oddać komu tę władzę, przelać na kogo.

Nakoniec dziennik uważa za naczelnika narodu Księcia Adama; ale dziś już nie może go bronić, bo Książe stał się naczelnikiem fakcyi, stanął za wyraźnie, za strasznie na politykę dziennika.

Zreausumujmy to wszystko po krótce :

Dziennik jest katolikiem, ale o tém najmniéj mówi.

Dziennik jest monarchistą, ale to go nieobowiązuje do bronienia pojęć monarchicznych.

Dziennik jest arystokratą, ale to nie w *fałszywém* znaczeniu *ucisku*.

Dziennik jest za sejmem, ale to niekoniecznie za sejmem, zgodzi się z każdą władzą jakaby z niego wypłynąć mogła, a z czasem i o tę legalność potargować by się dało.

Dziennik byłby za Czartoryskim, jako naczelnikiem narodu, gdyby odważył się brać odpowiedzialność za jego czyny.

Proszę do tego dodać gorącość ducha, ufność w Bogu, wytrwałość w obowiązkach, a to razem stanowi emigracyjne zadanie i tę robotę, którą już po nas nie będzie komu kończyć; czemu bardzo łatwo wierzymy.

Któżby się spodziewał, że to uznanie tych prawd kardynalnych tworzy dla dziennika narodowego stanowisko, które mu najjaśniéj oceniać pozwala wszystkie emigracyjne stronnictwa wyjąwszy doktryny i pojęcia Polski. Zobaczmy czy dziennik narodowy jest w stanie zrozumieć i czy rozumie całe zadanie, pracę i stronnictwa tułacza.

Czém była ta cała walka intelektualna emigracyi, jeżeli nie ocenieniem przeszłego powstania, jeżeli nierozbiciem najdokładniejszém wszelkiéj ufności i wiary w cały skład władz konstytucyino-monarchicznych, jestże czém inném zadanie emigracyjne jeżeli niezwiązaniem się z historyczną naszą przeszłością, jeżeli niewypchnięciem z naszego życia i tradycyj wszystkich zaborowych pojęć, zacząwszy od pierwszéj konspiracyi Czartoryskich na wolność i całość rzeczypospolitéj, aż do oddania Rossyi Kongresowéj Polski, aż do zwichnięcia wszystkich sił narodowych w ostatniéj rewolucyi.

Ktokolwiek szuka wsparcia i legalności w tém co emigracya usiłuje zwalić i zatrzeć, możeż pojąć jej działanie, naznaczyć jakikolwiek pochód i historyą tego tułactwa; cóż mu pozostaje jeżeli nie zamknąć się w mistycznych wyrażeniach, z których nigdy wytłumaczyć się nie zdoła, a które legalny sejm jego najmniéj może rozumie, że praca emigracyi jest jakąś pracą *pokutniczą*.

Dla tego też wszystkie działania Czartoryskiego i całéj partyi arystokratycznéj, która tę pokutę podwoić chciała legionami portugalskiemi lub algierskiemi wyprawami, żadnéj w dzienniku nieznalazły nagany. Kiedy Czartoryski ogłosił się królem, dziennik się od niego zaczyna odsuwać; ale póki wysłańcami swoimi kompromitował sprawę polską, póki się szarzał na drodze dyplomatycznéj, póki jego stronnicy usiłowali deportować, denuncyować i rozbijać Emigracyę; póty Czartoryski był prawym i jedynym naczelnikiem w oczach dziennika narodowego.

Dziennik narodowy oceniając emigracyę ma za zwyczaj kłaść obok siebie nietylko jako trzy wyrażenia emigracyjnych stronnictw, ale jako trzy władze ukonstytuowane dla Polski, współubiegające się i na jednéj stojące linii, to jest: dynastyę, komitet i Centralizacyę.

W tych trzech stronnictwach, prócz kwestyi radykalizmu i monarchii, główną posadą jest samo pojmowanie emigracyi, o któréj przeznaczeniu dziennik narodowy żadnego nie jest w stanie zrobić sobie wyobrażenia.

Arystokracya która emigracyę uważała za proste tylko i samo nieszczęście, ktore ile możności zmniejszyć lub zwróciéby należało, która w wyrobionéj i pewnéj władzy naprzód i przedewszystkiém widziała zbawienie Polski, odsłoniła swój typ i swoją expressię ostateczną, nie w emigracyi wyrobioną, bo na to nie było na tułactwie ani liczby ani wydarzeń, których summą mogłoby być królestwo *de facto*; byłto krok konieczny i ostateczny, akt prawdziwéj rozpaczy, skutek długo tajonéj i żywionéj myśli.

Jeżeli dynastya żadnéj nie przyznaje emigracyi missyi, zjednoczenie rozszerza ją po za wszelkie granice. W jego pojęciu emigracya jedna może zbawić Polskę, stąd też i władza komitetowi nadana, rządzenia trzema częściami Polski; emigracya w pojęciu najmateryalniejszém, w pojęciu liczby zespolona, jest całym celem, marzeniem zjednoczenia; ona jedna może podnieść tę broń rzuconą, jak to dziennik, mówiąc w zwykłych sobie ogólnikach o posłannictwie emigracyi, wyraził się.

Towarzystwo pojęło missyę emigracyjną jako wyrobienie pewnych pojęć i uczuć, które mając ścisłą i określoną stronę moralną, na liczebną zważać nie może; w pojęciu Towarzystwa z pośród emigrantów ten tylko do prawdziwego posłannictwa jest powołanym, kto się zdoła uświęcić uczuciem i myślą, i pracę swoją związaną i zespoloną przenosi na ojczystą ziemię, która ostatecznie wszystko rozstrzygnie. Centralizacya Towarzystwa zatém nie jest ani władzą przeznaczoną do panowania Polsce, ani do przewodniczenia w powstaniu, ale węzłem samegoż Towarzystwa, ajentem i pośrednikiem między niém a ojczyzną.

Stawianie Centralizacyi na równi z komitetem na papierze, lub dynastyą jest wygodne dla dziennika narodowego, ale fałszywe; być może, a nawet tak jest zapewne że dziennik narodowy jak nie pojmował emigracyi, tak też i nie rozumie Towarzystwa; ale przy wyraźném oświadczeniu mu dzisiaj, uważanie nadal Centralizacyi jako władzy zrobionéj dla rządzenia Polską, poczytywać będziemy za czyn złéj wiary z jego strony i bardzo niesumienny.

W tém całoroczném sprawozdaniu jest jeszcze jeden punkt, którego nam przemilczeć niewypada; jest to wzmianka o lekcyach literatury sławiańskiéj i zręczne podsunięcie się pod jéj professora; lecz dalsze dopiero istnienie dziennika odkryje nam czyli to jest usprawiedliwienie się zręczne z księgarskiéj spekulacyi, czyli też chęć wolnéj i stopniowéj zmiany w dotychczasowéj dziennikarskiéj taktyce i opiniach; to pewna że między kolumnami dziennika narodowego a ogłaszanym do-

datkiem, nie widzimy dotąd żadnego pokrewieństwa.

Powiada dziennik narodowy że pozycya jaką sobie obrał niepotrzebuje żadnéj cywilnéj odwagi; my utrzymujemy przeciwnie, nawet czegoś więcéj potrzebuje, ale wyraz za nadto jest nielitościwy ażebyśmy go przemilczeć niemieli.

POEZYE BOHDANA ZALESKIEGO

Trzy tomy, Paryż i Poznań 1841.

II. Poezya religijna,

W poprzedzającym artykule przyrzekliśmy zastanowić się nasamprzód nad religijnym pierwiastkiem Poezyi Zaleskiego; wymieniliśmy powód: wszakże nie jest on jedyny lub najważniejszy, dlatego przedłużymy ową myśl jeszcze o słów kilka.

Pierwiastek religijny, leży w istocie wyższego natchnienia, jest koniecznym jego przymiotem. Poeta wielki, prawdziwy, wydobywający pieśń swoję z ostatnich głębin duszy, szukający swojemu natchnieniu w nadziemskich wyżynach kresu godnego siebie, musi i tu i tam spotkać się z bóstwem, to zetknięcie się kładnie wnet swoje piętno na cały ogół utworów Poety i wszystkie już odtąd są tylko podrzędnemi myślami jednéj myśli najgłębszéj i najwyższéj w świecie człowieka, jéj rozwinięciem, ale, co najważniejsza, dają świadectwo dotykalne jak dalece owo widzenie było boskie, prawdziwe; jedném słowém malują pojęcie Boga w duchu Poety, a tém samém jego stanowisko mniéj lub więcéj wzniosłe w obec ludzkości. Dla tego to w ocenieniu Poezyi Zaleskiego, przywiązujemy taką wagę do jego wyobrażeń religijnych.

Przystępując nakoniec do rzeczy, musimy jeszcze uprzedzić, że nie jest naszym zamiarem zdawać sprawę z każdéj bezwzględnie Poezyi, zbiór ten składającéj: byłaby to praca przydługa i niepotrzebna. W zbiorze poezyi Bohdana, jak w każdym jemu podobnym, są pewne utwory, gdzie duch Poety odbija się wyraźniéj, zupełniéj: gdzie można go widzieć w jego chwilach najważniejszych, we wcieleniu się najdoskonalszém, w rozwinieniu całkowitém. Takich utworów kilka dadzą nam wszechstronne wyobrażenie ogółu; tych więc jedynie szukać będziemy, i przy nich głównie się zatrzymamy.

Zaczniemy od Poematu mającego napis: Duch od Stepu. Sam jego twórca nazwał go Przygrawką do nowéj poezyi, czyli Wstępem. Niezaprzeczenie z wielu względów należy mu to pierwszeństwo, a szczególniéj ze względu uczuć religijnych: z resztą następny rozbiór jaśniéj to okaże.

Duch od Stepu, najogólniéj uważany, jest wielkim hymnem religijnym, wylaniem się przy nogach bóstwa całego życia Poety, całéj duszy, we wszystkiém co jéj ziemskość ma najrzewniejszego i najwznioślejszego. Muzyczna jego skala ogarnia całą skalę Poezyi, od nadziemskiego proroczego tonu do miłéj prostoty piosenki. Przesuwają się po nim wszystkie uczucia serca, począwszy od płaczu pokuty aż do chłoszczącego uśmiechu szyderstwa. Występują na scenę, życie Poety całe, bo nawet przedziemskie, w rajskim swoim zawiązku, cała przeszłość rzymskiego Katolicyzmu, życie nakoniec Polski, w chwilach najboleśniejszych, bo obecnych, i najpromienistszych, bo w przyszłém jéj odrodzeniu. Jak w ognisku, skupiły się tu wszystkie promienie ducha Poety; skąd, jak promienie ze słońca, można wysnuć wszystkie inne poezye Zaleskiego. Tu także leżą najbliżéj siebie, w najwyraźniéjszych odcieniach doskonałość i ułomność Poety, i najwydatniejsza jest siła która to wszystko płodzi, wiąże i w ruch wprawia, siła myśli religijnéj. Wstęp godny całego dzieła, pomysł szczęśliwy i mądry! W ocenieniu tego jednego dzieła możnaby już wykazać całą wszechstronną wartość twórcy, my weźmiemy w nim tylko to, o co nam głównie chodzi to jest myśl religijną. Dla dokonania tego oprzemy nasz przegląd na przejrzeniu całéj osnowy; schwycenie zaś pasma żywotnéj myśli w iskrach najwydatniejszych, najwłaściwiéj przedstawiających jéj istotę tła, będzie głów-

ném dla nas zadaniem. Ten tylko jeden wzgląd może nas przyprowadzić do grzechu przeciwko zwięzłości w wykładzie, o którą zresztą jak najmocniéj starać się będziemy.

Ogólny widok budowy Poematu przedstawia trzy główne części : W pierwszéj oglądamy życie samegoż Poety, a bardziéj życie jego duszy : druga rozwija myśl Rzymsko-Katolicką w jéj celniejszych dziejowych kolejach, a razem maluje ludzkość w stosunku do owéj myśli : trzecia nakoniec , ma wyłączniéj Polskę na celu : śpiewa zaś obecne jéj nieszczęścia i przyszłe zmartwychwstanie. Spójnią tych części moralną jest myśl Katolicyzmu : do niéj nastrojona jest całość Poematu.

Poeta, oparty na religijném podaniu o bycie przedziemskim , szczęśliwym, rajskim, gdzie każdy człowiek przed narodzeniem się, jak Adam w raju przed upadkiem, obcuje powidomu z Aniołami, widzi bóstwo twarzą w twarz, bierze swoje życie w samym jego zawiązku. Tym światem pół anielskim świecą początkowe wrotki Poematu. Dziecię-poeta , dziecię nieurodzone jeszcze dla ziemi, przechodzi z łona matki Ukrainy, w pieśń upowite, pod opiekę piastunki Rusałki.

Piastuj dziecię me, Rusałko !

woła Ukraina rozczulona, świadoma przyszłości czekającéj pokolenie spółczesne jéj dziecku.

Mlekiem dum i mléczem kwiecia
Pój do lotu mdłe to ciałko !
Pięknéj sławy méj stólecia
Podaj do snu na obrazki !
Barwą złotą i błękitną ,
Tęczą w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie ludu mego kazki !

W tych kilku wierszach jest cały przyszły zawód dziecięcia. Trudno schwycić trafniéje poetycką przyrodę Bohdana , trudno ją odmalować zwięzléj i piękniéj. Jest to niby źródłowa kropelka , w któréj leży całe morze jego poezyi.

Tymczasem zjawia się gwiazda która ma przewodniczyć ziemskim losom Poety : matka Ukraina zmuszona wypuścić swoję pisklę z gniazda , żegna je tajemniczym śpiewem , gdzie niewyraźnie smutna i piękna jego przyszłość przegląda. Chwila łaski, Pańskie stań się ! wznosi duszę Poety w niebo. Tam, pośród anielskich śpiewów, błogosławiących na ziemską wędrówkę przy stopach krzyża, w obec bóstwa, odbywa się obrzęd jéj zaślubin z Aniołem-Stróżem; poczém, zlani w jedno, opuszczają niebo : a kiedy Anioł zawołał : Syn ty ziemi ! ziemia ! ziemia ! Snij na falach tam żywota ! dusza Poety wchodzi w powłokę cielesną , zaczyna żyć bytem doczesnym , albo mówiąc językiem pieśni, snić na falach ziemskiego żywota.

Nasze założenie trzymania się jedynie wątku żywotnéj myśli , pozwala nam zaledwie dotknąć innych stron życia Poety , pominiemy więc sieroctwo jego jeszcze w kolébce , lata dziecinne , pierwsze wtajemniczanie się w rzewną poezyę i boleści życia , lata młodzieńcze z pierwszemi żądzami kochającego serca, a rozpoczniemy znowu od chwili, kiedy okrzyk rowieśników wyrwał go ze stron rodzinnych , i rzucił we szranki życia czynnego , roboty narodowéj. Wielka to praca ! ale zaczęto bez Boga , na swój rozum. Młodzian upojony ogólnym szałem, idzie za innymi , szamoce się , mąci duszę do dna — wszystko napróżno. Zmarniały wysilenia niepobożne — Polska upadła. I oto młodzian dzieli tułactwo spółbraci i dalsze grzéchy niedowiarstwa. Wyrzucone z domu śmiecię , wdziéwa na głowę rogi pychy ; pod jéj bodzcem łaknie burzy, krwi, swawoli, za nic ma ducha i serce, marnuje lata i myśli na jałowe zamachy, rozbratał się nawet z pieśnią. Dawno już Anioł-Stróż, bolejący upadkiem powierzonéj sobie duszy, płacze nad nią i czeka na kolanach chwili upamiętania się. Na raz, młodzieniec śni jakoś miléj, zalatuje go jakby wieść o niebie, patrzy za siebie bystrzéj

Rozwiewają się tumany...
Z pod omamień grubych plótna
Widzi świat swój — świat kochany —
Jak grób pusty, pobielany.
Mądrość wieku bałamutna
Syczy w pleśniach jak gadzina...

Młodzian upamiętał się , uderza czołem w ziemię , łączy łzy skruchy ze łzami swoje-

go anioła, ślubuje nie zagniewać więcéj Boga, powraca do wiary rzymsko-katolickiéj. Ona też, rodzona matka, tuli go z miłością matki, a dla zupełnego uleczenia duszy, zsyła mu dwie czarodziejki, dwie siostry: Pieśń i Czystość. Pod ich opieką otwiera się nowe życie Poecie: samotne, pobożne, duchowe, rajskie. Głuche tętno serca zwiastuje mu nowego gościa: to trzecia czarodziejka — miłość. Mimo to wszystko fale życia mglą się coraz strraszniéj. Noc prawdziwa. Zewsząd smutki, żale. Przyjaciele bluźnią cnocie pobożnych; ukochani, wrogami nawróconego poety: rozminęli się z nim na wieki, ale nie w jego sercu. On modli się za nimi; on

Odtąd świata już nie wini.
Rozmiłował się w pustyni.
Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,
Aż rozkwitnie Pańskim cudem,

I trąca w lutnię, za ludem jak prorok, i służy ludowi, nie troszcząc się o płacę: dość mu na błogosławieństwie anioła. Lecz, robotnik zadumany, podsłuchuje przyszłość, ma wieszcze ostrzeżenia, dzwoni głośniéj w lutnię, chwali Pana nową pieśnią, pada krzyżem i słyszy w nagłym grzmocie głos anioła:

Wróć wygnańcze do ojczyzny!
Policzone łzy do łezki.

Ocucony tym głosem, woła, do któréj? do ziemskiéj, czy do niebieskiéj? Anioł znika bez odpowiedzi; a w téjże chwili wiatr stepowy, wiekuiste tchnienie boże, obwiewa ducha poety, podnosi go w świat nowych widzeń i ukazuje starosławiańskiego gęślarza Bojana.

W tém miejscu pozwalamy sobie widzieć kres pierwszéj części Poematu. W rzeczy saméj różni się ona tém od reszty ogółu, że główny promień obrazu pada tu na osobę samego Poety.

Zjawienie się Bojana, zaczucie jego pieśni, otwarły niejako nowy świat proroczy. Odtąd, w widziadłach snu wieszczego, przesuwa się cała ludzkość kolejami myśli religijnéj, myśli katolickiéj. Życie jéj otwiera się porankiem rajskim. Pierwsi ludzie żyją jak Anieli z Aniołami po widomu: tylko im kochać, nucić, śnić; tylko płakać czystemi łzami i wołać każdém tchnieniem: Chwała Panu! Gdzie tam! — oni zapragnęli Wiedzy złego i dobrego, skusili jéj i oto, Arcy-mądrzy, cierpią już pokutę swojego grzéchu, w przeznaczeniu zlania własnych cierpień na całe człowieczeństwo. Grzech pierworodny spada na ludzkość, Może późniejsze plemię ukorzy się? O nie! Wiek po wieku gorzéj.

Brat zabija brata w złości.
Są już biedni, są bogaci;
Ow chléb chowa, ow zazdrości;
Hurmem bracia nuż na braci!
Owoż owoc wiadomości!

Potop przerzyna pasmo tych zbrodni. Tęcza przymierza zdaje się zapowiadać lepszą przyszłość. Ludzkość żyje jakiś czas złotym wiekiem patryarchalnym, ale w wkrótce powraca do dawnéj złości, do nieładu — Nowe kary z nieba; złość na nowo starła. Młoda ludzkość wykwita z pnia dawnéj, może będzie lepsza? Gdzie tam! i ona ssie swój rajski owoc— *Wolę*. A więc coraz gorzéj. Nawet lud żydowski, lud wybrany, łamie zakon objawiony. Groźba boża wisi nad światem, w widoku rzymskiéj wilczycy: świat jednak pogorsza się. Noc straszna — a śród nocy,

Dzwonią tęskną pieśń prorocy.

Aż oto weszła nowa epoka dla ducha ludzkości — Chrystus przychodzi i umiera jako nieprawość starego świata. Śmierć Jego zrywa sojusz Boga z ludem wybranym dotąd, i przenosi Arkę wiary gdzie indziéj — do Rzymu. W słowach Pawła wołającego pod swoim krzyżem: Piotrze! Roma — nasza Roma! widzimy całą przyszłość Chrześciaństwa, mającego świat podbić duchowéj swojéj władzy. Z tém wszystkiém Rzym pogański jeszcze włada i rozpustuje, a chrześcianie żyją tylko w podziemiach, lub giną jak męczennicy. Na raz od stron Kaukazu słychać głuchy okrzyk: Roma! coraz bliższy i groźniejszy: to wieczna śmierć dawnego Rzymu w osobie Al-hun-ryka, wodza barbarzyńców. Chwila — a po Rzymie ani śladu. Widzimy go w innéj całkiem postaci, cały świat inny. W Rzymie, nad światem zasiada Papież, mocarz nad mocarze; ma z nieba moc i władzę: krzyżem wynosi i poniża; w jego skinieniu śmierć lub

żywot. Apostołowie, męczennicy, mnichy, zapełniają ziemię. Nadchodzą wieki rycerskie. Swiat w religijnym zapale śni i tworzy dziwy, Wiara panuje. Nagle widzenie zmienia się. Swiat zaczyna łysieć jak opoka. Bujny zasiew wiary marnie w nic idzie; Leje się jeszcze dla niéj krew pod Kossowem i Warną, ale, powiada Poeta,

Ludzkość milczy z daleka;
Już się czemuś lepszą mieni.
Rozum — rozum swój wyzwala.
Miecz — precz — ręce na kieszeni.
A szamocze się — wykrzyka:
« Proch! i Druk i Ameryka!

Cielesność na miejscu duchowości; mnichy się żenią. Nigdzie Boga; ni w sercach ni w pieśniach. Człowiek stygnie jak kruszec; bije się o sklepy. Krew pod Wiedniem wylana, chyba dla przyszłości. Albowiem

Rozum się wyzwala. I następnie:

fala pluska z góry —

Królowie, cary, kręcą bicz z wiary wolnych; w Imię Boże rozbijają ludy. I nie ma na nich rady, bo rozum wyzwolony nie ma dość siły do oporu.

Z dołu znowu pluska fala
O! niewiasta się wyzwala.
Puste słowa: Dom — Rodzina —
Nuda, Niesmak — jak przedwieki
Rozum pewnie znajdzie leki?
Ruszaj uczniu do Seneki.
Switać — świtać — och! zaczyna! —
Może jutrznia?... Gilotyna!...

Na tém kończy się część Poematu obejmująca widok ludzkości, w duchu wyobrażeń rzymsko-katolickich. Poeta zamknąwszy ostatnie bolesne widzenie, smutném zapytaniem: Kiedyż Pan ów świat użyzni? odbiera jakby w odpowiedzi wezwanie swojego Anioła: Czas wypełnia się twéj próby! oto ziemia, — twoja ziemia! po czém zwraca niecielesne oko na Polskę. To widzenie ojczyste stanowi trzecią część Poematu.

Widzenie pierwsze ogromne i krwawo bolesne. Przed okiem wieszcza leży cała przestrzeń Polski, całe jéj nieszczęście; Wielka Matka narodu, Pani tylu krajów, nie ma ani kęska ziemi wolnéj, choćby na grób dla Proroka. Zewsząd rozjęk! Cały lud staje na męki i śmiało świadczy prawdzie z nieba. Złość nieprzyjaciół wyczerpuje do dna źródło katuszy. Wtórzy im jedynie pieśń religijnéj skargi. Ale w Tatrach; wśród skał i lodów Łomnicy, tam! jak w pokutnéj ustroni, widzimy grzeszną, cierpiącą Polskę. Klęczy na popiele, z włosami żałobnie rozpuszczonemi: Litwa, drużka, tuli się do jéj łona, Ukraina, wcielona pieśń, szlocha na głos; z otchłani przeszłości wyzierają w groźnych a sępnych widmach Bolesławy, hetmani stu walk zwycięzkich, Starszyzna Witołdowa, cała wreszcie wolna Kozaczyzna, i szemrzą: Co się to stało z czystą krwią i czystą chwałą? — O wielkie winy Polski — Kochała, swawoliła, grzeszyła ciałem, cierpi więc w ciele. Wielkie winy, ale większe miłosierdzie boskie! Oto niebo umila się, zniża, rozpromienia, i coraz głośniéj słychać śpiew Aniołów, i śpiew Apostołów Sławiańskich: Ten śpiew przynosi Magdalenie — Polsce słowa pociechy i całkowitego rozgrzeszenia:

Grzech wiekowy — jak w płomieniu —
Zgore w ludu uściśnieniu...
Cześć i pokłon Magdalenie —
W Imię Ojca rozgrzeszenie

odzywa się on w końcu, i kona w Hozanna! coraz wyższém jak w echu. Odmłodzona Polska podnosi czoło promienne, okazałe. Lica jéj siostr wyjaśniają się: otacza je łuna cudów; słychać słowa Zmartwychwstania; występuje król pieśni — Bojan — i na kolanach przed Polską, z gęśli, co zabrzmi na wszystkie Sławiańskie kraje, puszcza ku przyszłości długie, wieszcze Słowo: Pieśń — Nadzieja. Widzenie jeszcze się raz mieni. W oku wieszcza ściemnia się: około uszu zamieć głosów; przelatują pogwizdy coraz smutniejsze; słychać pianie trzeciego kura, a w okrąg niby żywy wieniec, kwilą głosy dzieci bez chrztu błąkających się, wołają o chrzest aby mogły do nieba ulecieć. Ostatnie słowo Poety: zbawienie Polski w powrocie do wiary katolickiéj.

Kilka wrotek następnych, zamykających Poema, są czysto-liryczne, i mniejszéj wagi dla treści jakąśmy sobie zamierzyli, pomijamy je przeto w milczeniu, i na tém kończymy przegląd myśli religijnéj Ducha od Stepu, zostawując na późniéj dopełnienie jego naszemi uwagami.

(*Dalszy ciąg w następnym numerze.*)

— Czytamy w Dzienniku narodowym jeszcze jeden szczegół dotyczący Wassowicza alianta Czartoryskiego :

« Ponieważ są jeszcze niektórzy, co nad wydrukowaniem konwencyi z Wassowiczem, ubolewają seryo, i sądzą że przez tę zdradę stanu Polska straciła potężnego sprzymierzeńca, przytoczymy tu mały szczegół o tym potentacie.

» Mieliśmy w ręku ciekawy skrypt jego, wydany jednemu z naszych rodaków, który uczył go bić się w szablę, i nieborak za całą nagrodę otrzymał świadectwo z pieczęcią emblematyczną.

» Swiadectwo pisane jest po francuzku, językiem i stylem zupełnie podobnym do tego, jaki widzieliśmy w konwencyi (*). Wassowicz bierze na siebie minę monarchy wojownika, zwiedzającego obce kraje dla ocenienia ich sztuki wojennéj. Powiada że rozpatrzywszy zasady używania broni białéj w Rossyi, Austryi, Anglii, Francyi i Turcyi, sposób robienia szablą podany przez kapitana *** uważa za najlepszy, i tak kończy swoje pismo :

« Je me propose d'importer dans mon pays
» ce système d'après lequel mes fils et mes
» compatriotes doivent baser leurs études
» dans cette branche de l'art de la guerre.
» Pénetré de reconnaissance envers M. le ca-
» pitaine***, et en preuve de ma vive satis-
» faction, je me fais un devoir de lui rendre
» toute la justice qu'il mérite, *en lui prote-*
» *stant (?)* devant tout le monde de ma sin-
» cère gratitude, en conséquence, je crois
» devoir le recommander à tous les braves
» militaires et aux amis des armes et de la
» GLOIRE. — In quorum fidem avec notre
» propre main nous avons signé la présente
» attestation, en y apposant le sceau de nos
» armes. Paris le 20 novembre 1840. »

« (Podpisano) : Prince des Wassoevitchs des Montagnes Indépendantes dans la Haute Albanie.

Pięczęć wyraża na tarczy pod koroną książęcą, rękę z pałaszem. Z jednéj strony pałasza świeci gwiazda, z drugiéj pół xiężyca. Podręką u dołu tarczy, litery K. N. B. Zewnątrz tarczy napis sławiański : *Bóg ze mną.*

* Dziennik Narodowy, za styl przynajmniéj chciałby Wassowicza zrobić odpowiedzialnym — jesteśmy więc zmuszeni jeszcze raz oświadczyć, iż konwencya zamieszczczna w półarkuszu 23 *Demokraty* wyszła z kancellaryi Czartoryskiego.

ZAWIADOMIENIE.

Prenumeratorowie *Kursu publicznego sztuki wojskowéj* — odbiorą trzy pierwsze lekcye tego kursu jednocześnie z obecnym półarkuszem Demokraty. Tablica figur potrzebna do zrozumienia manewrów, rozesłaną zostanie wraz z trzema następnemi lekcyami.

ZMARLI.

Pętkowski Jan, umarł w Troyes, d. 2 Lutego.

Tarłowski Emil, d. 19 Lutego w Paryżu.

Machwitz Adam, d. 1 Kwietnia w Paryżu; rodem z Litwy, z powiatu Wiłkomirskiego.

Sprostowanie.

Na str. 230 w 16 zamiast *najemną* czytaj *wojenną*. Na str. 231 w 43 zamiast *roli* czytaj *orli.*

Paryż, d. 5 kwietnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

ODEZWY
DO
ZJEDNOCZONYCH.

Gdyby kto emigracyę widział jedynie w Zjednoczeniu, o jéj czynnościach i wypełnianiu obowiązków z niego brał miarę, musiałby przyznać słuszność *Dziennikowi Narodowemu* kiedy emigracyi nadawał posłannictwo *pokutnicze, aby z żalem i pokorą myślała jak dać narodowi przykład poprawy, a potém, skoro czas nadejdzie okrzyk do broni, w imie przebłaganego Boga.* I proszę zauważyć coto za wielka, co za surowa pokuta! Wotować i wotować bezustanku, na przepisy przemijające, na ustawę, na komitet, wotować przez lat pięć, i kiedy sądzisz że wszystko skończone, że te *trudy elekcyjne*, mówiąc językiem Kommissyi Korrespondencyjnéj, pomyślny uwieńcza skutek, rozpoczynać to samo wotowanie po raz drugi, trzeci, rozpoczynać bez końca, i cały czas trwonić na rozstrzyganiu kreską scholastycznych sporów względem znaczenia dopiéro co zasankcyonowanéj ustawy. Gdybyć jeszcze to wszystko poczytywano za niewinną zabawę — ale nie; ma to być wypełnianiem pożytecznėm posłannictwa emigracyi, z tego wotowania ma wypłynąć dyktatura, komitet rewolucyjny, władza dla Polski! Gdzież ta Polska? jakiż jéj stan, że na te próby bez końca czas wystarczającym? Lelewel i Zwierkowski odpowiadają, że dziś *najpogodniejsze okoliczności, cisza zupełna*. Jakże to nazwać? urąganiem się czy bluźnierstwem!

Obowiązani roztrząsać dzisiejszy stan Zjednoczenia, nie możemy nie uczuć wstrętu, kiedy widzimy chęć przedłużenia dotychczasowego obłędu w jakim jednoczących się trzymano, chociaż obojętni od dawna na zdarzające się teraz wypadki i przewidujący je zdala, nie jesteśmy niemi osobiście dotknięci, bo nie nasze zawiedziono oczekiwania, nie nasze nadzieje zwątlono. Dla nas Zjednoczenie było zawsze mięszaniną poczciwych chęci znacznéj liczby zjednoczonych i krzywych zamiarów przywódzców; i dzisiaj widzimy w Zjednoczeniu to samo: wytknęliśmy to w artykułach ostatnich, opierając się na dosłownych wyjątkach z pism zjednoczonych — zobaczmyż co nowego przynoszą zapowiedziane poprzednio odezwy.

Dwie z nich mamy przed sobą, nie licząc uwag Odyneckiego, jedna z dnia 8 marca Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego — druga z dnia 10 t. m. podpisana przez dwóch pierwszych. Aby je dobrze zrozumieć, potrzeba nie spuszczać z uwagi iż toczy się kwestya o rozwikłanie plątanin w wyborach, o usunięcie zawad do zawiązania komitetu, jedném słowem o wykluczenie J. B. Ostrowskiego; nie trzeba zapominać że Lelewel stawiał za powód niesnaski między Zwierkowskim a J.B.O.; Zwierkowski — między J. B. O. a Lelewelem — tak jak w odezwie z d. 8 marca powołują się znowu, głównie, na Worcella, którego prawdopodobnie Zjednoczenie na piątego członka wyniesie.

Sposób do usunięcia J. B. O. obrano *obcessowy*, jak go nazwał Lelewel; to jest aby dokonane wybory J. B. O. uważać za nie byłe, dokonywające się na piątego członka zawiesić, a upoważnić *wyłącznie* Lelewela, Zwierkowskiego i Odyneckiego do zawiązania komitetu; jestto *sposób* powiadają *jedyny*, zapewniają *najuroczyściéj, że między pięcią znajdzie się jeden albo dwu, co wcale ani na chwilę obowiązku tego wysokiego urzędowania podjąć nie zechcą.* Jeżeliby zaś ten sposób *obcesowy* przyjętym nie został, Lelewel i Zwierkowski oznajmują w drugiéj odezwie, iż *widzieliby stracone do nich zaufanie, i nie będą więcéj zdolni urząd podejmować.*

Zjednoczenie ma do zgryzienia twardy orzech; wcale nie *wszechwładne*, chociaż

mu ten sarkazm rzucił w oczy Lelewel, widzi że jego wola za nic jest mianą, że jego wotowanie w niwecz obrócono, że niepowinno głosować jak chce, ale jak mu wskazaném zostanie, bo *inaczéj nie ma komitetu, jeszcze na długo komitetu nie będzie. Nie wymus* to wszakże, mówią podpisujący odezwę, *ale dowód życzliwości i zaufania (!?)*. Zostawiamy ocenienie tego Zjednoczonym; mniejsza dla nas jak to uważać zechcą, nam chodzi o wykazanie iż zamieszki występujące dziś na jaw leżą głęboko, uspokojonémi być nie mogą, nie skończą się aż z tym wątpliwym bytem Zjednoczenia, bytem Zjednoczenia na papierze, w którym pozostawało dotąd, i któremu, cóżkolwiek bądź, nie przypisujemy tak długiego czasu jak Kommissya Korrespondencyjna, to jest dopóki odrodzenia swego nie rozpocznie Polska, chyba że ten byt Zjednoczenia ma być to samo co istnienie nierozwiązalnéj kommissyi; przyznajemy iż w takim razie przepowiadania nasze nie byłyby spełnione, Kommissya, że użyjemy wyrazu *Orła Białego, przewyższeduje Zjednoczenie.*

Odzywający się o *wotum zaufania,* nie powiadają bynajmniéj że ono zakończy przedwstępne czynności; napomykają owszem iż rozpoczną *nowe, stosowne wybory,* iż zaprojektują przepisy usuwające dziś natrafiane przeszkody, to jest, jak kommentarz *Orła Białego* objaśnia, aby się nowy J. B. O. nie weisnął, aby wota nie były na los rzucane, aby harmonia i jednorodność były w rządzie, etc. etc.

Są to dopiero myśli komitetowych; nastąpią inne od członków, od jednostek Zjednoczenia. Powstało już pisemko dla dopomożenia postawienia komitetu; korrespondent *Orła Białego* wzmiankuje o niechętnych Lelewelowi usilujących stworzyć władzę pod zasłoną Leduchowskiego i Rybińskiego; pismo Zjednoczenie wzywa Lelewela, aby popierał dawniejszy swój projekt *o reprezentacyi posłanników tułactwa* — przyrównalibyśmy ten chaos do wierzy Babel, ale przyrównanie nie odmalowałoby jeszcze dostatecznie téj zgiełkliwéj mięszaniny pojęć, widoków, środków, któréj zdawało się Kommissyi Korrespondencyjnéj iż *zdobytemi*, jak dziś sama powiada, wotami, na pewny czas przynajmniéj koniec położy.

Pojmujemy też boleść jaka ją przejmuje na widok tego zbezużytecznienia *trudów elekcyjnych*, na widok tych wszystkich *zawad i przeciwności, obsiadujących i zsypujących się teraz na zjednoczenie*, na widok tych *podrzędnych stosunków* nieurzędujących *urzędników, którzy wpływają destrukcyjnie na sprawę*, jednem słowem *burzą dokonane działania zjednoczenia*. Zdobywa się też Komissya Korrespondencyjna na oświadczenie: « iż ustawa zostawiła każdemu z wybranych wolność służenia społeczności; » i jeszcze jaśniéj na inném miejscu: « iż wybrani jeżeli uznają niepodobieństwo wejścia lub pozostawania w instytucyi dla ubocznych poróżnień, naówczas mogą ustąpić dobrowolnie. » Spodziewamy się że taki frazes powinien być dla Zwierkowskiego i Lelewela zrozumiałym, a przyznajemy zresztą że nacechowany jest nieuszanowaniem i niewdzięcznością.

Tym sposobem początkowy spór między dwoma wybranymi uosabiającymi w sobie Zjednoczenie, a J. B. O. przybrał charakter ogólniejszy, zamienił się na spór między wybranymi do Komitetu a Komissyą Korrespondencyjną. Pierwsi nie chcą zasiąśdź z J. B. Ostrowskim — Kommissya pragnie J. B. O. utrzymać, choćby Lelewela i Zwierkowskiego przyszło usunąć; nie szczędzi im też przycinków, iż *burzą dokonane działania, wpływają destrukcyjnie na sprawę, ubliżają ustawie, wszechwładztwu i czynom dokonanym, nie rozumieją praw i idei urzędu.* Natomiast *Orzeł Biały* nazywa Kommissyę Korrespondencyjną *wichrzycielem*,

działającym od dawnego czasu na szkodę publiczną. Do ciekawości należy jeszcze, iż Odynecki jako wybrany do Komitetu podpisał odezwę do Zjednoczenia o usunięcie J. B. Ostrowskiego, o upoważnienie do zawiązania Komitetu z trzech, a jako członek Kommissyi Korrespondencyjnéj, opiniował za utrzymaniem J. B. Ostrowskiego, za odrzuceniem żądania swego i komitetowych współkollegów.

Po sąd i zawyrokowanie udano się do Zjednoczenia; czas do nadsyłania wotów nie oznaczony. W saméj rzeczy trudno określać termin w kwestyi daleko zawilszéj niż dotychczasowe wybory, a wiemy iż nim jakikolwiek wypadek nastąpił, nim wybrano choć jedną osobę, nieraz przez rok i więcéj *zdobywano* kreski. Najprawdopodobniéj spór obecny roztrzygnięty nie będzie — w przeciwnym zaś razie, roztrzygnięcie nie może być stanowczém. Jeżeli Zjednoczenie przyzna słuszność wybranym i *wotum zaufania* udzieli, wówczas pozostaje do rozbioru cały szereg materyj odezwami objętych i nowe, *stosowne* wybory; jeżeli Zjednoczenie oświadczy się przeciw wybranym, pójdzie za wnioskiem Kommissyi Korrespondencyjnéj i żądanie Lelewela i Zwierkowskiego odrzuci, wówczas usuwa się Lelewel, usuwa się Zwierkowski, nastąpią nowe wybory — przywódzcy zyskają na czasie, ale Zjednoczenie do końca oczekiwań nie dojdzie.

Na domiar nieszczęścia *doświadczającego* Zjednoczenie, dwa do zbierania wotów wskazano adressa: do Kommissyi Korrespondencyjnéj i do Zwierkowskiego; miarkując po téj wspólnéj nieufności, można prawie być pewnym, iż od wielu do żadnego z tych miejsc napływać nie będą; to podobno byłoby najloiczniejszém, ponieważ okazywałoby chęć wstąpienia na drogę skuteczniejszego służenia sprawie.

Taki jest dzisiaj stan Zjednoczenia; żałujemy ludzi odmiennie zapatrujących się na rzeczy, ale cóż powiedzieć o tych, co widząc złe i znając sprawiedliwość zarzutów, oznajmują w odpowiedzi, jak pismo *Zjednoczenie*, iż *lepsza burzliwa wolność, a niżeli spokojna niewola (!?)*.

Tygodnik Literacki Poznański w N. 9, zamieścił list p. Józefa Alfonsa Potrykowskiego. P. Potrykowski donosi o założeniu w Paryżu Towarzystwa Narodowego Nauk, Sztuk i Rzemiosł, i mianuje się sekretarzem. Mniejsza byłoby o to; dla znających osobę, byłby to nowy przedmiot do zabawy i śmiechu, wiadomo bowiem iż p. Potrykowski był przed rewolucyą bernardynem, co go nie krzydzi; że wcale nie jest uczonym, co nie jego winą, iż pod tak nieszczęśliwą urodził się gwiazdą. Lecz p. Potrykowski mianujący się zarazem aspirantem inżynierem part. min; wzywa braci w kraju o *pomoc,* o pomnożenie dochodów Towarzystwa, o przystępowanie do Towarz., które już d. 25 lutego miało swe posiedzenia otworzyć; że składają go ci co pokończyli uniwersyteckie nauki w kraju, we Francyi, Niemczech, Anglii; Ameryce, że Towarzyst. pracować będzie nad ułożeniem dzieł elementarnych pod każdą kategoryą nauki lub rzemiosła: zbierać instrumenta, narzędzia etc. etc. że zaproszono PP. Arago, Ledru-Rollin, Tenarda, Dumassa etc., że program w druku będący (list pisany był d. 4 marca r. b.) wyraźniéj objaśni. W całéj téj osnowie nie ma ani słowa prawdy.

Jaki miał zamiar p. Potrykowski nie chcemy odsłaniać; powiemy mu wszakże że podchodząc dobrą wiarę Tygodnika, utracił prawo do pobłażania jego słabościom, z jakiego dotąd korzystał, lubo to pobłażanie było zawsze z kosztem dobréj opinii o jego rozumie.

Poezye
Bohdana Zaleskiego,

TRZY TOMY. PARYŻ I POZNAŃ, 1841.

II. POEZYA RELIGIJNA.

(Ciąg dalszy.)

Jako wstęp konieczny do zapowiedzianych uwag, wyłożymy tu w kilku słowach jedno z najogólniejszych, jedno z zasadniczych naszych pojęć religijnych. Wszelką religię uważamy za rozwijanie się ludzkości z Boga, ku Bogu : Bóg w niéj początkiem i końcem, a sferą ziemskiego działania duch ludzkości, określony warunkami człowieczeństwa. W każdéj zatém religii widzimy dwie strony; niebieską i ziemską. Główném zadaniem obu przedstawiać pojęcie Boga jako wzór dla ludzkości. Na pierwszéj stronie są prawdy złożone w duszy pierwszego człowieka przez objawienie, równoczesne urodzeniu się jego : prawdy wieczne jak sam Bóg, nieodmienne, niewzruszone, przeznaczone świecić ziemi dopóki nie opuści jéj ostatni człowiek. Są to prawdy którym nikt zaprzeczyć nie może, bez zaparcia się samego siebie, bez najwyższéj głupoty, lub najszaleńszéj złości. Żaden rozum nie zdoła ich ostatecznie obejrzeć, zgłębić, ani dosiądz, dla ich boskiéj wzniosłości, świetności, głębokości. Możemy je pojąć silném jedynie wierzeniem. W nichto spoczęła i leży wiara powszechna, niezmienna, nieomylna, spólna dla całéj ludzkości, ta sama na całe jéj życie, łącząca między sobą wszystkie religie, w ich niebieskiéj podstawie, jedném, pod pewnemi względami, pojęciem bóstwa : krótko mówiąc, jedyna wiara prawdziwa. Druga strona jest zmienna, chwilowa, mniejsza oto, czy ta chwila ogarnia wieki, dziesiątki, krocie, tysiące wieków ; jest ona dziełem umysłu saméjże ludzkości czy to całéj, czy pewnych jéj cząstek; dziełem mniéj więcéj doskonałém, stosownie do usposobienia duchowego danych epok. Jestto niejako ciało ducha wiary prawdziwéj, które go robi dotykalnym dla wszystkich stopni rozumu ludzkiego, rozosobnia w religie cząstkowe, odpowiedne różnym epokom, różnym odłamom ludzkości, samo zaś, jak forma każda, podlega kolejom zużycia się i wejścia z czasem do składu formy doskonalszéj. Nie możemy tego jaśniéj i godniéj wyobrazić, jak przez porównanie z ciałem Chrystusa, które było koniecznym warunkiem jego posłannictwa boskiego między ludźmi, zużyło się w cierpieniach ziemskich, zmarło na krzyżu, a w przemianie zmartwychwstania zajaśniało świętszym blaskiem. W rzeczy saméj, taka jest koléj każdéj religii, ze strony ziemskiego jéj pierwiastku, skąd wynika wreszcie, że przychodzi dla niéj chwila, gdzie może ona, zaczém śmierć rozwiąże ją ostatecznie, pozostać daleko za ludzkością podnoszącą się w coraz wyższą sferę wiary, za jéj potrzebami coraz wznioślejszemi, że może w swojém przedstawieniu bóstwa niżéj stać od bóstwa przez ludzkość pojmowanego. Obie te strony widzimy w każdéj religii, widzimy je w dzisiejszéj religii katolickiéj, widzimy je w Poezyach Zaleskiego pisanych pod wpływem wyobrażeń wyłącznie religijnych. To nam tłumaczy dlaczego w śpiewie jego spotykamy dwa tony tak sobie przeciwne, odbrzmiewające w duszach czytelników tak niezgodnemi uczuciami, dlaczego obok szczérego uwielbienia i miłości dla utworów Zaleskiego, czujemy w nich coś z czém się żadną miarą pogodzić nie możemy, co nie przystaje ani do przekonań, ani do uczuć naszych: odtąd nie obwiniamy siebie o bezbożność, ale Poetę o pobożność mylnie skierowaną.

Kiedy patrzy w Boga, który jest wiecznie jednakowym Ojcem ludzkości, tak przed objawieniem się Katolicyzmu jak po objawieniu, a człowieka tak przed ochrzczeniem jego jak po ochrzczeniu, w Boga wszystkich ludzi i wszystkich wieków, przez którego duch dzisiejszych pokoleń poczyna żyć doskonaléj, unosić się wyżéj jak dotąd ; w poezyach jego wieje pewien powiew nieskończoności, słowo jego ożywia, podnosi znękanie do wysokości wiary czynnéj, wre przyszłości życiem ; pod jego dźwiękami uczucia zbolałe krzepią się, mężnieją, w samych łzach przegląda niebieskie światło pociechy, wszystkie serca jemu wtórują, wszystkie za nim idą : ale jak tylko wciśnie swoje natchnienie w ułomne, zużyte formy rzymskiego Katolicyzmu, cały widok duszy zmienia się, posępnieje, maleje : z życia ludzkości wytyka tylko zła strona, rozum i wolność są tylko narzędziami grzechu, mara bezbożności jest wszędzie i zawsze, złe ma wieczność jak Bóg i Jego potęgę, w pojęciu Boga odbija się mocarz ziemski, z wiary wygląda tylko bierna jéj strona, strona modłów, zwątpienia w ludzkich środkach, zdania się całkowitego na łaskę Opatrzności ; myśl polska rozbija się w ascetyczne dumania, a naród traci swego Poetę, i znajduje tylko Poetę zakonnika.

Żebyśmy nie byli posądzeni o chęć osłaniania brzmiącemi ogólnikami jakichś uprzedzeń bezzasadnych, a może nawet o nierozu-

mienie samych siebie w zarzutach bez wątpienia drażliwych, widzimy się zmuszeni dotknąć, choć po krótce, chociaż kilku z owych myśli, gdzie według nas Poeta jest niżéj siebie. Winniśmy to jemu, sobie i czytelnikom, a nadewszystko ważności przedmiotu. Sądzimy że najlepiéj tego dokonamy kiedy rzucimy więcéj cokolwiek światła na główne ich zródło.

Dwie wielkie myśli walczą dzisiaj z sobą w duchowéj sferze ludzkości o religijną przewagę nad nią. Dla wyraźniejszego ich odrysowania położymy je obok siebie, w najogólniejszém ujęciu. Piérwsza przynosi światu, tak zwane dotąd prawo postępu czyli doskonalenia się, aż do kresu jaki stworzeniu, określonemu w swoim zawodzie pewnemi warunkami osiągnąć wolno. Bierze ona człowieczeństwo w stanie większéj może niewinności jak jest dzisiejsza ludzkość, ale mniejszéj doskonałości, bo w tym stanie niemowlęctwa, kiedy, równie jak człowiek, niemając jeszcze rozwiniętéj wiedzy złego i dobrego, nie może się nazwać ani złém ani dobrém, bierze je z całym zarodem władz i zdolności, mogących mu wystarczyć w najwyższém jego rozwinięciu się czyli udoskonaleniu, z ogólném, niewyraźném ale prawdziwém pojęciem Boga, a zatem od samego początku pod opieką prawdziwéj wiary; za pomocą tych zasobów, jak za pomocą narzędzi rozwija je, doskonali, czy to przez zbiorową pracę pokoleń całych, czy przez wyższe natchnienia pojedynczych, stosownie do wzoru świecącego jéj z bóstwa tém jaśniéj, im wiedza ludzkości jest głębsza; podnosi je w duchu coraz wyżéj, po stopniach religii coraz doskonalszych, aż póki nie zleje duszy jego w jedno z położonym przedwiecznie wzorem, a który zakryty dzisiaj tajemniczą zasłoną wiary, odgadywanym nawet być nie może przez myśl choćby najśmielszą. Według ducha téj myśli znajomość, i miłość Boga są przewodnikami, bodzcem ludzkości w jéj zawodzie, wiedza i wola głównemi jéj czynnikami. W wiedzy sprzęga się wiara i rozum: wiara jest punktem oparcia dla rozumu, rozum pomocnikiem jéj ziemskim; oboje doskonalą się kolejno, wspierają się wzajemnie, i spólnie podnoszą wiedzę ludzką ku wyżynom wiedzy boskiéj. Działalność woli ludzkiéj ogranicza się powołaniem człowieka, to jest ogólnym celem wszystkich i drogą wiodącą do tego celu. Materyalne roboty ludzkości idą w harmonii z duchowemi, przeplatają się z sobą dla wzajemnego spomagania siebie; złe jest pojedyncze, chwilowe; zrządzone przez jednego człowieka, przez jedno pokolenie, może być zniszczone tak dobrze natychmiast przez swoich sprawców, jak przez drugiego człowieka, przez drugie pokolenie. Ztąd i kary są doczesne tak w tém jak przyszłém życiu. Każdy tutaj ma wszystko co potrzeba aby sam mógł zbawić siebie. Bóg przytomny jest robocie każdego człowieka przez odwieczne swoje prawa traci jego pomoc kto tych praw odstępuje; kto się ich trzyma ten ma wsparcie Boga nieprzerwane.

W téj nauce jest Bóg jakiego dziś pojmujemy. Nie ubliża ona w niczém zasadom, których dotknęliśmy mówiąc o niebieskiéj stronie religii. Jaśniejszy jéj obraz nie w tém miejscu dać możemy: rzucamy go nawiasowo.

Myśl druga, przeciwniczka powyższéj, znana jest pod nazwaniem: nauki upadku człowieka. Poczęła się ona w jedném z podań krążących na Wschodzie. Chrześcianizm wziął ją od żydów, dopełnił, rozwinął, i oparł na niéj cały systemat stosunków człowieka z bóstwem, a przez to, samo wyobrażenie bóstwa w niemałéj części, podług niéj urobił.

Ogólny wykład téj nauki może być następujący.

Człowiek początkowo mieszkał w raju, żył jako jeden z aniołów, używał wszelkich roskoszy bytu, nieznał żadnych jego dolegliwości, co większa to życie miało być wieczne; wykroczył przeciw jednemu warunkowi swojego bytu, użył danéj mu od Boga wolności, do rozszerzenia swéj wiedzy, za to nie tylko został sam wygnany z raju, i skazany na bolesną walkę z całém życiem, a w końcu na śmierć, ale nadto grzéch jego przechodzi w spadku jako grzéch pierworodny, na całe jego plemię, na całą ludzkość robi całą ludzkość uczestnikiem wiecznéj nędzy za życia, wiecznego potępienia po śmierci, bo obraza bóstwa jest wieczną, jak bóstwo: nie może też zmazać jéj zasługą własnéj pokuty, bo czémże jest cała wielkość jego pokuty przy wielkości grzéchu? oto czém człowiek przy Bogu, chwilka przy wieczności. Zasługi człowieka, pokuta, są rzeczą podrzędną, są niczém, bez ulitowania się, bez Łaski Boga, która znowu może spadać nie na cierpiących najbardziéj, ale na wybranych, na upodobanych Bogu przed wieki; nigdy na wszystkich ludzi, bo wówczas zbawienie przestałoby być łaską boską.

I téj nauki daliśmy ogólne tylko wyobrażenie równie jak piérwszéj, tak jednak, według możności naszéj dokładne, ażeby obie porównane z sobą być mogły, co zostawując czytelnikom, przechodzimy do wyciągnienia z niéj koniecznych jéj wynikłości; a ponieważ przystępujemy do téj czynności z powodu

poety narodowego, przeto w całym jéj ciągu kierować się będziemy samym względem na Polskę, i zamkniemy ją zetknięciem z obecném naszém położeniem.

Owoż według nauki upadku człowieka ziemia jest więzieniem kary, człowiek cierpiącym zbrodniarzem, cały byt jego pokutą. Gdybyż jeszcze za tą pokutą szło konieczne zbawienie; ale nie! wola człowieka i tutaj jest niczém. Sam Bóg ostatecznie rozstrzyga, bez względu na zasługi cierpiącego, bo jego wyroki są przedwieczne: znaki zbawienia i potępienia rozdane są przed narodzeniem się wybranych i odrzuconych. I w rzeczy saméj, jakaż może być zasługa w cierpieniu mimowolném? Cierpimy bo niemożemy niecierpieć. Smutna nauka! Niedziw że w końcu wyda wielu wezwanych, a mało wybranych. Jest ona równie smutna ze strony, która bliżéj dotyka naszéj ziemskości.

Nauka ta, potępiając wolę i rozum jako piérwsze sprawce grzéchu, które jednak według wyobrażeń ludzkiéj sprawiedliwości są najważniejszemi względami w ocenianiu czynów ludzkich; karząc chwilowe, co większa, cudze przewinienia wieczną męką kiedy przez odmówienie człowiekowi używania rozumu i woli, zdejmuje z niego odpowiedzialność za jego nawet własne, zachwiéwa wszelką moralność, bo w saméj podstawie, to jest w pojęciu Boga, którego robi tak niesprawiedliwym, okrutnym, jak tylko wyobrazić sobie można. Cóż wtedy pozostaje człowiekowi szczeréj wiary? Slepe posłuszeństwo, bierna rezygnacya, oderwanie się od ziemi, zaniechanie wszystkich spraw ziemskich, lekceważenie wszystkich obowiązków społeczeńskich, ponury pietyzm, przesadzony spirytualizm. Co pozostaje narodowi uciśnionemu jak polski? Ciérpieć i starać się ciérpieć coraz więcéj; bo zasługa przed Bogiem tém większa im cierpienie jest większe. Jest to pokuta za grzéch którego nigdy dosyć odpokutować niemożna. Wolno modlić się, niekiedy zapytać: czy daleki jeszcze koniec kary? ale wyłamywać się z pod niéj własną wolą, własnym rozumem? tego nie wolno, bo jest zasłużona. Wyłamywanie się to jest buntem. I kara i narzędzia kary są z wyroku boskiego; trzeba w nich szanować wolę Boga. Mikołaj spełnia względem Polski wyższe posłannictwo, wykonywa czyn pobożny, ułatwia Polakom drogę zbawienia. Zdaje się że na tém przestać możemy.

Poeta Bohdan, jako prawowierny syn kościoła rzymskiego, z tego dogmatu wychodzi w swojéj poezyi religijnéj. Poema zapewne nie jest rozprawą teologiczną, ale poezya jest objawieniem prawdy przez piękność: wgłębi jéj powinna być prawda, inaczéj zaprowadzi na bezdroża złego. Pewna i to że myśl jego poszła w końcu gdzieindziéj, spoczęła ostatecznie na obrazach pocieszających duszę narodową: ale my tego zboczenia nie możemy przypisać logicznym następstwom przytaczanego dogmatu: my widzimy w tém jedynie miłość narodu, prawdziwe pojęcie bóstwa, natchnienie prawdziwie niebieskie, mocniejsze od więzów panującéj myśli. Nie wszędzie jednak zdołał ją przemodz.

Ztąd w jego przeglądzie ludzkości tak wydatna jéj zła, coraz gorsza strona, a mogąca się jednak usprawiedliwić, gdyby tak było w rzeczy saméj, nieznośnemi warunkami bytu; ztąd zarzuty bezbożności najświętszym usiłowaniom narodowym około wolności, jak żeby owe czyny nie były już same w sobie najwyższą pobożnością; ztąd powstawanie na wiedzę na wolę, jak żeby wiedza i wola nie były przymiotami samego bóstwa, a będąc w bóstwie dobrém, mogły być złém w człowieku, jak żeby bezrządna swawola i szalony nierozum, jedno z niemi znaczyły; ztąd pogarda dla wiekowych prac i nabytków umysłu ludzkiego, dla udoskonaleń fizycznych, które wszakże są robotą ducha a przez wzmocnienie, uszlachetnienie materyalnéj, ziemskiéj strony człowieka, dążą jedynie do opatrzenia duszy w narzędzia odpowiednie ważniejszym jéj robotom w przyszłości: ztąd w pieśniach jego pełno skargi, narzekania i płaczu, które prędzéj rzucą do duszy zwątpienie jak pociechę, prędzéj zamkną ją w nieczynném rozmyślaniu jak pobudzą do działania, są słabością w człowieku powszednim, mogą ujść samotnikowi wspiérającemu ludzkość pobożném tylko rozmyślaniem i ofiarą wewnętrznych boleści, ale powinny być wstrzymywane, o ile można, w śpiewach Poety przeznaczonego powoływać naród do życia społecznego, do walki mezkiéj; ztąd nakoniec pojęcie bóstwa nie przystające całym obrazem do obrazu leżącego w duszy dzisiejszych pokoleń.

Świadczymy się treścią Ducha od Stepu, przytoczoną powyżéj, a jeżeli tego nie dość, całkowitym jego textem, zresztą wszystkiemi poezyami religijnemi.

Nikt zapewne, możemy to śmiało powiedzieć, nie widzi jaśniéj od nas potrzeby religii w każdym czasie, dla wszystkich, a tém bardziéj w obecnym, dla Polaków: nikt mocniéj nie jest przekonanym że konieczna jest myśl któraby położyła koniec moralnemu nieładowi Polski, zniszczyła trawiącym ogniem wszelkie obce jéj pierwiastki, narodowe zaś

podniosła w potęgę nadziemską, przywróciła pierwotne ich powinowactwo, i nakoniec skupiła w jedność polskiego ducha; że tą myślą może być tylko myśl religijna; że jéj podstawą i szczytem jest Bóg; że zatem w miłości i pojęciu Boga leży ostatecznie nasze narodowe zbawienie, narodowa przyszłość : ale i o tém także, jesteśmy przekonani, że wiara powinna rozjaśniać umysł człowieka nie ściemniać, pokrzepiać nie rzucać w zwątpienie, podnosić zaufanie we własnych siłach a nie najgrawać się jemu , a nadewszystko objawiać Boga , któryby skupiał w najwyższém podniesieniu szlachetne, wzniosłe instynkta, władze i dążenia ludzkości, któryby nareszcie, że się zwrócimy do tego co nas tu wyłączniéj zajmuje, świadczył naszéj Polsce, boskiém swojém słowem, że mimo jéj ułomności nie zasłużyła na los, jaki dzisiaj znosi, że mimo jéj przewinień, sprawcy jéj są zbrodniarzami godnymi kary, że powstać przeciw nim, zniszczyć ich, będzie najlepszą pokutą za grzechy przeszłości, najwyższą zasługą przed Bogiem , i prawem do przyszłego zbawienia.

Takiego Boga pragniemy widzieć w dzisiejszéj Poezyi, takiego widzimy w Poezyi Bohdana ile razy, jakeśmy to już namienili, idąc za natchnieniem samorodném , zostawia na boku surowe nauki mnichostwa rzymskiego, ile razy maluje nam Boga Opatrzności, dobroci, przebaczenia.

Otóż jest wszystko co ciążyło naszemu sercu w téj całéj czynności; przyznajemy się do tego szczérze. Kończymy ją z prawdziwém zadowolnieniem. Wszakże musieliśmy do niéj raz przystąpić : nie dla rozpoczęcia sporu teologicznego, nie dla zachwiania Poety w tém co mu najdroższe, nie ! : Prawdziwe powody są nie na jedném miejscu naszego pisma; łatwo je wykryć. Tu jeszcze jeden dodamy. Jesteśmy widzami usiłowań dążących do bezwzględnéj restauracyi przeszłości, na korzyść pewnych wyobrażeń, w interesie pewnych odłamów społeczeństwa które nie mogą się pogodzić ze szczęściem wszystkich. Duszą téj roboty musi być z porządku rzeczy restauracya papiezkiego Katolicyzmu. Ta restauracya zaczyna objawiać się i zaczyna bredzić jak bredzić musi restauracya każdéj gasnącéj myśli, z prostéj przyczyny, że opiera się na jéj żywotnych pierwiastkach, tam właśnie gdzie się naprzód zagnieżdża zaród zepsucia myśli, skąd się jéj zepsucie poczyna. Ztąd to dzisiejsi tak zwani Katolicy, w oddziaływaniu przeciwko wolności , oświacie, postępowi rodu ludzkiego, przychodzą do uświęcenia ciemnoty, niewoli, do wykrzywiania pojęć o bóstwie. Według nas jest to bezbożność. W poezyach religijnych Bohdana są rzeczy, które zdają się łączyć go z nimi. Nieomieszkają oni zastawiać się poetą jako potężnym szermierzem swojéj sprawy. My więc, poświęceni prawdzie, wyższéj w naszém przekonaniu od niektórych prawd Kościoła rzymskiego musieliśmy je wytknąć jako ubliżające bóstwu i szkodliwe ludziom. Są-li dla Poety nasze uwagi podejrzane, zarzuty niesłuszne, zdania przesadzone ? chce-li znaleść gdzieindziéj usprawiedliwienie ich i poparcie ? niech tylko rzuci w około siebie okiem bezstronnéj rozwagi i rozpatrzy się. Kto przyjął z największym zapałem jego Poezye religijne, kto im udziela najtroskliwszéj opieki, pieści się niemi najczuléj? Zapewne nie strona ludu, nie jego przyjaciele, nie poświęceni jemu. Wielbiciele tacy są tém podejrzańsi że potrafiliby dostrzedz, pod całym urokiem Poezyi i patryotyzmu, co jest w niéj przeciwne i grożące ich interesowi. I na nich więc jeszcze zlewamy z całą ufnością obowiązek świadczenia prawdzie słów naszych.

Pozostaje nam jeszcze obejrzeć ją jako utwor Poety-sztukmistrza.

Cokolwiek powiedzieliśmy w sposobie ostrego sądu o Poezyach Zaleskiego, wymierzone było jedynie przeciw pewnym wyobrażeniom, które, przy całéj ich powadze religijnéj, nie zdają się nam być bezpiecznymi kierownikami czynnego życia narodu, w obecném zwłaszcza jego położeniu, jak to w całym ciągu naszego pisma jasno widzieć można ; lecz nie miało zamiaru i niemoże bynajmniéj ubliżać ani wierze Poety, ani jego duszy gorejącéj taką miłością, ani jego wieszczemu geniuszowi, ani wartości jego utworów pod względem natchnienia i wykonania. Ta strona pozostaje jeszcze do obejrzenia, i do tego przystępujemy, z równą jak dotąd sumiennością a z większą rozkoszą ; ubolewamy tylko że musimy być zwięzlejszemi niż byśmy chcieli.

Wyjdziemy znowu z Ducha od Stepu. Daliśmy już w kilku głównych rysach wyobrażenie tego Poematu, dopełnimy je kilką nowemi. Przedewszystkiem uderza nas w niéj wielka siła poetycka. Zdaje się że to nawet co w niéj rozum razi, uderza w duszę tém przenikliwiéj tłem swojéj okropności. Ale jest to tylko cień rzucony na obraz, który nie gasi blasku i życia jego całości, nie zaciéra harmonii między częściami : owa siła promieni z pod niego we wszystkich kierunkach. Poświęcenie, naprzykład Poety, na ziemską wędrówkę, ma w swoim duchu i formie, coś tak niecielesnego , ulotnego , rajskiego , że natchnienie podobne Zaleski tylko mieć może,

albo ta boleśna pieśń jego ziemskiéj niedoli, albo jeszcze boleśniejsza, najboleśniejsza, niby zasłyszany płacz proroczy nad Jerozolimą, płacz poety nad Polską; albo ten śpiew aniołów, między ziemskiemi jękami, niosący rozgrzeszenie Polsce; albo ten obraz Rzymu konającego powolném samobójstwem wszelkiego zepsucia, narysowany tak głębokiemi a rzucanemi jak od niechcenia pociągami; albo to groźne, półfantastyczne widzenie barbarzyńskiego zalewu, odśpiewane jak echem dalekich ziem i czasów, i tuż obok niego świat Sławian, taki pogodny w swojém szczęściu, taki miły w swojéj prostocie, taki poczciwy na błędnéj drodze swojéj wiary; nareszcie to połyskanie widma Bojanowego! Tyle rozmaitości w tak niezwyczajnych pomysłach! Prawda że Poeta miał otworem dla siebie i niebo i ziemię, i przyszłość i przeszłość; ale w takiéj przestrzeni można się zgubić, można nie znaleść czego szukamy, można wiele znaleść a nie módz lub nie umieć utworzyć z tego jedności: żeby tego dokazać trzeba być poetą prawdziwym, przez duszę i umysł; Bohdan dokazał tego. Duch od Stepu, ma bez wątpienia cechę całego bogactwa jego talentu: wydatniejsza tu jak gdziekolwiek owa czarodziejska giętkość jego języka, nieprześcigniona żywość fantazyi, niewyczerpana barwność, wielka sztuka nagięcia formy do każdéj cząstki ducha utworu, i większa od tamtéj, sztuka zatarcia wszelkich śladów sztuki.

Mniejszego rozmiaru są inne pieśni religijne w tych dwóch tomach wyłącznie zawarte. Są między niemi poświęcone jedynie wylaniu się duszy przed bóstwem, jak te, naprzykład, które są objęte napisem Modlitwy i Hymny; są znowu, marzenia, rozmyślania, w duchu wiary, z których jedne mają za cel poparcie lub rozjaśnienie jakiéj prawdy religijnéj, inne są znowu prostém wyśpiewaniem się serca skołatanego już to bytem ziemskim w ogólności, już to życiem którego ciężar tułacze tylko, pozbawieni ojczyzny, czuć i ocenić mogą. Między temi ostatniemi najwięcéj cenimy: Sam z pieśnią, Przechadzkę po za Rzymem, Mdłą ciszę, a najwięcéj rozrzewniamy się: Naszém Endoume. Między modlitwami jakkolwiek każda z nich ma właściwą sobie myśl piękną i wzniosłą, my jednak najchętniéj przylegamy sercem do modlitwy na Dzień Gromniczny, a razem na dzień urodzenia Poety, gdzie rozmowa jego ze zmarłą matką, porusza wnętrzności każdego, ktokolwiek jest Synem; i do drugiéj pod napisem Smutki. Świat duszy ciemny tutaj, przeraźliwy, jak sam Poeta mówi; jest w nim pewna uroczystość rozpaczy, śmierci, ale piękności poetyckie wciąż po nim przelatują jak błyskawice. Z resztą, któż z nas nie wita jak dawnych znajomych, cokolwiek tu Poeta wyspowiedał? Ztąd-to zapewne przenosimy tę modlitwę nad inne.

Zostawiliśmy na zakończenie najpiękniejszy może w tym zbiorze utwór, a przynajmniéj różny od reszty. Mówimy o Poemacie, któremu Autor dał imię: Święta Rodzina. Osnowa jego bardzo prosta, oparta na wiadomém w Chrześciaństwie zdarzeniu z życia Chrystusa, to jest na zgubieniu go przez Maryę, i znalezieniu w kościele jerozolimskim, śród rozprawy z uczonymi. Rozwinienie tego wypadku jest największéj prostoty; jestto spokojne opowiadanie w szczegółach, tak zdaje się powszednich, że zmyślenie ich Poeta mógłby uważać za trud bezpłodny. I w rzeczy saméj, jakież są one? oto tłum ludu na drogach powracający ze święta Przaśników obchodzonego w Jeruzalem, nocny jego odpoczynek pod gołém niebem, Marya stroskana zgubą syna, Józef który ją pociesza, sen który każe wracać do Jeruzalem, znalezienie Jezusa w Kościele, uczta u Elżbiety, powtórne wyjście z miasta świętéj rodziny, krótki spoczynek nad Cedronem, i nakoniec nocleg w lasku oliwnym przy brzegu strumienia; poema jednak nie tylko że nie traci na tém, ale zyskuje. Główną osobą jego Chrystus, źródło Ewangelia, powinno mieć przeto prostotę ewangelii, a za całą ozdobę, urok miłości: i ma to wszystko. Nadto jeszcze jest w niém głębokość uczucia i myśli, głębokość wiarą tylko zmierzona. Ta matka rozpływająca się szczęściem z takiego dziecka, a jednak bolejąca przeczuciem najsroższych cierpień, to pacholę igrające nad Cedronem, w obliczu Golgoty, albo goniące już wzrokiem najczystszéj miłości za wyklętą Samarytanką, albo dające dziecinne pocałowanie małemu Stefanowi, piérwszemu w przyszłości męczennikowi dla siebie, ten *śliczny panicz*, Łazarz, który ubogie, nieznane dziecię w milczeniu pomija, i wiele tym podobnych, są to wszystko dowody, jakie głębie przedmiotu odkryła Poecie szczera jego wiara. Wątpimy aby którakolwiek literatura miała coś lepszego w podobnym rodzaju. My, między poezyami Zaleskiego, uważamy Świętą Rodzinę jako najpiękniejszą jego modlitwę. Chcielibyśmy dłużéj cokolwiek zatrzymać się nad nią, ale oddawna już inny nas przedmiot czeka — Poezya Ukraińska Zaleskiego.

Paryż, d. 14 kwietnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

MYŚL DEMOKRATYCZNA.

IV. ZASPOKOJENIE DĄŻEŃ DUCHA NARODOWEGO. *

Nim przystąpimy do rozpatrzenia się w tym czwartym i ostatnim punkcie naszego zadania, nie należałożby zastanowić się pokrótce co rozumiémy przez ducha narodowego; wszakże w najzwyczajniejszych naszych rozmowach politycznych, mówimy codziennie, że to lub owo jest przeciwne duchowi francuzkiemu lub angielskiemu, tamto znów zgodne z germańskim lub z hiszpańskim i t. d. Wyrażenia tego mamy zwyczaj używać najwięcéj wtedy, kiedy głęboko jakby natchnieniem, zobaczymy jaką prawdę, któréj racyonalnéj nie pochwyciliśmy jeszcze nici; bywa to w nas zwykle uczucie najpłodniejsze przy bliższém zagłębieniu się w myśli żywe i nowe, i powiększéj części najbardziéj praktyczne.

Zeszłych wieków filozofowie tłumaczyli sobie różnicę między narodami obyczajów i instytucyj jedynie zwyczajnemi położeniami kraju jeograficznemi lub geologicznemi, naturą klimatu, liczbą ludności, produktami, ich użyciem, pokarmem, i tam daléj, lecz loiczniejszy instynkt i czucie, które ludzką kształciło mowę, nazwało to duchem, to jest czémś niezależném od żadnych materyalnych przyczyn, czémś przerabiającym i przekształcającém nawet zmysłowe przyrodzenie, czémś nieśmiertelném, to jest niepoddaném żadnemu pojedynczemu pokoleniu, czémś tak prawdziwém i żywotném, iż gwałcenie jego sprowadza nieład i nieszczęścia a nakoniec śmierć, czémś co jest jakby wolą niemal wszystkich wieków i wszystkich pokoleń razem wziętych całego narodu.

Wściekłéj i szalonéj potrzeba na to dumy ażeby chcieć zamknąć i objąć cały taki ogrom w jakiéjś myśli skończonéj; duch ten nie objawia się inaczéj wiekom i pokoleniom, i najprostszym najwznioślejszym sercom jak tylko o tyle, o ile moment potrzebuje światła i wiedzy ażeby z odwiecznéj i opatrznéj nie zwrócić się drogi, pytać się tych wzniosłych uczuć i popędów najpierwszém dla nas jest prawem, onejedne tylko oświecić i kierować potrafią nasz rozum; szczęśliwy naród kiedy w chwilach niedoli ten wyższy nadewszystko głos odzywa się w sercach nieskalanych ludu, kiedy wszystko ku temu jedynemu rzuci się zbawieniu.

Głos tego ducha traci każdy zimny, metodyczny i wyrachowany umysł, ale nie jest on niemym dla serca gorącego; ktokolwiek uciekał od krzyża jakim lud nasz został obarczony, kto z nim nie cierpi i nie płacze codzień w głębi swych myśli i serca, nie czuł jego opuszczenia i nędzy, ten księgami i wynalazkami wszystkich narodów zbawienia dla niego nie znajdzie, ten całą duszą i sercem nie będzie się kiedyś cieszył z jego tryumfu i chwały. Cierpienie to jest dzisiaj największą miłością Polski, najwznioślejszą narodową pobożnością, wysoką mistyką dającą rozum i ducha. Kto po polsku cierpiał, ten po polsku pragnął, ten wie co sercu polskiemu potrzeba, do tego tylko odezwie się duch ojczyzny, otworzy nadzieję i pewność, bo prawdziwą pokaże siłę i zaspokoi na zawsze.

Ktokolwiek się tak nie pyta, ktokolwiek tak nie czuje, odrywa się od całego narodu w ogólnych cierpieniach, w poniżeniu, w ucisku, w niewoli i wygnaniu; własna odzywa się w nim tylko niedola, którą w swéj ślepocie bierze za wspólną wszystkim, jeźli jest z dobrą wiarą; wtedy środki jakie obmyśla zaspokajają tylko jego próżność i łakomstwo. Otwórz oczy i obacz jakie na twój lud spłyną dobrodziejstwa, jeżeli całą ufność, całe

* Zobacz Dem. Polski T. IV. str. 185, 193, 201.

zbawienie położysz w monarchii, czyli niepogwałcisz tym wiele szlachetnych władz, wiele instynktów wielkich, wiele myśli i uczuć szlachetnych; rozlicz wszystko nad czym duch polski boleje i mierz potém jedno po drugiém, przystawiaj potém twoją monarchię do tych wszystkich ran dzisiejszych, rachuj wiele z nich zagoisz i patrz jakie nowe otworzysz.

W każdéj polskiéj naturze jest jakieś dziwne usposobienie do wylania się, do wyswobodzenia każdego pojedynczego ducha, wszystko odda, ale w zamian żąda zaspokojenia swego czucia i wiedzy, i tym sposobem tylko wydobywa się jego poświęcenie i siła, nie ma dla niego harmonii i zgody inaczéj, i to pragnienie jest zakładem jego prawdziwéj wielkości i uszlachetnienia, prawdziwym, nieskończonym postępem jego ludzkiéj natury. — Kłóci go i psuje moralnie każda wola któréj niepodziwia lub nie rozumie, która go nie exaltuje, i musi cudzoziemczyć w całéj swéj naturze, ażeby obcemu poddał się porządkowi, ażeby przyjął pokój ślepy, dostatki, zaszczyty, całą swą duszę zaprzedawać musi.

Moskal lub Niemiec pod uciskiem lub monarchią żyjący, jest w stanie zachować wszystkie domowe i obywatelskie cnoty, całą poczciwość w prywatnych stosunkach; złamany uciskiem lub poddający się mu służący Polak, ciężkiego w swym rozumie i sumieniu doznaje sfałszowania, i całą moralną utraca wartość, upadek jego jest głębszy jako zwykle duszy wyższego tworu i wyższych przeznaczeń.

Czyliż walka Polski jest kłótnią nazwisk lub osób ażeby obca forma z własnemi imionami polskiemi zaspokoić i wystarczyć mogła.

Co większa, czysty duch polski rozkazywać nawet nie umie bez zranienia, bez pogwałcenia wyższéj swojéj natury, potężniejszy w moralnych siłach prowadzi niższych tylko zlaniem swego uczucia, tylko jakąś exaltacyą; cóżby inaczéj znaczyła ta wieczna potrzeba nasza obrad i sejmowania, byłaż ona u nas prostą kombinacyą polityczną, jakimś zasłonieniem pojedynczych i materyalnych interesów, jak się to w zachodnich konstytucyjnych stało monarchiach? Nie zaiste, nasza duchowa swoboda wyższy daleko i szlachetniejszy, a prawdziwie duchowy ma w sobie początek. — Rządzący nasz naród w swéj miłości ojczyzny domagał się jakiejś komunii wyższéj pojęć i uczuć, i dla tego żadnéj w swém łonie nie chciał znać i cierpieć hierarchii.

Zobaczmy dla czego inne narody zlewały lub zlewają tak łatwo swą siłę i władzę całą kaście lub jednéj monarszéj osobie; nie jestże to, że duch ich wylewa się na zewnątrz? jedne opanowane żądzą podbojów, dozwalają każdéj indywidualnéj woli zlewać się w siłę, która je do tego prowadzi; tam każdy wyższy umysł i każde serce ma stale i fatalnie naznaczone miejsce i obowiązki; inne utracają swą wolność, wiedzione zyskiem awanturniczym, odległe nawiedzając morza; innych Bóg bardziéj aniżeli nas przywiązał do ziemi, kazał ją rozgrzebywać i wiecznie przerabiać jéj płody. Lecz jakiż zewnętrzny lub wewnętrzny kierunek, dla którego chętnie swych wyższych wyrzekłby się pragnień, nadać można serdecznemu naszemu narodowi, jeżeli nie jakieś wyższe podniesienie, które całą jego wiedzą i czuciem, całą i nieograniczoną swobodą działać się tylko może?

Takie narody są wieczne, których ani okrąg ziemi, ani gromadzone nie zamykają skarby.

Czyliż to życie demokratyczne którego tak gorąco pragniemy, nie jest szerokiém, rozległém a jedyném polem dla tego ducha narodowego, wywołujemy go z zaklęcia, z całych mass polskich, i odwołujem się do niego jako do naszego jedynego pana, któremu wiernie i u-

silnie służyć usiłujemy. Uszanowanie nasze dla niego jest tak głębokie i wielkie, że go żadną przedwczesną formą pętać nieodważamy się, w nim tylko widzimy naszą siłę całą i jedyne natchnienie bośmy głosu jego słuchali, w tę odległą wyprawiając się drogę.

Jeżeliśmy tedy w myśli i w pojęciach rozleli nasz naród na tle ludzkości harmonizując go z przyszłemi jéj nadziejami i pragnieniami, ujrzeliśmy myśl demokratyczną jako jedyny i stały węzeł z Europą. Myśl demokratyczna ukazała nam się jako jedyne pasmo życia historycznego, kiedyśmy uznali że chcąc istnieć jako Polska, potrzeba snuć daléj i rozwijać niezerwane dotąd nici przeszłości; myśl demokratyczna stanęła nam jako jedyne lekarstwo, kiedyśmy rozważali całą niemoc i wszystkie dzisiejsze potrzeby, a kiedyśmy zaklęli naszego ducha ojczystego i odwiecznego, ażeby nam się okazał i objawił swą wolę i pragnienia, myśl demokratyczna odsłoniła się w każdém jego słowie.

POEZYE
Bohdana Zaleskiego,

TRZY TOMY. PARYŻ I POZNAŃ, 1841.

III. POEZYA UKRAIŃSKA.

(Dokończenie).

Ukraina była kolebką i piastunką Zaleskiego, z ducha Ukrainy wpłynął w niego duch wieszczy, miłość Ukrainy natchnęła mu piérwsze pienia, ziemia i dzieje ukraińskie dostarczyły mu piérwszych żywiołów do formy poetyckiéj, w téj też myśli największa jego potęga, tam on jest samorodny, nowy, znakomity między polskimi poetami; jedyny, nieporównany w swoim rodzaju. Wszakże jego siła, zasługa, chwała nie stąd płyną że piérwszy umiał skorzystać z poetyckich skarbów téj ziemi, że umiał z nich skorzystać tak jak nikt przed nim, a może i po nim; nie! byłoby to brać rzeczy powierzchownie, i kłaść wątłą podstawę wartości Zaleskiego: leży ona w czém inném, z nikim niepodzielona, równie wielka w najdalszéj przyszłości jak dzisiaj. Powiadamy to śmiało i zaraz tego dowiedziemy.

Część Polski zwana Ukrainą odbyła powołanie w ogólném powołaniu narodowém niejasno dotąd pojęte i wyłożone; ma ona właściwe sobie, swoim dziejom, duchowe piętno, które ją bardzo wyszczególniają między innemi częściami, i stawią wyżéj nad inne; krótko mówiąc, tam spoczął najwidoczniéj duch wolności ludu polskiego, objawił się najenergiczniéj w swojéj walce z uciskiem, i najkrwawszemi rysami uwiecznił tak swoje krzywdy jak protestacyą przeciw nim. Przebiegnijmy całe życie ludu polskiego, a nigdzie nie znajdziemy owego zjawiska, przynajmniéj w takiéj sile, z taką długą ustawicznością trwającego, nakoniec płodnego w takie stanowcze skutki, na nieszczęście okropne, dla ojczyzny, jak dotąd.

Jakiekolwiek są tego przyczyny, o to mniejsza w tém miejscu. Mniejsza i o to, że owo uczucie wolności w ludzie Ukraińskim objawiało się w postawie za dzikiéj może dla dzisiejszych czasów, że w końcu przyprowadziło go do zbrodni przeciwojczystych, lubo część ich spada na złość jego braci; nie usprawiedliwiamy złego bierzemy tylko myśl ogólnie. Wszakże, mimo wszelkich zarzutów jakie Polska Ukrainie zrobić może, pewna jest że jéj życie kozacze dostarczyło prześlicznych czynów chwale ojczystéj, najpiękniejszych kart ojczystym dziejom: a w swoich nawet okropnościach było historyczném, dotykalném ostrzeganiem narodu o źródłach jego zguby, jak znowu polskiém, świetném obliczem dziejów zapowiadało tę przyszłość, która rozwinie przerodzenie się nasze, a do któréj wchodzimy już duchem. Stąd to taka poezya na dziejach i ziemi ukraińskiéj, stąd takie jéj rozbrzmienie w sercu narodowém, taka miłość, taki podziw uwielbienia dla niéj. Tak jest, duch ludu polskiego uczuł

prawdę w myśli Ukrainy; w jéj cierpieniach ujrzał apoteozę swojego męczeństwa, a w marze jéj przeszłości swojego zapaśnika, i wnet złożył jéj cześć miłości. W téj czci połączył się lud i nie lud. Mimowolne to zapewne, bezwiestne świadectwo prawdzie, dla tego też tém ważniejsze. Jest ono dziś tak powszechne, że nie ma już w niém nawet nadzwyczajnéj zasługi. Ale kto piérwszy pojął tę myśl natchnieniem tylko, przylgnął sercem i duszą do tego ludu, uznał za pożyteczne ojczyznie rozkochać ją swoją miłością, oświecić ją swoją myślą, i dopełnił tego, w tym mieszka geniusz; ten stworzył dzieło, które tysiące jeszcze robotników zatrudnić może, ale ich mistrzem on tylko pozostanie. Taka jest istota ukraińskiéj myśli, a w poezyach Zaleskiego najżywotniejszego pierwiastku. Przezeń to trzyma on to wysokie miejsce między polskimi poetami, w całéj literaturze narodowéj. Najważniejsze byłoby trafne jego ocenienie z tego stanowiska. Głęboka, filozoficzna krytyka miałaby tu wiele do powiedzenia. My nie mamy do podobnéj pracy ani siły, ani czasu; musimy ograniczyć się ogólnym bardziéj widokiem.

Poezya, pisana wyłączniéj pod natchnieniem rodzimo-ukraińskiém, zajmuje tom trzeci całego zbioru. Podzielona jest przez poetę na Dumy a Dumki, i na Wiośnianki i Szumki. W piérwszych widzimy śpiewaka uczuć tęsknych, smutnych, często bolesnych; przeszłości świetnéj, obecnéj niedoli: w drugich promieni się myśl pogodniejsza, niby słowo pociechy śród narzekań. Dumy, Wiośnianki, Szumki, są to wszystko rodzaje poezyi miejscowéj: poeta właściwie wprowadza ich nazwy i przyswaja poezyi polskiéj. Obok tego podziału, jest tu jeszcze część historyczna, i ta nas przedewszystkiém zajmie, raz, że ta część objawia poetę w zupełności prawie jego ducha ukraińskiego; potém że mając za tło rzeczywistość historyczną, jest dla nas większéj wagi niż jakiekolwiek pieśni zamknięte sferą osoby pojedynczéj, lub uczucia domowego. Nadto jeszcze znajdujemy między niemi pewien związek, pewien szyk nawet, według jednéj myśli, tak że z małemi zmianami możnaby je złożyć w jedną całość. Każda Duma jest tutaj niby zwrotką, a wszystkie razem stanowią piękne liryczne Poema. Dlatego z żalem nie widzimy tutaj ani Rapsodu rycerskiego, ani dumy o Mazepie, ani im podobnych dawniéj napisanych. Sąsiedztwo ich wcale nie ubliżyłoby dumom. Jest w nich pewna poranna świeżość natchnienia, pewien urok wschodzącego słońca, które nigdy zachwycać nie przestaną. Dla treści zaś, byłyby one bardzo na swojém miejscu śród historycznych śpiewów, i dopełniłyby całości. Ale wróćmy do rzeczy.

Zbiór Dum otwiera się pieśnią o drzewie poezyi nazwaném Sen-Drzewo — Wieszcze przez Poetę, opartego na miejscowych podaniach o roślinie *Sen*. Piękne upostaciowanie poezyi. Drzewo to wszczepione na czary mnogich stuleci, z bożéj rozsady, pachnie jak młodość, kwieci się jak miłość, gada wonią i szumem, strzeże mogił, podaje sławiańskim plemionom wieść z nieba; zaklął je wieszczy Bojan.

> Kto po tém drzewie puści w górę ducha,
> Utraci pamięć żywota, zwiatrzeje;
> Kto woń zaczuje, albo w szum się wsłucha,
> Wyśni sam w sobie stu pokoleń dzieje.
>
> . . . .
>
> Kto piérwszy rószczkę Snu-Drzewa dostanie,
> I sercem boże cuda w niéj zrozumie
> Po królu pieśni, po wieszczym Bojanie.
> Między Słowiany zawiekuje w dumie.

Po tym wierszu pełnym głębokiego pojęcia rodzimé) poezyi, następuje duma do Gęśli — modlitwa do gęśli, aby mu rozbrzmiała na wiatry powszednie jego smutki. Głównym jéj tonem rzewna skarga i tęsknota do ziemi ojczystéj. *Podzwonne ku Ojcom.* Pieśń uroczysta w cześć przodków: gęślarz rej prowadzi, do chóru cały lud wchodzi. Od pobożnego uniesienia się ku zmarłym ojcom, schodzi nakoniec poeta na ziemię ukraińską do dziejów ukraińskich. *Z Mogiły Sawor* słyszymy głos Zaporozców. Śpiewa on wielkość stepu, piękność Ukrainy, jéj pustki w przeszłości, początek Zaporoża, i piérwszego Zaporożców hetmana, Ostafiego Daszkiewicza. W dumie *Step* odsłania jeszcze wyraźniéj tajemniczy

pozór pól ukraińskich. Gęśl poety innym brzmi dźwiękiem *w Lachu serdecznym na marach*. *Przecław Lanckoroński* hetman kozacki umiera; ciało jego ma spocząć w Lanckoronie, Kozactwo przeprowadza go pieśnią pogrzebową. Pieśń prosta, uroczysta a spokojna i głęboka w swojéj wielkiéj boleści, jedném słowem taka jaka musiała być pieśń tych dziwnych ludzi, pół-dzikich przez życie i obyczaje, ciągnących za pogrzebnym korowodem Atamana, którego Lachem serdecznym przezwali. Któż ich nie pozna w téj naprzykład wrotce:

Cześć na dobie — chwała tobie — chwała, póki nas!
Hej serdeczny! pokój wieczny! w nieprzeżyty czas!
Póki świata, słońca, żal nasz, żal nieukojony,
W pieśń niech wieje od Kudaku aż do Lanckorony!

Trzeba tu zauważać że dzieje Kozaczyzny najsławniejsze zaczynają się pod przewództwem Polaków, przez potęgę myśli polskiéj. Swiadczy o tém historya, ale wdzięczność poecie który to przypomina i zapisuje jak prawdę.

Twardość téj pieśni cieniuje się boleścią łagodniejszą następnéj. *Smutna Krakowianka* jest to powieść o córce Bohdanka (Rożyńskiego) także dowódzcy Kozaków, która wzięta do Krakowa na dwór królewski, umiéra tam z tęsknoty za Ukrainą. Powieść włożona jest w usta Kozaka, ma też barwę kozacką; i mimo rubaszności języka, widać w oczach opowiadacza łzy myśli głęboko-smutnéj, którą zamyka stosowna nauka:

Nasz nie nawyknie do cudzego chleba,
Żyć i umierać u nas mu potrzeba:
I oto Pan Bóg zapowiedział w cudzie,
Że Ukrainiec nie na Ukrainie
I wiek przepłacze swój, i marnie zginie.

Innego rodzaju rzewność odzywa się w dumie mającéj napis: *Luli Niemowlęciu Iwoni*. I zapewne rzewny to widok, owi Zaporozcy wąsacze, zamienieni w piastunki, śpiewający do snu sierocie po miłym sobie wojewodzie; do téj myśli nastrojony ton całéj dumy. Jest to jedna z najpiękniejszych dum, prawdą uczuć i kolorytu zachowaną w równym stopniu przez cały jéj ciąg. *Pochód* chwyta, z domowego życia Kozaka, chwilę jego odjazdu na wyprawę. Jest to pożegnanie matki z synem, całe w duchu pieśni gminnych. *Wyprawa Chocimska* i *Czajki* poświęcone są pamiątce sławnego Konaszewicza. Piérwsza śpiéwa jego chwałę na lądzie, druga daje nam obraz jego morskiéj przejażdżki; piérwsza jest w tonie powieści, druga ma wzniosłą liryczność wojennego hymnu. Któż z nas nie zna dumy o *Hetmanie Kosińskim*, która zamyka ten szereg imion i wypadków historycznych? Daléj, myśl poety, jak żeby zmierzyła cały zawód publiczny, wojowniczy Kozaków, zwraca się do uczuć spokojniejszych, poczyna głównie śpiéwać tęsknoty rodzinne; w tym duchu są zamknięte: *Zozulicz*, *Downarowski na Jasyrze*, *Co mi po tém!* *U nas inaczéj*, i tym podobne. Położenie za krajem, tęsknota do niego, są w ogólności najpłodniejszym tekstem śpiewów naszego poety: przedstawia on je w krociach postaci, a zawsze różnych, zawsze zajmujących, i tak prawdziwych, że je mimowolnie sobie przyswajamy. Jest to niby pieśnioksiąg emigrancki.

Tę cechę ma szczególniéj księga wtóra Dum i Dumek. Nie widzimy już tutaj żadnéj pieśni historycznéj; lecz albo ściągające się jedynie do samego poety, albo przekłady a raczéj naśladowania dumek gminnych, których osnową dzieje domowego i serdecznego życia. Wszakże we wszystkich brzmi struna ukraińska, widać barwę ukraińską. Między temi godne są szczególniejszéj wzmianki: *Tędy leciał ptaszek*. *W spółce ze słowikiem*. gdzie poeta dosyć szczęśliwie schwytuje rytm słowiczego śpiewu. *Nie ma czego trzeba*; *Stepowa mogiła*, *Ktoś czy Ktosia*; *Rozczarowanie*; *Okolica Alpejska*; *Synowski żal do Ukrainy*: Dumania, skargi, żądania mniéj więcéj głębokie w uczuciach, mniéj więcéj proste lub wzniosłe, niekiedy umilone tęsknym uśmiéchem, a który czasem szczersze łzy wyciska niżeli łza sama. Zamyka to wszystko: *Kalinowy Most* należący do najpiękniejszych poezyj Bohdana. Jest tam pomysł nowy, obszerny, myśl co tak bystro zapuszcza się w przyszłość jak w przeszłość, cała prostota wiary gminnéj przy natchnieniu

wielkiego poety, uczucie jedno z najposępniejszych, a pokryte jednak wesołością tego rodzaju, że możnaby je wziąść za ów śmiéch serdeczny, który zdradza najwyższe bole serca. Osnowa téj ślicznéj dumy następująca. Poeta u zwierciadła dostrzega między swojemi włosami jeden siwy. Siwy włos! to owoc życia, to życie przekwitłe we wszystkiém co ma najmilszego; jakie zródło smutku! ale cóż tu smutek pomoże? A więc przynajmniéj raz jeszcze podrzucić ku młodzieży kołpak z głowy, po kozacku, na ostatnie: bądź zdrów! I oto poeta na Kalinowym moście, po którym według podania gminnego, uciekają od nas młode lata: tam poeta i swoje żegna. A témczasem przesuwa się przed nim przyszłość jakąby mieć można, jakiéjby pragnął dla swojego szczęścia: i przyszłość jak marzenie i przeszłość go opuszcza. Spotyka Rusałkę, swoją drużkę tak niegdyś wierną, Rusałka zagwizdała szyderczo po paluszkach i znikła; unosi się myślą w życie domowe, pieści się dzieckiem i żoną; i to marzenie! Podobnie opuszcza go i Pieśń i Miłość. Wtedy duch poety zapuszcza się w głębie przyszłości, trzeciego aż gdzieś pokolenia; staje na Ukrainie jako Dziad-piewca. Wszystko tam się zmieniło. Nowi ludzie, nowa prawie ziemia. Wiejska młodzież igra w tańcach i pieśniach. Dziewczęta upraszają starca o nową wiośniankę. Tu zaczyna się spór poety z wesołą gromadką, o którym żadna treść wyobrażenia dać nie może; kończy go pojednanie, ale kiedy poeta chce zaśpiewać, smutna rzeczywistość płoszy na nowo marzenie.

Bądźcie zdrowi goście mili!

woła poeta na zakończenie do swoich lat młodych, a do Ukrainy:

Matko, syn powraca miły!
Pokolenie Piewców młode
Odprowadza do — mogiły!
Matko, niosą żywe słowa:
Wyjdź niebogo z milszą rzeszą!
Gdzież gospoda Bojanowa?
Gęśl przy gęśli niech zawieszą!

Na końcu tomu umieszczone są Wiośnianki i Szumki, czyli poezye weselszéj treści. Między temi *Smierć w obławie* i *Bojanicz* są głębszego znaczenia, i z tego powodu zwracamy na nie uwagę czytelników.

Oto są postacie pod któremi objawił się dotąd ukraiński pierwiastek poezyj Bohdana. Uważamy go jako brylant, którego każde liczko błyska właściwém sobie światłém, dla tego dotknęliśmy zadługo może pojedynczych poezyj: w istocie każda z nich stanowi lice głównego pierwiastku, odmienne ód innych. Pierwszeństwo należy niezaprzeczenie historycznéj części: lubo i to trzeba przyznać że talent poety wszędzie, z małemi wyjątkami, utrzymuje się na równéj wysokości. Wszędzie natchnienie swobodne, świetne, dusza promienna duszą ojczystą, dźwięki do serca, jasne widzenie przedmiotu, rzadka moc władania językiem, rzadszy jeszcze smak w jego poprawności, niekiedy do wykwintności posunięty, i wzorowa harmonia formy artystowskiéj z natchnieniem, a w wielkiéj części prostota śpiéwu ludowego, i uczucia z serdecznego źródła ludu wzięte. Nie mogą one wprawdzie zaspokoić wyobrażenia jakie o pozyi gminnéj mamy; ale z tego usprawiedliwiamy poetę; jesteśmy przekonani, że dzisiaj zadość uczynienie wszelkim jéj warunkom przechodziłoby prawie siły każdego, dla mnóstwa niezłamanych przeszkód. Wielka już jest zasługa wsamém podniesieniu myśli ludu, w wyrobieniu jéj prawa obywatelstwa do poezyi ukształconéj, w oswajaniu z nią naszych pańskich wyobrażeń: przestańmy témczasem na niéj, jak na stopniu do dalszych postępów. Zdajmy resztę na czas, w przekonaniu że poezye Zaleskiego nie zamrą w księgach jak hieroglify, ale przejdą w usta i serca narodu, a tam rozrodzą się w plemie bliżéj, — czysto-ludowe. Między innemi, mamy wielką tego rękojmię w śpiewności tych poezyj. Wszyscy to uczuli, i wszyscy mu przyznali wyższość, pod tym względem nad całą rodziną wieszczów polskich, dawniejszych i nowszych. I tak jest w rzeczy saméj. Wydobył on z polskiego języka melodyjność nieznaną prawie dotąd. W wielkiéj części sama natura jego talentu dokonała téj pracy, ale i własnych usiłowań włożył niemało. Zbadanie poezyj Bohdana z téj strony, może być przedmiotem bardzo

ważnym i korzystnym dla pracujących nad nagięciem polskiego języka do muzyczności, a co byłoby nieoszacowanym nabytkiem dla poezyi polskiéj: poeci téraczasem powinni go naśladować w tém usiłowaniu, ci zwłaszcza którzy dla ludu chcą pisać: tam muzyka nie druk uwiecznia myśli.

Za niemałą także zaletę poczytujemy Dumom i Dumkom że są dla wszystkich bardziéj niż poezya religijna. Niema tu prawie uczucia, myśli, któreby się nie przyjęły we wszystkich sercach, nie przylgnęły do każdego umysłu. Znać że płyną z natchnienia pierwotnego, młodzieńczego, z powszechnego źródła; czuć w nich strunę którą najpierwéj nawiązała na serce Poety matka Ukraina. Jestże ta poezya mniéj religijna od pierwszéj? przeciwnie, jest ona wysoko religijną; bo, pełna szlachetnych dążeń, głębokiéj miłości, otwartego na wszystkie strony uczucia; ma wszystkie przymioty prawdziwości, choć rzadko udaje się do urzędowego słownika religii. Dokaże tego, jak Bohdan, każdy Poeta. Niech tylko kocha ludzi i swój lud, a Bóg przyjmie tę miłość za ofiarę miłości ku sobie; a Anioł jego natchnienia będzie z Poetą nieodstępnie.

Nie możemy pominąć sławiańskiego pierwiastku w Poezyach Bohdana. Poczciwy purytanizm katolicki, mimo uwielbienia dla swojego Poety, tak jednakże został uderzony tém niepojętém dla niego serdecznem uniesieniem się do przedchrześciańskich sławiaństwa czasów, tém wywołaniem Bojana, którego chrztu żadna metryka nie poświadcza, że ledwo nie posądził Zaleskiego o herezyę — i to, jak mniemamy przez uszanowanie tylko dla jego talentu, mogącego się jeszcze mu przydać: wszakże spomniony pierwiastek wchodzi do Poezyj Zaleskiego koniecznie niżby się komu zdawało. Jeżeli narody plemienia Sławiańskiego uważać będziemy nie w samych tylko klasach ukształconych, ale w téj massie którą przywykliśmy nazywać ludem, w massie niedostępnéj wpływom cudzoziemskim, a przez to rozwijającéj się logicznie z zarodu swojego życia, dostrzeżemy wszędzie spólnego sławiańskiego pierwiastku; dostrzeżemy go równie w ich Poezyi, kiedy wyobrażeniu poezyi narodowéj pozwolimy zstąpić do pieśni ludu. Niemamy potrzeby zapuszczać się w dowodzenia; poparcie ich świadectwami dotykalnemi jest nazbyt łatwe. Przekonani jesteśmy że wszyscy to wiedzą co my wiemy. Poeta zatem polski, stający na drodze poety ludowego, nie pojąłby swojego powołania, rozminąłby się z niém, gdyby odrzucił pierwiastek sławiański. Odsuwamy na bok mus chwilowo-polityczny, ale widziemy mus historyczny. Ludowa polska poezya nie będzie zupełna bez tego pierwiastku. Natchnienie wyższéj mądrości kierowało Bohdanem, kiedy grał myślą sławiańską; wyższéj mądrości, kiedy Bojana wskrzesił. W postaci Bojana ukazał nam ideał wieszcza polskiego ludu, i to ludu, który duchem swoim ogarnie całą Sławiańszczyznę. Myśl ta nie wszędzie zapewne pomieścić się może, ale godna jest duszy Bohdana, i opromienia blaskiem niepoślednim jego Poezye; blaskiem takim że poetycka jego zorza rozlewa światło Polski po za jéj granicami; zbiega się z każdym płomykiem sławiańskiego ogniska, gdziekolwiek ten błąka się jeszcze. Postać Bojana mglista, niewyraźna! Nic w tém dziwnego. Jest ona jak każda prawda, którą czas dopiéro wyjaśnia i robi coraz dotykalniejszą. Dla nas, Bojan Zaleskiego jest najpoetyczniejszém, jak dotąd, uosobieniem myśli sławiańskiéj a raczéj myśli polskiéj, ogarniającéj sławiańską rodzinę. Oby miał tylko godnych siebie spółpracowników!

Oto jest wszystko najważniejsze, cośmy wedle sił naszych o poezyach Bohdana, powiedzieć mogli. Wiele zapewne uszło naszéj uwagi mimo wiedzy; wiele musieliśmy pominąć, ograniczeni samą naturą tego pisma; wiele także opuściliśmy z umysłu, jako przyszły zapas, kiedy jeszcze mówić o nim wypadnie, i to nieraz zapewne; tego się spodziewamy, tego jesteśmy prawie pewni.

Sprowadzimy teraz całą rozprawę naszą do wyrażenia najdobitniejszego. Powiedzieliśmy z początku, że Zaleski powstał, jako Poeta, z natchnienia ludu, że w téj myśli leży tajemnica jego świetnego zawodu; następnie zamierzyliśmy roztrząsnąć, jak dalece utrzymał się na tém stanowisku w utworach

które obecnie mamy przed oczami. Do tego celu skierowaliśmy całą rozprawkę naszą, i mniemamy żeśmy go dopięli; ale nie każdy potrafi schwycić ostatnie słowo rozproszone po różnorodnych myślach: tu więc wypada nam krótko i ostatecznie odpowiedzieć na pytanie: Jest-li Bohdan Zaleski poetą ludu, lub nie? Odpowiadamy. Jest nim w poezyach Ukraińskich przez podniesienie téj chwili i téj części Polski gdzie potęga jéj ludu wyszła na jaśnią; przez miłość ku podobnym dziejom, ku podobnym ludziom; jest nim nie zupełnie przez niektóre wyobrażenia Poezyi religijnéj. A przecież wiara Poety jest wiarą ludu! Nic pewniejszego; nie przeszkadza to jednak kochać lud rozumnie i służyć rozumnie jego dobru. Dalecy od wytaczania procesu przeciw jakiejkolwiek religii, szanując sumiennie każdą, zachowamy się podobnie i względem rzymsko-katolickiéj; dla tego wolimy w tém miejscu wytłumaczyć się przez podobieństwo. Lud ma mnóstwo złych nałogów, błędnych przesądów, zgubnych słabości, które czas uświęcił, które wrosły w jego istotę, które szanuje, kocha, a przez które jednak niszczeje i zginąć może. Czy Poeta powinien uwielbiać, szanować tę słabą stronę ludu, dla tego że na niéj leży urok przeszłości, że jéj strzeże przychylność ludowa? Powiedzmy że nie. Takie spółbłądzenie z ludem jedynie przez miłość i cześć ku niemu, jest występną słabością w każdym, a trudniejszą do przebaczenia ludziom wyższego pojęcia, do których liczymy wielkich poetów. Według tego nie ten jest u nas wieszczem ludu, który go utwierdza w jego błędach ale ten, który wznosząc się nad nie, usiłuje z nich i lud wyprowadzić. Z tą bezwzględną uległością ogółowi, może wprawdzie być jego ulubieńcem, ale będzie mu szkodliwym; może zostać Poetą jego przeszłości, ale nie przyszłości; a nam dzisiaj przyszłości potrzeba. Żeby ją mieć, wszystko co się okaże szkodliwém, trzeba odrzucić, choćby nawet religijną pieczęcią opatrzone. Komuż bardziéj podobne dzieło przynależy i przystoi, jeżeli nie człowiekowi natchnienia, który z powołania swojego powinien widzieć złe i dobre ziemskie z wyższego stanowiska, bo jest w bliższych niż ktokolwiek stosunkach z bóstwem i może je widzieć jaśniéj niż mu czasem religia jego pokazuje, a w czém powołać się łatwo na świadectwo nie jednego starożytnego Poetę, lub Filozofa z widzeniami poetyckiemi? O! nie wymagamy tego zapewne po tych, w których poezyi to tylko może jest najpoetyczniejsze co z brewiarza wzięli, ale taki jak Zaleski powinien pytać o wszystko samego Boga, a dla sprawy ludu oprzeć się nawet ludowi; a wtedy zostanie jeszcze zupełniejszym jego wieszczem, i będzie tak do naśladowania w poezyach religijnych, jak jest w Ukraińskich.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie słów następujących:

«Czytamy w *Narodowości* z dnia 16 Kwietnia:

» Na przełożenie Polaków uczęszczających do Szkoły Sztabu, uczynione p. Biernackiemu, p. Leduchowski przeznaczył około 2,000 fr. na zakupienie książek dla szczególnych potrzeb uczniów pomienionéj szkoły, oraz dla użytku rodaków.» Autor powyższego doniesienia czyli to przez pomyłkę czy przez zapomnienie popełnił niedokładność, przeistoczył fakta.— Aby wszelkie fałszywe mniemania jakie doniesienie *Narodowości* nasuwać się zdaje oddalić, czujemy się w obowiązku przesłać ci szanowny redaktorze następujące oświadczenie. — Nie w skutek przedstawienia uczniów, jakto *Narodowość* głosi, przeznaczono fundusze na zakupienie książek, lecz przeciwnie, gdy uczniów zawiadomiono że fundusze na założenie Biblioteki wojskowéj w Paryżu, już istnieje — i gdy ich wyraźnie do przesłania uwag nad urządzeniem projektowanéj Biblioteki zawezwano, wówczas dopiero przełożenie ze strony uczniów miało miejsce. Przytaczamy dosłowny ustęp z rzeczonego pisma, a ten najlepiéj grubą *Narodowości* pomyłkę wyświeci:

» Uczniowie Szkoły mając sobie zakomunikowaną wiadomość iż zamiar założenia w Paryżu Biblioteki wojskowéj istnieje i czyniąc zadosyć wyraźnemu żądaniu fundatora, przynoszą co do urządzenia wzmiankowanéj Biblioteki kilka na prędce rzuconych myśli, i t d. »

Winniśmy tu jeszcze dodać że p. Słowaczyński redaktor *Narodowości*, pismo obejmujące uwagi uczniów, wspólnie z nami jako uczeń Szkoły podpisał.

Paryż, d. 26 Kwietnia 1842.

Domagalski Michał.
Bolewski Xawery.

Paryż, d. 30 kwietnia 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

CZEM JEST

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE

I JEGO

CENTRALIZACYA.

Zdaje się wielu dziennikom emigracyjnym iż od ich woli zawisło prowadzić polemikę lub jéj nieprowadzić, odpowiadać lub nie odpowiadać na czynione zarzuty. Wystarcza to bez wątpienia, jeżeli dziennik jest tylko echem małéj koteryi, nie stara się o przekonanie innych, lub czując ubóstwo własnego stanowiska, milczeniem chce swoją dostateczność osłonić. *Dziennik Narodowy* żąda abyśmy mu pod tym względem *słuszność taktyki* przyznali — bardzo chętnie, nie będziemy robili trudności, o rzecz tak małą nie zwykliśmy się sprzeczać, wnosimy nawet instancyę do publiczności aby go nie winiła o to.

Jednakże na tym argumencie co do *słuszności taktyki* swojéj powinien był *Dziennik* poprzestać, nie czynić wyrzutu iż myśli jego *źle pojęte lub przekręcone tłumaczyliśmy po swojemu*, lub czyniąc ten wyrzut dowodami go poprzeć; byłby może myśl swoją jaśniéj wyłożył i jeżeli nie nas samych, publiczność przynajmniéj przekonał. Przyjaciele redakcyi *dziennika* nie powinniby jéj darować iż pominęła tak piękną sposobność. Jeżeliby teraz czytający nas, a wierzący zaprzeczeniu dziennika, wzięli na odwrót rozumowania nasze, to jest:

Jż Dziennik Narodowy jest katolikiem i katolicyzm przedewszystkiém popiera;

Jż jest monarchistą i dla tego broni monarchii;

Jż jest arystokratą, biorąc ten wyraz w znaczeniu przywłaszczeń i ucisku;

Jż jest za sejmem, wprost za sejmem i dla tego nie zgodzi się na żadną władzę, nawet wypływającą z sejmu, chociaż utrzymywał inaczéj;

Jż jest nakoniec za naczelnikiem *de facto*, gotów wziąść odpowiedzialność za wszystkie jego postępki i śmieszności;

i gdyby takie rozumowania nie zaspokoiły *dziennika*, czyjaż w tém wina?

Co do nas, względem zarzutów poczynionych przez *dziennik* Towarzystwu Dem. Pol. inną obierzemy drogę, nie przestaniemy na gołosłowném twierdzeniu iż źle pojął i poprzekręcał myśli, ale stawiemy nato dowód przytaczając nasze pisma. Czy przekonamy *dziennik* nie troszczymy się o to; nie o sąd *dziennika* ale o sąd kogoś innego nam chodzi; ten a nie inny cel miała zawsze polemika nasza, tak z *dziennikiem* jak z innemi pismami, i mamy już tę pociechę że kółko ich zwolenników, coraz więcéj się ścieśnia, chociaż zmieniając formę i język, zmieniając *Kronikę* w *Trzeciego Maja*, *Tygodnik* w *Rocznik*, *Rocznik* w *Młodą Polskę*, *Młodą Polskę* w *Dziennik Narodowy*, usiłowano wabić nowością.

Gdyby *Dziennik Narodowy* zamiast reasumpcyi swojéj, przywiódł słowa Manifestu Tow.; gdyby w przedstawieniu trzymał się loicznego wątku, szedł krok w krok za nami — nie byłby wyprowadził wniosku iż według Manifestu, *nie ma Polski*. Byłby uznał iż akt wiary stowarzyszonych cechuje najgłębsza, najżywsza ufność w jéj siły, życie i przyszłość; wszak stowarzyszeni temi pamiętnemi słowami rozpoczynają Manifest: « Zbrodnia na Polsce dokonana przerwała tylko byt polityczny kraju, nie zniszczyła życia Narodu. Nieustanne od czasu konfederacyi barskiéj o niepodległość usiłowania, potoki krwi po tylu świata stronach za nią przelane, obecne tułactwo nasze, sama nawet wściekła morderców Polski zaciętość, powszechne ludów współczucie, nieomylne przynoszą świadectwo, że Naród Polski żyje, że jest pewny przyszłości swojéj. »

Gdyby *Dziennik Narodowy* przytoczył

przyczyny jakie według rozumienia stowarzyszonych sprowadziły upadek kraju, któremi nie są ani siły nieprzyjacioł, ani błędy wojenne, ani cząstkowe dowódzców zdrady, ani nieprzychylność, zła wiara lub nieotrzymanie pomocy od obcych — ale pognębienie mass, wydarcie im praw i swobód, utworzenie w ojczyznie dwóch interesów, rozerwanie jedności i sił narodowych, ugruntowanie na dawnéj równości, samolubstwa, przywilejów i ucisku — dziennik nie byłby napisał iż dopiero *myśl stowarzyszonych i ich rozum, życie Polsce ma nadać.*

Gdyby *dziennik* ocenił był historyczny przegląd Towarzystwa, chciał zrozumieć przemiany ducha narodowego, dlaczego to życie Polski, tak jędrne i pełne, tak świetne na wewnątrz i zewnątrz, rozlewające się na okół, ożywiające pobratymcze ludy, poczęło w końcu gasnąć i obumierać — byłby uznał iż co było powodem naszych nieszczęść, nie może być środkiem podniesienia się i wzrostu, że ta myśl twórcza mająca połączyć wszystkich, natchnąć ich zapałem, wzbudzić w nich poświęcenie, leży w głębi narodu, w duszy polskiéj, a nie w *samym rozumie stowarzyszonych.*

Ta myśl mogła, bo była zdolną nas związać, dała początek Towarzystwu, bo jest myślą Polską; może być w uczuciach ludzkości, potrzebą dzisiejszego wieku, dążeniem ucywilizowanych ludów, prawdą rozwijaną przez najszlachetniejsze umysły i najwznioślejsze pojęcia — ale to nie przeszkadza, aby nią nie żyła Polska, aby za nią pierwsza nie stoczyła z absolutyzmem walki.

Gdyby *Dziennik Narodowy* pamiętał na te wyrazy Manifestu : « Odrodzona, niepodległa Polska, demokratyczną będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu odbiorą w niéj umysłowe, polityczne i socyalne usamowolnienie, nowy porządek obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty, zajmie miejsce bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają. Odrodzona Polska arystokratyczną rzecząpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu ; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem : wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszycsy dziećmi jednéj matki Ojczyzny (1)!.... » Nie szukajmy żywiołu narodowego, na téj powierzchni, która za obręb ogólnego życia wykroczywszy rozwijała się podług cudzoziemskiego kroju.... nie szukajmy w odłącznéj części, ale w całéj massie narodu » (2), — *dziennik* nie byłby powiedział iż *całe ciało polskiego narodu według demokracyi składa tylko lud.*

Gdyby *dziennik* przypomniał sobie co powiedzieliśmy gdzie indziéj : « iż w rozumieniu naszém lud i naród to jedno. Wyraz *lud* ogarnia wszystkich; demokracya polska nie przypuszcza podziału na kasty i rody : wszystkich pragnie spoić wspólném prawem, i wspólną miłością w miejsce istniejącéj dziś różnicy w opiniach, nienawiści w uczuciach, rozmaitości w interesach i niezgodności potrzeb, które Polskę na dwa nieprzyjazne rozdzieliły obozy (3); » — *dziennik* nie byłby powiedział iż *pociągnęliśmy głęboką kresę rozdwojenia w narodzie* i *ogłosiliśmy proskrypcyą w tułactwie*,

Jest rozdwojenie — ale z tymi, których jedynie egoizm ożywia i dobro własne zajmuje ; z tymi, w których samolubne uczucia tłumią patryotyzm i miłość ojczyzny : jest rozdwojenie ale między tymi którzy gotowi do wszelkich ofiar i poświęceń, których ani Sybir ani austryackie więzienia ustraszyć nie mogą, a tymi

(1) Manifest Towarzystwa, str. 12.
(2) Uwagi nad manifestem, str. 17.
(3) Demokrata Polski, T. IV. str. 66.

którzy gotowi wszelką znosić władzę, byleby im pokój i dobry byt zapewniała. Tacy nie wszyscy pozostali w kraju, i takich proskrypcyą wykluczyliśmy z grona naszego. Odzywając się do podobnych ludzi tu i w kraju będących, mogliśmy powiedzieć « iż nie z mieczem Archanioła, nie przez pożogi i mordy Polskę odzyskać chcemy — ludzkość bowiem brzydzi się krwi rozlewem — przez taki chrzest nie odrodzi się — ale jeśli dotychczasowi ujarzmiciele uporném przy swoich przywłaszczeniach obstawaniem, reakcyą ludu wywołają, rozlana krew bratnia, spadnie na ich występne głowy »(4).

Gdyby *Dziennik* zauważał różnicę jaką zna Towarzystwo pomiędzy niém jako związkiem politycznym a społeczeństwem, nie byłby powiedział że Towarzystwo ma siebie za doskonały wzór na małą miarę wielkiego w przyszłości społeczeństwa demokratycznego Polski. Wszakże wyraźnie powiedziano: « Położenie nasze jest wyjątkowe, środki zatém, to jest organizacya do położenia tego zastosowane być muszą...... Gdybyśmy tak uorganizować się pragnęli jak społeczność Polska kiedyś uorganizowaną będzie, *gdybyśmy Ojczyznie naszéj zamierzyli* wystawić mały wzór, na zasadach demokratycznych ukonstytuowanego narodu, celem téj organizacyi musiałoby być szczęście nas samych, szczęście członków stowarzyszenie nasze składających, ciągłe ich doskonalenie się w porządku fizycznym, umysłowym i moralnym; rozwijanie władz, zaspokajanie potrzeb. Taki cel będzie niepodległéj, całéj, demokratycznéj Polski; ale nasz takim nie jest i być nie może. My nie dla siebie, ale dla Ojczyzny żyjemy; nie o naszych prawach i potrzebach, nie o naszém szczęściu myślimy, ale nad jéj wyjarzmieniem pracujemy. *Nasza organizacya zatem nie może być na takich zasadach oparta, na jakich być powinna organizacya kraju, nie może być dla niéj wzorem.* » (1)

Gdyby *Dziennik* odczytać zechciał, co tylokrotnie przy rozbiorze kwestyj polityczno-socyalnych powtorzono: » iż rozbiory nasze z zastosowaniem do położenia i potrzeb kraju z natury przedmiotu swego ostatecznéj pewności dosięgać nie mogą...... mieszcząc jednakże w sobie rozliczne spostrzeżenia, wiadomości i zdania rzucą nie małe światło na rzeczy najwięcéj nas interesujące, zwrócą umysł w ojczyste strony, pobudza myśl do działalności w właściwym dla niéj kierunku, wywołają głębsze poszukiwania, a zbogacając wiedzę i gruntując wiarę naszą nowemi pojęciami, podniosą potęgę związku i przysposobią go do coraz trudniejszych przedsiewzięść » — *Dziennik* nie byłby powiedział iż zajmujemy się *przyszłém urządzeniem Polski.* (2)

Gdyby nakoniec nie pomijał zarzutów czynionych jemu samemu i szkolnym prawodawcom Zjednoczenia, kiedyśmy im wykazywali iż emigracya, jako naród uorganizować się nie może, bo charakter jéj inny i cel odmienny; że nie jesteśmy prawną reprezentacyą kraju ale tylko moralną, że emigracya może i powinna na korzyść kraju działać ale akta jéj nie są dla nikogo obowiązującém prawem, czyli innemi słowy, emigracya nie może brać władzy » (3) — *Dziennik Narodowy* nie byłby obwiniał Towarzystwo o *chęć panowania nad Polską.*

Czy wymagać tego wszystkiego po *Dzienniku Narodowym*, żądać dobréj wiary, zdrowego sądu, i znajomości rzeczy

(1) Manifest, str. 16. Uwagi nad manif. str. 57.

(1) Okólniki z r. 1836 str. 260. Zob. przytem okól. z r. 1838 str. 105. Z r. 1842 str. 121. Demok. Polski T. III. str. 241 i inne.

(2) Okól. z r. 1837 str, 7. Zob. w tym samym przedmiocie okól. z r, 1839 str. 6 i 1840 str. 105.

(3) Demokrata Polski, T. III. str. 241, 257 i inne.

nim się przystępuje do oceniania przeciwników, jest to wymagać niepodobieństwa?

Jestże przynajmniéj teraz dla *Dziennika Narodowego* jasną ta cecha jaką Towarzystwo od innych stronnictw odróżnia? Wystawiemy ją pokrótce:

Towarzystwo jest związkiem, związkiem politycznym, związkiem w celu pracowania nad odzyskaniem niepodległéj Polski i usamowolnienia ludu, i dla tego organizacya jaką sobie przepisało, wyjątkowa, zawisła od okoliczności w pośród których Towarzystwo się znajduje i celu jaki zakreśliło, nie może służyć za wzór urządzenia się dla żadnego innego związku, a tém bardziéj dla żadnego społeczeństwa, dla Polski.

Towarzystwo choćby do największéj liczebnéj wzrosło potęgi, choćby dwakroć i trzykroć tak wielką massę jak emigracya, połączyło w sobie, nie będzie dość silne do podźwignienia Polski, i dlatego musi szukać gdzie indziéj a nie tylko w sobie samém środków ratunku ojczyzny, gdzie indziéj jak w emigracyi podniesienia się do téj potęgi, którąby straszną dla nieprzyjaciół i zwycięzką została, i te środki, tę potęgę, Towarzystwo widzi tylko w Polsce.

Towarzystwo poszukując tych środków, musiało zgłębić przyczyny upadku i niemocy dotychczasowych usiłowań kraju. Gdyby te przyczyny pochodziły z braku sił wewnętrznych, Polska niemogłaby powstać, dopókiby łaska lub zlitowanie się obcych nie przyszły na pomoc — jakto utrzymywała arystokracya, lub dopókiby P. Bóg nieokazał cudu, jak się tego *Dziennik Narodowy* spodziewa. Że pomoc obca lub cud boski są dogodną doktryną dla spekulantów z zimnym rozumem, a Towarzystwo wierzy w patryotyzm i poświęcenie narodu; że zwycięstwo nie od siły liczebnéj ale od siły moralnéj zawisło, dlatego Towarzystwo gruntując się na całéj przeszłości historycznéj Polski, na tradycyach i zwyczajach narodowych, na duchu narodowym, powzięło to przekonanie iż równość praw, swobód i korzyści społeczeńskiego życia, podniesie mass siłę moralną, natchnie wszystkich serca zapałem, i wskaże im powinność obrony Ojczyzny.

Towarzystwo jest więc tylko propagacyjném powie nam *Dziennik;* dąży do powstania a nie myśli o władzy — chce ruchu w Polsce a nie zastanawia się kto nim będzie kierował; — chwila cierpliwości, a ta wątpliwość zniknie.

Towarzystwo nie jest szkołą; aby zyskać zwolenników nie dla siebie ale dla demokratycznéj, narodowéj myśli którą wyobraża, propaguje czynem i słowem; chce wyjarzmienia Polski i usamowolnienia ludu, i to nie jest prostém życzeniem, ale ciągłém usiłowaniem Tow., celem. Cel osiągniętym nie będzie bez wywołania ruchu, bez zapalenia wojny narodowéj; wywołać ruch, zapalić narodową wojnę a nie starać się aby władza umiejętna i temi samemi chęciami, jakie ma Tow., ożywiona nią kierowała, byłoby niedorzecznością, niedołęstwem, zbrodnią. Towarzystwo więc musi chcieć władzy, nie dla siebie, nie dla Centralizacyi, ale dla myśli którą wyobraża, która jego przekonaniem sprowadzi powstanie. Czy ten lub ów mieć będzie władzę, Towarzystwu mało na tém zależy, ale ktokolwiek ją mieć będzie, musi ją sprawować dla wyjarzmienia Polski całéj, dla usamowolnienia ludu, dla wprowadzenia w życie demokratycznych zasad.

Ta jest różnica i w tym względzie między Towarzystwem a innemi partyami. *Dynastycy* chcą władzy i tworzą króla od dzisiaj, w emigracyi, dla Polski i bez uczestnictwa Polski. *Zjednoczenie* chce władzy i powierza ją komitetowi mającemu rządzić powstaniem i 2/3 częściami wyjarzmionéj Polski. *Dziennik Narodowy*

chce władzy uosobionéj w Czartoryskim, lecz pragnąłby aby mu ją sam sejm powierzył. Wszystkie więc te stronnictwa tworzą władzę naprzód, i wymagają dla swoich kandydatów posłuszeństwa od Polski. Jedna tylko « pojmująca swoje stanowisko demokracya nie przywłaszcza sobie praw narodowi służących, nie przezywa się śmiesznie prawną Polski reprezentacyą; swojéj Centralizacyi nie każe panować nad 2/3 częściami oswobodzonego kraju; nie sięga po władzę ani nad narodem, ani nad tułactwem, chce ona taką dla demokracyi w kraju zyskać przewagę moralną, jaką na tułactwie zyskała; chce aby i tam zasady jéj zupełny tryumf odniosły; aby i tam szczerzy ich zwolennicy nie zaś mniemani demokraci czynnymi jéj byli wyobrazicielami; chce aby i tam nie grupowały się i mieszały pojedyncze pierwiastki, ale łączyły i wiązały czyste tylko poświęcenia i czyste rzeczy pojęcie; chce — i we własném łonie czerpie skuteczne do tego środki; działa — nie na mocy prawa do jakiéjś reprezentacyi, ale na mocy obowiązku, jaki na każdym ciąży Polaku. » (1)

Takie są i takie były zawsze pojęcia nasze względem obowiązków i potrzeb Polski; przytoczyliśmy z różnych lat i w rozmaitych okolicznościach wydane pisma, nie potrzebujemy więc przemazywać cośkolwiek, wypierać się choćby jednéj myśli z naszych manifestów, okólników i odezw, niepotrzebujemy zmieniać, łagodzić ich wyrażeń. Przy sporach z przeciwnikami rozwijamy te pojęcia nasze, a raczéj rozszerzamy ich wykład. Nie wynika bynajmniéj z tego iż wszystko potrafiliśmy przewidzieć i wszystko od początku powiedzieć, ale jest jasno, że od ukończenia przygotowawczych czynności, od ogłoszenia Manifestu 1836 mieliśmy dokładne pojęcie powinności i potrzeb, i mieć je powinniśmy byli jeżeli utworzyliśmy związek, związek polityczny, mający działać dla Polski i przez Polskę — to nam zapewniło współczucie i współdziałanie ludzi *talentu i serca.*

Dziennik chciałby przekonać iż Centralizacya nie wiele jeszcze dokazać mogła. Ile dokazała, oznaczyć dziś trudno; ale musiała dokazać wiele, kiedy rozdwoiła arystokracyą, kiedy patronów *Dziennika Narodowego* i *Trzeciego Maja* zmusiła i przyzwyczaiła innym przemawiać językiem, mniéj mówić o szlachcie a więcéj o ludzie, mniéj o przywłaszczeniach a więcéj o prawach, mniéj o przywilejach a więcéj o powinnościach, mniéj o dworach i obcéj pomocy a więcéj o Polsce i własnych jéj siłach; musiała dokazać wiele kiedy ta demokracya którą początkowo zajmować się nawet nie chciano, dziś z jednéj strony zyskała tylu zwolenników, a z drugiéj została najzaciętszym przeciwnych stronnictw wrogiem, i na nią nieustanne zewsząd wymierzają pociski. Bezwątpienia, gdyby wpływ Tow. był żaden, gdyby się ograniczał do szczupłego koła emigracyjnego, polemika z Towarzystwem nie byłaby tak częstą; ani byłaby tak żywą, gdyby popęd do niéj nie pochodził z zewnątrz emigracyi, gdyby nie uznano koniecznem iż aby w kraju powiększyć wpływu swego dziedzinę, potrzeba uderzyć na widomą głowę swoich przeciwników, na Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

W dniu 3 b. m. jako w rocznicę Konstytucyi 3go Maja odbyło się jak zwykle posiedzenie Tow. Liter. Nie przedstawiemy czytelnikom dokładnéj relacyi—mowa Czartoryskiego nie jest jeszcze ogłoszona drukiem — wspomniemy tylko o ciekawym epizodzie, jaki na posiedzeniu miał miejsce.

(1) Demokrata Polski, T. III. str. 259.

Mickiewicz w kursie swoim literatury sławiańskiéj oceniając sejm czteroletni, powiedział iż on pierwszy zgwałcił starożytną ideę granic państwa, opuszczając prowincye pierwszym podziałem zabrane, uważając je jako już nie należące do Polski; że w uchwalonéj konstytucyi naruszył fundamentalne prawa, zerwał z przeszłością historyczną, i nierozumiejąc związku jaki zachodzi między prawem organicznem a bytem narodu, gruntując się jedynie na wyobrażeniach cudzoziemskich, przez zaprowadzenie dziedziczności tronu, zadał śmiertelny cios narodowi.

Słowa te nie były wymierzone do samych twórców konstytucyi 3go Maja, ale zarazem do wszystkich zwolenników monarchii, którzy w téj formie rządu widzą Polski zbawienie. Czartoryski więc zamyślił podnieść rzuconą rękawicę, zawiadomił o tém Mickiewicza, i na posiedzeniu Tow. Liter. stanął w obronie konstytucyi 3go Maja, ubolewając iż *wieszcz polski* zarzucił jéj twórcom niedołęstwo i nierozum.

Wywołany Mickiewicz nie uląkł się zgromadzenia, powtórzył swoją opinię, i dał uczuć księciu iż niewłaściwie przybiera na siebie rolę naczelnika. » Dosyć mówił on zamykać się w przeszłości...... nadeszły inne czasy, trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagą pokazać duszę, i w niéj wszystko znaleść; bo wiedźcie że już nic nie macie : imię, zaszczyty, dostojeństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone........ nie oglądajmy się na nic, odrzućmy wszelkie względy. Nie masz między nami różnicy wieku, zaszczytów, urodzenia, bogactw, wszyscy jesteśmy równi, bo na wszystkich położone jedno namaszczenie. »

Gdyby był Mickiewicz poprzestał na powyższych słowach, powiedziałby samą tylko prawdę; na nieszczęście stało się inaczéj. » Staję tu na świadectwo między wami zawołał, że przyszło wielkie miłosierdzie Boże, przyszedł czas zmartwychwstania Ojczyzny...... Powtórzę wam z apostołem mówiącym do Żydow : czekaliście Messyasza a Messyasz był między wami. Powiem jak w ewanielii o niewiastach Galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie : kogo szukacie? Chrystus powstał. Wstała z martwych Ojczyzna wasza i jest pośród was..... Odzywam się do was bo wszyscy jesteście wieszczami, wszyscy powinniście byli to przeczuć. Ten co nic nie mówiąc bił się za Ojczyznę, w milczeniu pierś swoją nadstawiał nieprzyjacielskim działom, przeczuł ją, był pierwéj wieszczem...... Trzeba przeczucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę pierś własną nadstawiając. ».....

Nie będziemy tu wchodzili w wytłumaczenie tych mistycznych wyrazów : Co to jest to miłosierdzie Boże? ten nadeszły czas zmartwychwstania Ojczyzny? W swojém miejscu powiedzieliśmy już o tych proroctwach. Gdzie my w wyrazach Mickiewicza chcielibyśmy widzieć ducha ojczyzny, a gdzie Mickiewicz upatrywał podobno proroka Towiańskiego i jego zeszłoroczne słowa powtórzył, tam *Trzeci Maj* dojrzał iż *Ojczyzna ani jest daleko ani wysoko, jest tu między nami, wcielona, żyjąca, w przechowanym nam cudownie odłamku jagiellońskiego szczepu. (!!!)* Taki to zawsze skutek z mistycznych wyrazów.

Mickiewicz po swojéj mowie opuścił zgromadzenie, w którém ta mowa rozmaite obudziła uczucia. Książe prezes przerwał milczenie, oświadczył żal iż nie może nieobecnemu Mickiewiczowi powinszować narodzonego syna, i to zakończenie powiada *Dziennik Narodowy* zrobił książe ze zwykłym *sobie taktem*.

Obraz Romana Postempskiego wystawiający Szymona Konarskiego w więzieniu, w chwili kiedy przychodzą wyprowadzać go na śmierć, przyjęty został na tegoroczną wystawę Sztuk Pięknych. Zostawiamy znawcom ocenienie téj pracy, sami zaś poprzestajemy na przytoczenu i wyjątku z *Nationala* z d. 15 kwietnia:

« Na zakończenie o historycznych obrazach, zostaje nam do powiedzenia o obrazie niewielkim, kolorów ciemnych, zabłąkanym wśród innych rażących go nadzwyczajnym blaskiem, obraz nieściągający na siebie niczyjéj prawie uwagi, o którym żaden podobno krytyk nie mówił, lecz przed którym my widzieliśmy wzruszone twarze i oczy łez pełne.

» Obraz ten przedstawia więzienie sklepione i ciemne. Zaledwie promień światła oświeca głowę człowieka młodego jeszcze, bladego z powodu cierpień i gasnącego przed czasem. Człowiek ten okuty jest w kajdany, ale więzienie nie uniżyło jego czoła ani przygniotło jego odwagi. Kat wiąże mu ręce, żandarm i dozorca więzienia są przytomni, a blisko więźnia ksiądz z krucyfixem w ręku, wznoszący błagalne oczy do nieba. Wszystko to ma się zakończyć wkrótce—oddział wojska z nabitą bronią czeka na więźnia.

» Któż jest ten winowajca? jestże-to zbrodzień, morderca, ojcobójca?

» Przypomnijmy sobie te słowa : » Kiedy » widzicie człowieka prowadzonego do wię» zienia lub na miejsce kary, nie mówcie » natychmiast : oto zły człowiek który do» dopuścił się zbrodni;

» Albowiem, może to człowiek uczciwy, » który chciał usłużyć ludziom, i za to od » ich gnębicieli dosięga go kara. »

» Ten winowajca jest męczennikiem. »

Po objaśnieniu kto był Konarski, artykuł kończy się temi słowy :

» Heroizm Konarskiego pozostał prawie nieznany; dzienniki zaledwie o jego śmierci doniosły; nie wzruszył się nikt w Europie. Podziękujmy P. Postempskiemu że nam przypomniał to poświęcenie, i złożył hołd swoim talentem pamięci swego współziomka. »

Na str. 243, w artykule : *Odezwy do Zjednoczonych*, przedstawiając dzisiejszy stan Zjednoczenia, zamieściliśmy następujące wyrazy : « Do ciekawości należy jeszcze, iż Odynecki jako wybrany do Komitetu podpisał odezwę do Zjednoczenia o usunięcie J. B. Ostrowskiego, o upoważnienie do zawiązania Komitetu z trzech, a jako członek Kommissyi Korrespondencyjnéj, opiniował za utrzymaniem J. B. Ostrowskiego, za odrzuceniem żądania swego i komitetowych współkolegów. »

Przeciw tym wyrazom zareklamował Odynecki. W piśmie nam przysłaném oznajmia iż do uwag Kommissyi *nie wpływał nawet najbardziéj pośrednio*; że były one zdecydowane d. 19 marca, 20 zaś widziano go w Paryżu, i gdy przybył do Poitiers, były już w druku, w znaczniejszéj części ułożone. Być to wszystko może; ale wiadomo że Odynecki jest członkiem Kommissyi, *Orzeł Biały* doniósł iż pojechał do Poitiers pełnić te obowiązki, uwagi jak przybył były dopiero w druku; czemuż się więc nie oponował? czemu choć przypiskiem nie objaśnił Zjednoczenia, jak to uczynił przy odezwie z Bruxelli? Jak to czasem mała przezorność pomaga.

Poemat A. Mickiewicza, *Konrad Wallenrod*, został przetłómaczony na język angielski przez p. H. Cattley. Tłómacz wykonaną przez siebie pracę poleca publiczności jako zadatek wywzajemnienia się Polakom upowszechniającym płody angielskiéj literatury w swym ojczystym języku, a między innemi samemu Mickiewiczowi. Mówi nadto w przedmowie swojéj, że jakkolwiek z literatur zagranicznych, niemiecka, jako pobratymcza, najwięcéj dotąd zwracała uwagę Anglików, jednakże żywe uczucie sympatyi jakie Polska, zwłaszcza od czasu swéj ostatniéj rewolucyi, wzbudziła w jego rodakach, stało się mu podnietą do obznajmienia ich z jednym z utworów polskiego jeniuszu, osobliwie kiedy ten utwór zaleca się nietylko poetyckiemi pięknościami, ale natchniony jest patryotyczną myślą. P. Cattley usiłował zawsze być jak najwierniejszym tłómaczem, trzymając się ściśle nawet kształtu i miary wiersza autora; jednak wstęp zawierający powieść Wajdeloty, wiele tracący w polskim texcie przez brak harmonijnego rymu, oddany został po angielsku ry-

mowanym wierszem, gładszym nawet niż w inszych ustępach, może dlatego że tu tłómacz czuł się mniéj zwiazanym.

W niektórych bowiem miejscach przekładu napotykać można wyrażenia słabe, ubogie, oznaki zbytniego rozprowadzania myśli autora, albo trudności jakie miał tłómacz w ich oddaniu w pewnéj liczbie wierszy, czyli to dlatego że chciał być zbyt wiernym, czyli też że z niezupełną łatwością własną włada mową. W każdym razie nie można o to obwiniać języka angielskiego, który może nie bardzo harmonijnie i wdzięcznie brzmi dla ucha cudzoziemców, ale jest bogatym, może być silnym, dobitnym, wyrazistym, kiedy nim Shakespeare kreśli charakter i namiętność Machbeta; smętnym, tkliwym, uroczystym jak w Raju Utraconym Miltona lub w Nocach Younga; malowniczym, kwiecistym, uroczym jak w Wiośnie Thompsona; lekkim i śpiewnym jak w pieśniach Moora; a obok tych przymiotów naginającym się do najtrudniejszych form wierszowania jak w płodach Byrona.

Z tém wszystkiém, można zawsze powiedzieć, że przedsięwzięcie p. Cattley dość szczęśliwie mu się powiodło. Anglicy z jego przekładu wnosić mogą o wartości i zaletach oryginału; Polacy zaś wdzięczni mu być powinni za to, że obznajmił rodaków swoich z jednym z najszanowniejszych płodów ich literatury. Wydanie *Konrada Wallenroda* po angielsku jest nader ozdobne, odpowiednie wysokości sztuki rytowniczéj w Anglii, a zastosowane do wymagań i gustu téj klassy towarzystwa, która w tym kraju poezye czyta.

ZMARLI.

Dnia dzisiejszego odbył się pogrzeb Jen. Kniaziewicza zmarłego na d. 9 b, m. Z kościoła *de l'Assomption*, batalion piechoty, szwadron kawaleryi, licznie zgromadzona publiczność i prawie cały zakład Paryski odprowadzili ciało do rogatek *Batignolles*, skąd około dwustu Polaków i szwadron kawaleryi francuzkiéj, zawieźli i złożyli je w *Montmorency* obok zwłok J. U. Niemcewicza. Z uczuciem szczerego żalu chowaliśmy resztki Kniaziewicza na obcéj ziemi przytułku; stanęły na pamięci nie same zasługi zmarłego, ale zarazem i tylokrotne usiłowania Ojczyzny do zrzucenia obcego jarzma. Kniaziewicz zasłużył sobie na piękną kartę w historyi naszéj; mimo tylu niepowodzeń nie zwątpił nigdy o zmartwychwstaniu Ojczyzny; ile razy błysła jéj oswobodeznia nadzieja i dopóki mu siły starczyły, Kniaziewicz niósł jéj w pomoc swoje mężne ramie. W 1792 walczył pod Boruszkowicami, Zieleńcami, Włodzimierzem, Dubienką. W 1794 po bitwie pod Maciejowicami wzięty do niewoli zasłany został do Kijowa. Uwolniony z niewoli pośpieszył do legionów włoskich, i dowództwo 1. legii otrzymał. Po zaszczytnéj obronie Civita Castellana Dyrektoryat nadesłał mu najznakomitszą podówczas nagrodę, szpadę honorową. W 1799 jenerał Championnet naczelnie dowodzący we Włoszech wyznaczył Kniaziewicza do złożenia Dyrektoryatowi chorągwi na nieprzyjacielu zdobytych; było to wtedy najwyższym zaszczytem. W 1800 poruczona mu została formacya i dowództwo legii Naddunajskiéj; bitwa pod Hohenlinden okryła Kniaziewicza nową sławą. W 1801 nie widząc w Napoleonie szczerych zamiarów do przywrócenia Polski, podał się do dymissyi. Nie mamy zamiaru skreślać życia Kniaziewicza; ale powiemy jeszcze że w kampanii 1812 r. widzimy go znowu na czele polskiéj dywizyi. Francya na bramie tryumfalnéj wyryła imie Kniaziewicza w śród wielu innych bohaterów, nie zapomni o nim i Polska.

Nad grobem przemówili: ks. Alex. Jełowicki, Adam Czartoryski, Henryk Dembiński, Ludwik Plater, i ks. Dłuski. Jeden Ludwik Plater zrozumiał uczucia jakie przejmowały obecnych, i umiał niekiedy zastosować się do nich.

Na drodze żelaznéj (ze strony lewéj Sekwany) z Paryża do Wersalu wydarzył sią d. 8 b./m. okropny przypadek. Przy zgruchotaniu maszyny i wszczętym z tego powodu pożarze do stu osób zgineło, a drugie tyle przynajmniéj jest rannych. O ile dotąd wiedzieć można, żaden z Polaków nie utracił życia. Podajemy tę wiadomość dla zaspokojenia troskliwości familii i przyjacioł.

ZAWIADOMIENIE.

Noworocznika Demokratycznego i innych pism Towarzystwa Demokratycznego Polskiego można dostać: w redakcyi Demokraty, 39, Fossés St.-Victor; i w Czytelni polskiéj, 54, rue de la Harpe, à Paris.

Paryż, d. 12 maja 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.

FUNDUSZE PO MAŁACHOWSKIEJ.

KOMMISSYA FUNDUSZÓW.

Wspomniawszy w swoim czasie (str. 168) o zapisach jakie Małachowska na rzecz publiczną uczynić miała, nie chcieliśmy ogłaszać krążących, często sprzecznych z sobą wieści, sądząc iż rzecz cała przez interesowane osoby publicznie wyjaśnioną zostanie. Fundusze miały być znaczne, kilka milionów wynoszące. Kilka milionów na szali ważących się losów Polski! Jak szczęśliwe zdarzenie! Godzina zbawienia, wcześniéj niż nieprzyjaciele nasi, niżeli my sami spodziewaliśmy się wybić mogła, bo miliony te złożone były w ręku emigranta, co dotychczas lubo niezbyt szczęśliwie, ale czynnie przynajmniéj trudnił się sprawą ojczystą. Widzieliśmy go ucierającego się z arystokracyą w 1834 r. zasiadał potem w radzie konfederacyi; w sejmie należał do otwartych i najczynniejszych przeciwników króla *de facto*; był jednym z téj znacznéj emigrantów liczby, co źle czy dobrze missyę tułactwa pojmując, pełnić ją usiłują. Tymczasem cóż się dzieje? Jakaś tajemniczość niewytłumaczona osłania całe zdarzenie. Pan Leduchowski odziedziczywszy majątek Małachowskiéj rozporządza nim: co z własnéj czyni woli, a co w skutek testamentu, niewiadomo. Widzimy tylko jak młodzieńcom niedojrzałym podobny, pełną dłonią rozrzuca owe wielkie, nieocenione dla sprawy polskiéj fundusze; daje pojedynczym osobom znaczne summy; rozsyła je po zakładach, dla rozrzucenia również między pojedyncze osoby; kupuje klubom bilardy, zegary, serwisy; wyprawia festy i t. p. a roztrwoniwszy tym sposobem krocie, może milion jaki, oznajmia: iż wszystko już rozdał co miał do rozdania (1); sam zaś obyczajem dawnéj szlachty, jedzie rozrzutnością zadziwiać Szwajcarów, Włochów, Hiszpanów, Anglikow, skąd zapewne jak przodkowie jego, z pustą wróci szkatułą. Sprawa Polski ani jednego nie dostała szeląga. Miało być milion na broń przeznaczone. Tego miliona nie ma. Czyja w tém wina? Polka która przychodzi umrzeć na obcéj ziemi, aby przed nieprzyjacielem ojczyzny uwieść majątek, jest zapewne dobrą Polką. Jeżeli, czemu trudno dać wiarę, własne natchnienie nie kazało jéj nic sprawie ogólnéj poświęcić, P. Leduchowski nie powinienże był sumienia jéj oświecić? A jeżeli i tego, czemu trudniéj jeszcze uwierzyć, dokazać nie potrafił, czemuż sam, jako Polak, jako emigrant, jako człowiek publiczny, nic dla rzeczy publicznéj nie uczynił?

Z owych milionów okroiło się tylko, niewiadomo nawet dobrze jakim sposobem 100,000 zp. dla Kommissyi Funduszów i 50,000 dla tak zwanéj Szkoły Narodowéj.

Szkoła jest już czytelnikom naszym znana (str. 171). Od ogłoszenia prospektu upłynęło ośm miesięcy, a nic jeszcze nie słychać, prócz podawania się, przyjmowania i odrzucania kandydatów. Widać że tym panom nie śpieszno. Rozgospodarowali się na długo. Niechże gospodarują. My tymczasem o darze dla Kommissyi Funduszów kilka słów powiemy.

Kommissya w ostatniém sprawozdaniu z d. 31 Grudnia 1841 r. które w tych dniach dopiero wyszło, oznajmia, iż odebrała w listach zastawnych polskich 100,000 zp. od p. Leduchowskiego, który do takowego daru miał być upoważniony przez bliską krewnę swoją Małachowską. Donosi o tém kommissya; sam al-

(1) Zobacz Narodowość, dziennik Leduchowskiego, str. 48.

bowiem Leduchowski w instrukcyi swojéj nic o Małachowskiéj nie wspomina; zdaje się jakby ofiara była skutkiem jego hojności.

Te 100,000 powierzone są nie Kommissyi Funduszów, ale trzem dzisiejszym jéj członkom : Gawrońskiemu, Ordzie i Parczewskiemu, którym wolno prawo im nadane na inne przelać osoby. P. Leduchowski nie lubi, nie chce wyborów, nie wierzy instytucyi wybieralnéj, pokłada ufność w osobach jedynie. Mniejsza o to.

Użycie funduszu, nie jest jakby to się zdawało, zostawione dowolności trzech zaufanych. Instrukcya wskazuje, ile, kiedy i na co wydawać potrzeba.

Przedewszystkiém, nie może on być użyty w żadnych widokach politycznych, to jest na korzyść sprawy publicznéj. Pojedyncze tylko indywidua, jako Polacy, korzystać z niego mogą. Cała summa i procenta od niéj, mają być wyczerpane w przeciągu lat dziesięciu, przez użycie co rok jednéj dziesiątéj części. Ta 1|10 dzieli się na dwie połowy; jedna na najęcie w domu zdrowia kilku łóżek dla chorych emigrantow; z drugiéj 1000 fr. ma być rozdane w d. 29 Listopada, 1000 zaś w dniu 28 Grudnia (jako w dzień zgonu Małachowskiéj), między najpotrzebniejszych emigrantów. Do pierwszéj połowy na łóżka obracać się mającéj, P. Leduchowski obiecuje dokładać rocznie po 1000 fr.; a co z drugiéj połowy pozostanie i od pierwszéj się oszczędzi, wolno dopiero obracać na zwyczajne wsparcia.

Podług wyrachowania Kommissyi, 1|10 część całéj summy, dołączywszy do niéj bieżące procenta, wyniesie rocznie około 7000 fr. Na łóżka przeto wypada 3500, a z dokładką 4500, dla rozdania w dwóch dniach stale oznaczonych dwa tysiące, pozostaje przeto na wsparcia właściwe 1500 fr. rocznie. Oto jest rozporządzenie.

Trudno co niedorzeczniejszego wymyślić. Pan Leduchowski wiedzieć był powinien, o czém każdy wie emigrant, iż z małemi bardzo wyjątkami, Polacy chorobą złożeni wolny mają przystęp do szpitalów francuzkich. Każde znaczniejsze miasto, ma swój miejski szpital, dla ubogich bezpłatny. Mała rekomendacya w razie doznanych trudności, wystarcza do ich usunięcia. Téj sprawiedliwości odmówić nie możemy gościnnéj Francyi, a przyznać ją obowiązek wdzięczności nakazuje. Cóż więc znaczy ten szpital dla Polaków założony? To samo, zupełnie to samo co szkółka narodowa — dogodzenie osobistéj założyciela próżności. Kommissya Funduszów najęła już za 4500 fr. trzy łóżka w jednym ze szpitalów paryzkich, i co rok takąż summę płacić będzie — co wyniesie 45,000. Nie lepiejże było obrócić je na proste wsparcia dla chorych, zamieszkujących miasta ze szpitalów ogołocone, lub dla takich którzy kosztowniejszego wymagają leczenia. Byłaby to skromna, ale skuteczna pomoc. P. Leduchowskiemu, trzeba rozgłosu, jakiejś instytucyi, jakiegoś zakładu.

Myśl rozdawania 2,000 fr. w pewnych dniach, równie jest szlachecka i również niedorzeczna. Takiego rodzaju publiczne jałmużny są zawsze prostym aktem próżności, rzeczywistéj pomocy nikomu nie dają. Dnie oznaczone nie są dniami, w którychby potrzeby czyje nagle się powiększały. Niedostatek, nieszczęście, nie mogą czekać na nie. Im trzeba niezwłocznéj pomocy, a tu ich do Listopada i Grudnia odsyłają; kiedy zaś ów Listopad i Grudzień nadejdą, szukać trzeba komu dać, choćby prawdziwie potrzebnego nie było.

Ale też może drugi dziesiątek lat nie zostaniemy na tułactwie; a wtenczas kiedy już szpital dla emigrantów nie będzie potrzebny, kiedy już rocznic na cudzéj ziemi obchodzić nie będziemy, wten-

czas przynajmniéj pozostałe fundusze obrócone zostaną na sprawę publiczną. Nie! Przezorny p. Leduchowski i wtenczas jeszcze dotknąć się ich nie dozwala. « Jeżeliby od daty dzisiejszéj, mówi § 4 instrukcyi, w przeciągu trzech lat, Bóg nam dozwolił wrócić do niepodległéj ojczyzny naszéj, natenczas resztę pozostałéj summy, Kommissya Funduszów Emigracyjnych przeznaczy, w dwóch równych częściach: pierwszą na wsparcie najpotrzebniejszych rodzin powracających do wyswobodzonéj Polski, drugą odda na szpital paryzki, z zastrzeżeniem aby fundusz ten służył jedynie na przychodzenie w pomoc niewiastom chorującym na raka. Gdyby zaś szczęśliwa chwila powrotu naszego zwleczona być miała, i dopiero po latach trzech nastąpiła, natenczas cała pozostałość niewyczerpanych funduszów, szpitalowi paryzkiemu na wyż wymieniony przedmiot oddaną zostanie. » Bez tego zastrzeżenia naturalny instynkt trzech zaufanych osób, nakazał by im obrócić je na rzecz publiczną; nikomuby wówczas nie przyszło na myśl złożyć kilkadziesiąt tysięcy w szpitalu miasta którego dochody kilkadziesiąt milionów wynoszą, dochodom niejednego państwa się równają.

Ocenienie podobnego funduszów użycia, sumieniu każdego Polaka zostawiamy. Roztrwoniono ogromne kapitały, i to w chwili kiedy ich brak, usiłowaniom publicznym najważniejszą stawia przeszkodę. Zdaje się jakby opatrzność cierpieniami Polski wzruszona, chciała wreszcie koniec im położyć. Dała miliony, i tych nie umieliśmy użyć. Biedna Polsko!

PRELEKCYE MICKIEWICZA.

Familia Czartoryskich.

Te same błędy, jakie wytknęliśmy w poprzednich Mickiewicza prelekcyach, upatrywaliśmy i w dalszych. Mickiewicz często jest niedostatecznym, niedokładnym, często rzuci w oczy prawdę i pozostawi ją bez rozwinięcia, jakby przez wzgląd na ludzi dzisiejszych, jakby dla nieprzedarcia osłony, która nie jednym jeszcze oczom zakrywa tych ludzi nierozwagę, złe chęci, nienarodowe zamiary — i przez tę niedostateczność i niedokładność Mickiewicz grzeszy.

Mickiewicz rozkochał się w katolicyzmie; w przekonaniu Mickiewicza missyi Polski bez katolicyzmu pojąć nie można: wyszukuje też choćby najmniejsze fakta na poparcie swoich twierdzeń, wodzi je z wystawnością przed uwagą słuchaczów, tłómaczy ich ducha, źródło i skutki według imaginacyi własnéj, i tego mylnego, według nas, zapatrywania się na przeszłość i przyszłość nie przestaniemy Mickiewiczowi wyrzucać. Każda wielka idea wprowadzona w życie, znajdywała przy swoim schyłku gorliwych obrońców; ta sama koléj przyszła dziś na katolicyzm. Ale w samym katolicyzmie dosyć można znaleść faktów na usprawiedliwienie, i jeżeli się to podoba, na uwielbienie jego — nie potrzeba mozolnie przeistaczać historyi narodu. Nie powiodło się to Biuszesowi z Francyą, nie powiedzie się témbardziéj Mickiewiczowi z Polską; można powiedzieć że Biuszes miał poniekąd więcéj przemawiające dowody.

Nie wiemy, czy z jednéj strony to uważanie historyi, a z drugiéj dawniejsza zażyłość Mickiewicza z naczelnikiem arystokracyi polskiéj, jest przyczyną iż tak dynastycy jak katolicy uważają Mickiewicza za swego nauczyciela — to pewna, iż każden z tych dwóch odcieni jednejże partyi, chce go zachować wyłącznie dla siebie. Niedawno *Dziennik Narodowy* utrzymujący iż prelekcye tłómaczą jego politykę i stanowisko, zapytywał *Trzeciego Maja* jak może te prelekcye zamieszczać obok swoich zadań sprowadzonych do

króla *de facto?* Zostawmy ten spór na stronie : zobaczmy jak Mickiewicz główniejsze historyczne wypadki z ostatnich czasów pojął i wyłożył—a jednym z tych jest bez wątpienia familijny zamiar Czartoryskich owładnienia Polski, zamienienia jéj w monarchią, opanowania dla siebie tronu.

Skąd Czartoryscy powzięli zamiar zamienienia Rzeczypcsp. na monarchią? Mickiewicz wytknął iż on pochodził z naśladowania cudzoziemczyzny, powstał pod wpływem wyobrażeń zaczerpniętych na dworze Ludwika XIV przez Morsztynównę matkę Czartoryskich, że zatém był nienarodowym, że Michał i August chcący go doprowadzić do skutku nie poznali ani ducha praw i instytucyj naszych, ani przeszłości historycznéj kraju, że okazywali pogardę ku wszystkiemu co ich otaczało, nie mogąc pojąć oporu stawianego ich zamysłom przez szlachtę. Ale po tém ocenieniu, Mickiewicz jakby dla osłabienia wrażeń jakie te słowa na słuchaczach zrobiły, starał się Czart. usprawiedliwić, a przynajmniéj wywołać pobłażanie, dlatego że chcieli uczynić Polskę rządną; pokrył milczeniem ich ambicyą osiągnienia tronu dla siebie, dlatego że początkowo zamyślali o Sasach; i Mickiewicz tém jest winniejszym że oświadczył jakoby w wykładzie swoim trzymał się Rhuliera, którego jak słusznie powiedział, Polska za swego historyka przyjąć powinna. Rhulière jednak inaczéj tę rzecz przedstawia. Nie widzi w nich dobrych chęci ale dumę i ambicyą; nie zamiar uczynienia Polski rządnéj, potężnéj, ale głównie, wyniesienia się na tron. Bo cożto za dziwna polityka — chcieć porządku a anarchizować umysły! — chcieć Polski potężnéj a naprowadzać obcych! działać nie przez środki godziwe, ale przez przekupstwo, intrygi i wsparcie Moskali! i w tém wszystkiém działać z wyrachowanym planem. Dlatego to już na sejmie Grodzieńskim 1752 postanowili swój zamiar przywieśdź do skutku, lecz ministrowie moskiewscy nie śmieli im wówczas siłą zbrojną dopomódz. Dlatego opierali się daniu inwestytury na ks. Kurlandzkie Karolowi synowi Augusta III. po wygnaniu Birena na Sybir, z obawy, aby przez posiadanie Kurlandyi nie ułatwili Karolowi drogi do wstąpienia na tron. Dlatego wreście pod koniec panowania Augusta III, Poniatowski niecierpliwy tronu, chciał opanować go gwałtem, sprowadził 8,000 Moskali do Litwy, i kto wie do czego byłby się posunął, gdyby han Tatarski nie był oznajmił Moskalom iż w 15 dniach w 100,000 hordy pójdzie na ich ziemi śniadać, jeżeli się dotkną choć jednej polskiéj chaty; carowa odpowiedziała wtedy Czartoryskim, iż nie chce dla nich zrywać ze wszystkiemi państwami, że jeszcze czas nie przyszedł, należy czekać śmierci króla, i dała wojsku rozkaz do opuszczenia Polski.

Jeżeli zamiar przetworzenia konstytucyi narodu wbrew tradycyom i woli narodowéj, dla dogodzenia własnym widokom, jest występkiem; jakże nazwać, jeżeli nie zbrodnią, naprowadzenie Moskwy dla zmuszenia narodu do posłuszeństwa siłą nieprzyjaciol? Mickiewicz nie zwrócił na to uwagi; wspomniał zaledwie iż zawiedzeni od Augusta III, za jego przykładem udali się o protekcyę do Moskwy. Czy August ich zawiódł lub nie zawiódł, mniejsza dziś o to. Mniejsza i o to, czy w rzeczy saméj chcieli początkowo Sasów ugruntować na tronie i pod ich imieniem rządzić. Idzie tu o sam zamiar, a ten Mickiewicz potępił; idzie tu o środki a te były ohydne. Naprowadzona Moskwa rabowała, niszczyła, mordowała bezbronnych, a nasyłała broń i pieniadze Czartoryskim, którzy wskazywali burzliwych i nienawistniejszych sobie, gdzie i ile potrzebują moskiewskiego wojska, gdzie i jakie mają być składy broni.

Stronnicy Czartoryskich przedstawiają iż chcieli oszukać Moskwą — tłómaczenia tego Mickiewicz całą niedorzeczność okazał. Bestużew, mówił on, przez lat 17 udawał że ma słuch przytępiony, że nierozumie języka francuzkiego aby się niezdradził w rozmowach z zagranicznymi posłami, i miał czas myśli ich zbadać, swoje według okoliczności wytłómaczyć, zmienić — przetworzyć same noty dyplomatyczne, które własną ręką naumyślnie nieczytelnie pisywał; i taki to człowiek przebiegły, chytry, miany był przez Czartoryskich za głupca, działającego z przypadku, i takiego to człowieka oszukać chcieli!

Po tém oświadczeniu, nie mamyż prawa zapytać Mickiewicza, co przywiedzie na usprawiedliwienie swojéj opinii, kiedy ich nazywa wielkiemi ludźmi, niosącymi ojczyznie w ofierze majątek, życie i honor! Któreż powstanie narodowe widziało ich poświęcenie? Nie konfederacya barska, gdzie ograniczyli się na stawianiu w radzie bezsilnéj oppozycyi przeciw stronnikom Moskwy; nie powstanie Kościuszki; nie legiony, bo wówczas dla uratowania majątku młodzi Czartorysey przyjęli służbę moskiewską; nie powstanie 1812 r. które Adam Czartoryski ojciec, naczelnik konfederacyi ówczesnéj, nazywał *teatralną farsą*, a które syn paraliżował na Litwie. Minęły dla Polski czasy, kiedy panowie liczne na jéj obronę wystawiali hufce, zaległą zapłatę całemu wojsku na swoich assekurowali dobrach, lub ją nawet ze swojéj własnéj szkatuły płacili.

Lecz jakikolwiek jest sąd Mickiewicza o Czartoryskich co do ich przymiotów, zdolności i charakteru, wracając się do samego zamiaru utworzenia w Polsce monarchii, niewątpliwą jest rzeczą, iż usiłowanie to według Mickiewicza musiało stać się zgubném dla Polski, jako nienarodowe, niewspierające się na przeszłości historycznéj, ktorego nie można było dopiąć inaczéj, jak depcąc republikanckie prawa i instytucye, a tém samém torować sobie drogę przez gwałty i ucisk, wśród których też Polska pod zdradliwą protekcyą obcych, upadła: powiemy o tém obszerniéj skoro przyjdziemy do dalszych Mickiewicza prelekcyj.

W artykule L. Siemieńskiego *Pobyt na Litwie i ostatnie chwile Szymona Konarskiego*, umieszczonym w Noworoczniku Demokratycznym na rok 1842 znajdują się następujące wyrazy: « Potrzeba było człowieka czynu, władającego przekonaniem, wzbudzającego ufność w ostrożnych, energię w przerażonych, uczącego gorętszych mądrzéj używać zapału — słowem człowieka czystéj i prostéj duszy oddanego jednéj myśli, coby się wcieliła w każdy jego czyn, słowo, ruch. Takim człowiekiem był Konarski kiedy stanął w Litwie; lecz nie takim opuszczał po raz drugi Francyę — wynosił on bowiem z rozdrażnionych kół emigracyjnych umysł napojony goryczą przeciw wszystkiemu co się liczyło do szlachty. Ten jednak szał opuścił go w części, skoro się zetknął w Galicyi z ludźmi ruchu, mającymi więcéj praktycznego doświadczenia — a całkiem, kiedy wzbliżeniu się do ludu, poznał, że propaganda najszczęśliwiéj szerzy się tylko przez osoby miejscowe i osiadłe.... Gorliwy o dobre i skuteczne prowadzenie swego dzieła, ocenił wszystkie koleje i środki, zważył prawdopodobieństwa, słowem, pogodził się z szlachtą o tyle, o ile godnych znalazł między nią obywateli. Wyszukiwał pośród nich najzdolniejszych apostołów do ludu » ......

Z tych słów *Trzeci Maj* wyprowadza następujący wniosek: *że szlachta polska, którą koniecznie okrzykiwa Tow. Dem. Polskie, jako główną przeszkodę odrodzenia Polski, jako jedynie stosu, zagłady i wytępienia godną; warta przecież więcéj jak wszystkie rojenia i mniemane wysokie teorye, jednym za zabawkę, drugim za pożogę służące* — i uradowany jest bardzo że pozbywamy się jak

powiada, dawniejszych uprzedzeń, iż wracamy do sprawiedliwszego sądu o szlachcie.

Wyrzut podobny nie raz, przez różne osoby i pod rozmaitemi kształtami uczyniony nam został — dla czego? oto że przeciwnicy sądzą nas bez znajomości rzeczy, bez odczytania pism naszych, rozumują nad wyrazem otworzywszy pierwszą lepszą kartę — ocenić całość, zbadać przyczyny, tego nie mają na celu; potrzebaby bowiem przyznać nam słuszność, nie mącić swego i drugich sumienia jednemi i temi samemi błędami, a polemika przeciwników nie dąży do wyświecenia prawdy, ale do popisywania się z szumnemi przechwałkami, które zawsze zwykły, naprzód przewidziany frazes zakończa — *uznajcie króla* lub *postawcie komitet.* Żeby dać dowód *Trzeciemu Majowi* iż nas nierozumie lub nie zna, aby go przekonać że zawsze jednakowo uważaliśmy szlachtę, powstając na jéj przywileje, nie odmawialiśmy poświęceń; oceniając z jednéj strony opór jaki stawi reformom społecznym, liczyliśmy z drugiéj na jéj patryotyzm i zamiłowanie ojczyzny; że w pośród saméj szlachty spodziewaliśmy się zawsze znaleść czynnych apostołów, ktorzy słowa wolności i braterstwa między massy uciśnionych poniosą, którzy zrozumieją iż ratunek Polski leży w zespoleniu wszystkich jéj dzieci i znać nie zechcą innych praw nad pospolite, obowięzujące wszystkich, innych swobód nad te któreby wszystkich były udziałem, przytoczymy wyrazy napisane przed czterema laty. (1)

« Szlachta właściwa, ta która niegdyś zamożną massę panującego stanu składała, nie jest, jak arystokracya, z narodowych uczuć wyzuta. W łonie jéj tli nieustająca żądza zrzucenia obcego jarzma; krwią szlachetniejszych jéj synów oblało się każde narodowe powstanie; i dziś w imie niepodległości, największe nawet poniesie ofiary, byleby niepodległość zostawiła ją na dawném politycznem a przynajmniéj socyalném stanowisku. Dlatego massa jéj, myśl przywileju żywiąca, rewolucyi społecznéj, a tém samém jedynym środkom odzyskania niepodległości, przeciwną być musi.

« W łonie jéj nie ma już oddawna potrzebnych do skruszenia obcego jarzma żywiołów. Numeryczna jéj potęga zbyt jest słabą; materyalne zasoby nie wielkie; dawna zamożność klęskami publicznemi, nierządném i zbytkowém życiem w ubóstwo po większéj części zmieniona; umysłowe tylko wykształcenie, daje jéj rzetelną w społeczeństwie naszém przewagę. Dla braku przeto środków, nie jest ona w stanie ani obcéj przemocy sama zrzucić, ani prawdziwéj narodowéj potęgi raz poruszonéj do bezwładności przyprowadzić. W ciągu przygotowawczych działań może jeszcze, tak jak arystokracya, z postępem wyobrażeń otwarte walki staczać, albo przybierając demokracyi maskę, obecny ruch skrycie paraliżować; ale nie ośmieli się wystąpić przeciwko ludowi wtenczas, kiedy massy jego w groźnéj postawie o prawa swoje u obcych najezdników i u niéj saméj dopominać się zaczną.

« Pomimo to ma ona jednak znaczne siły, demokratycznéj sprawie sprzyjające.

« Stan szlachecki z upadkiem ojczyzny politycznie istnieć przestał, bezskuteczność usiłowań którym on dotąd przewodniczył, klęski których stał się przyczyną, i nowe pojęcia coraz więcéj podkopując samą przywilejów istotę, odjęły mu jeszcze całą moralną siłę, do zupełnéj moralnéj dyssolucyi przyprowadziły. Ale jak w każdéj rozwiązującéj się społeczności, wyrabiają się zawsze nowego życia pierwiastki, tak je wyrabia również i nasza dawna społeczność szlachecka. Wszystko co w niéj jest szlachetne, wzniosłe, do poświęceń zdolne, opuszcza szeregi staréj społeczności, depce jéj przesądy, rozdziera pargaminy, a młodą myśl, nowe życie zwiastującą, z zapałem przyjmuje. Wśród tego ruchu pierwsze zapewne miejsce trzyma młodzież, boskiém tchnieniem ostatnich walk ożywiona, zimną egoizmu rachubą nie zarażona jeszcze. W tém to nowém pokoleniu, rozwijają się wielkie moralne i umysłowe siły, które w przygotowawczych zwłaszcza działaniach, kiedy myśl

(1) Zob. Kwestyą: Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego uważanego pod względem socyalnym i politycznym? str. 27.

nasza do ludu się przenosi, ważną rolę grać mogą.

« Ale nie na tém jeszcze kończą się siły, jakie stan szlachecki odradzającéj się ojczyznie przy swojém nawet rozwiązaniu przyniesie. W nim rozwijała się przez długi czas myśl demokratyczna; pod jéj wpływem wyrabiały się narodowe pojęcia; na niéj oparte były wszystkie prawie instytucye. Myśl ta chociaż w szczupłym jednego stanu obrębie zamknięta, nie przestawała jednak właściwym sobie sposobem kształcić się i doskonalić; wracając przeto do pierwszego źródła, rozlewając się na całą massę narodu, przyniesie z sobą te nabytki, jakiemi ją kilko-wiekowe rozwijanie się zbogaciło. Światło wieku usunie zboczenia; zdrowe żywioły staną się wspólną wszystkich własnością. Ważne korzyści! których pozbawione są narody pod berłem absolutyzmu ciągle żyjące.

« Ostatni szczebel, szlachta drobna, pargaminem tylko, jak mówi sekcya Montpellier, do uprzywilejowanego stanu przyklejona, najmniéj mieści w sobie pierwiastków demokratycznéj sprawie przeciwnych. Pozycya socyalna znacznéj jéj części, zbliża ją do ludu; dawne przesądy jedynie oddalają. W społecznéj reformie, nic prócz tych przesądów nie mając do stracenia, nie może być jéj przeciwną, a tém samém i środkom do odzyskania niepodległości koniecznym.

« I w stanie więc uprzywilejowanym, który z natury swojéj jest anti-demokratyczny, są jeszcze siły, siłom ludu rzeczywistą pomoc przynieść mogące. »

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Merkury Szwabski donosi iż rząd pruski nakazał cenzorom swoim aby od 1.go kwietnia do czasu ukończenia układów niepozwalali drukować w dziennikach artykułów oceniających systemat zakazowy Rossyi, traktat o wydawaniu zbiegów wojskowych i kryminalnych a szczególniéj stosunki Rossyi z Niemcami.

— Z Warszawy, dnia 23 Marca. Z ogłoszonych w gazecie rządowéj wyjątków z sprawozdania z działań administracyi Królestwa Polskiego od 1835 — 1839 roku przytaczamy następujące : W roku 1839 liczba świeckiego duchowieństwa rzymsko-katolickiego kościoła, w całém Królestwie Polskiém dochodziła do 2,598, a zakonników do 1,768 osób. Kościołów i kaplic było 1,873, klasztorów : męzkich 150, żeńskich 32. — Ludność wyznania grecko-rossyjskiego w Królestwie Polskim do r. 1837 wynosząca 1,170 głów, znacznie się do tego czasu powiększyła. Cerkwi tego wyznania, oprócz Warszawskiego katedralnego Soboru, jest 11, i klasztor od dawna istniejący w Jabłecznie. Ropoczęto tam także budowę nowéj świątyni, na którą udzielono 24,848 rubli sr. Osób duchownych razem z zakonnikami, było w r. 1839, 74,—Duchownych osób wyznania grecko-unickiego w Królestwie Polskiem, w r. 1839 było : świeckiego duchowieństwa 330, zakonników 37; cerkwi 365, a klasztorów 4. — Ewangelickich parafij w r. 1839 było : wyznania augsburgskiego 51, reformowanego 10. Oprócz tego, znajduje się jeszcze w Warszawie dom modlitwy dla osób wyznania anglikańskiego. — Na utrzymanie duchowieństwa wszystkich w ogólności wyznań w królestwie polskiém, w przeciągu pięciu lat skarb wydał 7,532,319 złp. — Pod względem religii, cała ludność królest. pols. w r. 1839 dzieliła się w następujący sposób : osób rzymsko-katolickiego wyznania 3,501,494 ; grecko-rossyjskiego 7,200 ; grecko-unickiego 227,767 ; ewangielickich i innych chrześciańskich wyznań 221,591 ; Żydów 469,930; Mahometan 564. W ogóle 4,428,546, zatém od r. 1835 powiększyła się o 325,350 głów. Ludność Warszawy dochodzila w r. 1839 do 139,295, w liczbie których żydów było 36,531.

— Postanowieniem Rady Administracyjnéj : osoby nie korzystające z amnestyi i za granicę zbiegłe, których, nieobecność w kraju świeżo wyśledzoną została, a mianowicie: 1. Hubert Wincenty, były fabrykant fortepianów w Warszawie. 2. Marszewski b. kapitan wojsk polskich. 3. Piasecki Adam uczeń Uniwersytetu a następnie b. wojskowy. 4. Wołowski Stan. b. magister medycyny i chirurgii — ulegają karze konfiskaty majątków, bądź już zasekwestrowanych, bądź następnie wykryć się mogących.

— W roku zeszłym, w Uniwersytecie Petersburskim, rozpoczęto wykład praw cywilnych i kryminalnych królestwa polskiego, dla uczniów z królestwa czyli z tak dziś nazwanego okręgu naukowego warszawskiego. Katedry objęli: Zaborowski i Hube. (!) Oprócz tego wykładany jest język Cerkiewny-sławiański.

— Paweł Józef Szafarzyk ogłosił w Pradze prenumeratę na *Slowansky Narodopis s mappau*. Jest to rzecz tak o Słowiańskim szczepie jak i o szczepach z nim sąsiadujących w językowym względzie w ten sposób, że naprzód miejscowość języka i narzeczy jego dokładnie jest oznaczona, potém znamiona każdego narzecza ściśle wykazano, nakoniec krótki rzut oka na literaturę, bieg jéj i stan obecny. Na mappie szerokiéj 18" 7"' a długiéj 22" 5"' paryskiéj miary, przedstawiona jest przestrzeń ziemi od Archangelska aż do Solecna (Tessaloniki) i Carogrodu wszerz, a od ujścia Łaby (Elby) aż do ujścia Wołgi wzdłuż, podług różności języków i narzeczy różnemi kolorami oznaczone, z wykreśleniem zarazem politycznych granic. W dodatkach zawarte są: 1. tablice ludności według języków i państw. 2. wzory języka i narzeczy. 3. wyjaśnienie nazwisk miejscowych na mappie.

Dzieło to ma na celu przyczynić się do dokładniejszego obeznania się z położeniem europejskich szczepów, szczególnie słowiańskiego, ze względu na język i jego narzecza.

Mappa na miedzi ryta i już wytłoczona, teraz się koloruje; dzieło zaś, jest pod prassą; dokończenie i wydanie całego dzieła ma być na 1.° Czerwca r. b.; prenumerata wynosi 2 zł. sr. czyli 8 1/2 zp.

— Na początku r. 1842 było we Francyi emigrantów: Hiszpanów 11,779. Włochów 410. Polaków 4,471, z różnych krajów 12. W ogóle 16,672.

— Subsydya dane emigrantom różnych kategoryj przez budżet i prawa do kredytów dodatkowych wynosiły na rok 1840, 5,337,425 fr. na rok 1841, 3,750,000 fr. Kredyt zawotowany w budżecie na rok 1842 wynosi 2,150,000 fr.

— Według raportu Tow. Lit. przyjacioł Polski w Londynie, Polaków niepobierających pomocy od rządu a potrzebujących wsparcia jest 37. Dochód na ich utrzymanie pochodzi z dwóch koncertów danych w tym celu i wynosi 1500 f s. (60,000 zp.). Na wychowanie dzieci polskich w Anglii złożono różnemi czasy 660 f. st; p. Beaumont ofiarował na to 150 f. Summa ogólna czyni zatem 801 f. st. czyli 32,040 zp. Według raportu podanego parlamentowi w tym roku, liczba polskich emigrantów na liście żołdowéj była następująca: w r. 1838 officerów 349, żołnierzy 239, kobiet 14, dzieci 25, ogółem 627. Od tego czasu opuściło Anglią wziąwszy żołd przy zrzeczeniu się 147; wykreślono za złe sprawowanie się 7; w domu obłąkanych 3; ogółem ubyło 157. Stąd pokazuje się że w r. 1842 wychodzców na liście żołdowéj jest 470.

ZMARLI.

D. 3 marca w Dax, Szymański Wincenty, rodem z Kalisza.

Dnia 6 marca w Fains (Meuse) Kurlich Franciszek.

D. 27 marca umarł nagle w Tuluzie Franciszek Galiński, mający lat około 50, rodem z gubernii Grodzieńskiéj. W czasie rewolucyi Galiński opuścił żonę i dzieci aby w powstaniu czynny wziąść udział. Na tułactwie, postępowaniem swojém umiał pozyskać sobie licznych przyjacioł.

D. 18 kwietnia umarł Jaźwiński Ludwik, w Corbeille (Seine-et-Marne)

D. 20 kwietnia Doktor Jan Matuszyński, w Paryżu.

D. 12 maja w Paryżu Walenty Wańkowicz rodem z Litwy.

Sprostowanie.

Na str. 261 w. 20 zamiast *pojedyncze* powinno być *podejrzane*.

Paryż, d. 23 maja 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30

OBECNY STAN ZJEDNOCZENIA.

Kiedy w poprzednich artykułach rozbieraliśmy dzisiejszy stan Zjednoczenia, wiedzieliśmy iż pismom Zjednoczenia nie podoba się sąd nasz; ale też nie dla tych wysokich intellektualności kreśliliśmy uwagi, wiedzieliśmy naprzód iż ich nie zdołamy przekonać. Ich gniewy nie dziwią nas wcale; ale dla czegoż ku słowom naszym usiłują wzniecić w Zjednoczeniu odrazę, przypominając mu iż przeciwnikami jesteśmy. Wszakże za przyjaciół, za przychylnych nie udawaliśmy się nigdy — powiemy więcéj, nie pojmowalibyśmy stanowiska swego, nie mielibyśmy w działania Towarzystwa wiary, gdybyśmy obojętnie spoglądali na inne stronnictwa; zadawalibyśmy fałsz naszemu uważaniu historycznej przeszłości Polski, gdybyśmy systematom które ją do upadku przywiodły, dozwolili konstytuować się na nowo. Jedna tylko być może droga do zbawienia dla Polski. I dlatego przeciwieństwo nasze nie wynika z chęci stawiania oppozycyi temu co nie od nas wychodzi, ale stąd że różnimy się w wierze politycznéj. W zarzutach, przywodziliśmy czyny; przyznał nam słuszność kto je z bezstronnością przejrzał. Niewielka takich w emigracyi liczba — tém gorzéj; ale cóż to przeciw nam mówi? Minął dawno czas, a był to czas przygotowawczych czynności, kiedyśmy starali się przedewszystkiém w emigracyi, o większą dla naszych zasad zwolennikow liczbę.

Jeżeli nie umiemy zakrywać błędów, może przykréj prawdy osłonić — będzież to dla Zjednoczonych zawadą do rozważania słów naszych? Nie śmiemy nawet przypuścić. Według nas, w Zjednoczeniu czas do rozwagi nadszedł, zaufanie ku menerom znikło — jest to chwila porachunku z nimi. Temi wiedzeni powodami rozbieraliśmy Zjednoczenie, rozważymy i teraz co zaszło nowego od ostatniego artykułu (1).

Wiadomo iż Zjednoczenie ma teraz rozstrzygnąć, kogo z wybranych do komitetu wyłączyć — Lelewela i Zwierkowskiego, czy J. B. Ostrowskiego? Tak położyły kwestyą: odezwa trzech, pisma Zjednoczenia i same gminy Montpellier i Clermont-Ferrand, chociaż Kommissya Korrespondencyjna dla zagmatowania rzeczy lub przez wyrachowaną nieśmiałość, podała tylko do rozwagi — czy wybrani utrzymani być mają i czy daléj ciągnąć wybory — kiedy Lelewel i Zwierkowski wyraźnie oznajmili, że usuną się od władzy, jeżeli ich żądanie przyjętém nie będzie.

Wszystkie pisma Zjednoczenia: *Orzeł Biały, Zjednoczenie, Emigracya Polska*, oświadczyły się za upoważnieniem trzech. Pismo *Zjednoczenie* posuwa daléj przezorność, popiera na raz dwa wnioski — sejm emigracyjny i upoważnienie Lelewela i Zwierkowskiego do przybrania trzech członków z gminy bruxelskiéj, dla dokompletowania składu komitetu.

Na pozór zatém, Kommissya Korrespondencyjna, chcąca J. B. Ostrowskiego utrzymać, pozostała sama — ale w istocie rzecz się ma inaczéj. Okólniki stanowią główny korpus; na harc wyjeżdzają pojedyncze gminy z otografowanemi pismami jak Montpellier i Clermont; działa pozycyjne zatacza J. B. O. i *Nowa Polska* — nie trzeba bowiem brać tego za jedno. J. B. O. uczy, iż on a *Nowa Polska* to co innego. *Nowa Polska* jest pismo a on redaktor; on pisze — ale to nie on, lecz *Nowa Polska rzuca i rzucała błotem* na Lelewela i Zwierkowskiego, czyli raczéj, jak powiada, dawała *objaśnienia* o nich. Według téj doktryny, *Nowa Polska* wzywa Lelewela i Zwier-

(1) Zob. Demokr. T. 4 str. 241.

kowskiego, aby pokazali gdzie J. B. O. rzucał błotem — są to plotki, prosimy o słowa i czyny publiczne.. Lelewel rozpatrzywszy się bliżéj uzna, że był niegodnie oszukany, nierozważnie zawierzył przewrotnym wichrzycielom — gdzie widział, gdzie czytał, owe pociski, błoto, owe gwałtowne odwety? Zarzucił, niechajże dowodzi! »

Nie wiemy czy Zjednoczenie zrozumie ten podwójny charakter i tę podwójną rolę J. B. Ostrowskiego; zdaje się iż ona stworzona nietylko do okoliczności obecnych, ale i w przewidzeniu dalszém. Czyż nie mógłby J. B. O. jako członek komitetu radzić z współkolegami, a biczować ich w *Nowéj Polsce* jako jéj redaktor?

Cóżkolwiek bądź, J. B. O. niezaspokojony obroną Kommissyi, nie zadowolniony jéj głębokiemi rozumowaniami o idei urzędu, o związku *a priori* i *a posteriori* między członkami instytucyi, na oświadczenie napisał oświadczenie, argument na argument. J. B. O. dowodzi w oświadczeniu (1), że « wniosek zawiązania komitetu we trzech, nie ma żadnéj poważnéj, żadnéj politycznéj, żadnéj narodowéj zasady; że usuwanie jego, J. B. O., bez wysluchania — jest zrobione na sposób moskiewski — proskrypcya — rozbój; że przyczyną zawichrzenia nie są zajścia osobiste i rzucane na niego paszkwile (?), ale są inne powody od których rozjaśnienia i rozwiązania zależy stanowczo czyli w Zjednoczeniu ma przeważyć kierunek polski, demokratyczny, chrzesciański, nad kierunkiem zewnętrznym, niepolskim, szlachecko-demokratycznym i ateistycznym; » w końcu rzuca w oczy Lelewelowi i Zwierkowskiemu: « że to nie on, J. B. O., oskarżony przed sądem historyi o zatracenie rewolucyi, anarchizowanie emigracyi, rujnowanie wszystkich władz które chciała wznieść demokratyczna większość. »

Oświadczenie to podpisał J. B. O.; jest to zatém dopiero lekkie odcieniowanie, pierwszy zarys wyrzutów i zarzutów — dokładniejsze oznaczenie zostawiono *Nowéj Polsce*, jéj przeznaczeniem dawać *objaśnienia* wyrazami dobitniejszemi, jak np. *uliczniki*, *fałszerze*, *najnędzniejsi wichrzyciele* i t. p. Nie zrobimy wyjątków, język *Nowéj Polski* znany. Ograniczymy się na małym ustępie malującym czém jest Lelewel według J. B. O. jako redaktora *Nowéj Polski*, bo jako urzędnik Zjednoczenia J. B. O. czuje ku Lelewelowi « najczystszą i najszlachetniejszą życzliwość.... *wewnętrznie* jest z nim jak najlepiéj. » — « Upraszamy, pisze w Nowéj Polsce, o zwrot całéj uwagi na: « Idziemy szukać waszéj woli (1) ». Nowa Polska przypomina sobie, że tenże szanowny Lelewel podczas rewolucyi wynalazł *odgadować* najzupełniéj podobne dzisiejszemu szukać. Podczas rewolucyi szanowny Lelewel nigdy nie wiedział jakie rzeczywiste cele miała rewolucya. Nieprzerwanie, niespracowanie odgadował. Kiedy Lubecki i Czartoryski zdradzali, szan. Lelewel zasiadał przy nich. Nie czuł żadnéj degradacyi, nie był pewny czyli zdradzali. Odgadował! szukał! kiedy rząd tymczasowy daléj rozwijał zdradziectwo — szanowny Lelewel był i tam: nie czuł degradacyi, nie wiedział jakie dążenie ma rewolucya. Odgadował! szukał! kiedy Chłopicki najwyraźniéj zdradzał — kiedy sejm zdradziectwo upoważniał, szan. Lelewel, chociaż wszystko widział, chociaż wszędzie spółdziałał — nie czuł degradacyi — powątpiewał jakie ma cele rewolucya. Odgadował! szukał! kiedy rząd narodowy gubił kraj — szan. Lelewel członek rządu, jeszcze rozważał cele rewolucyi — odgadował i szukał —

(1) Zob. Kom. Kor. pismo LIII.

(1) Wyrazy odezwy z d. 19 lutego.

szukał i odgadował na Pradze — wszędzie — a jako uważamy, nawet 1842 odgadować i szukać nie przestał. » i t. d.

Otoż fizognomia Lelewela nakreślona przez Ostrowskiego. Ostrowski jest naszym czytelnikom znany (1); nie od rzeczy jednak będzie uczynić krótką reassumpcyę jego politycznych przekonań.

Ostrowski redaktor *Nowéj Polski*, za rewolucyi propagował rojalizm i jak sam napisał o sobie « naśladując roztropność Roterdamczyka gotów uderzyć czołem przed monarchią, przed możnowładztwem, przed republiką.... każą nam przysięgać monarchii — przysięgniemy, każą demokracyi — przysięgniem. » — Postanowienie sejmu obdarzającego Polskę konstytucyjną monarchią nazwał « natchnione rozsądkiem i przezornością polityczną » bo Rplita, pisał, « przewyborna w Ameryce, ale Europa monarchiczną być musi, *usque ad consummationem sæculorum* » — Dowodził, iż rewolucyę socyalną sami tylko nieprzyjaciele mogą propagować w Polsce — Upadek kraju przypisywał zbytniemu liberalizmowi konstytucyi 3 maja. *Kochał i szanował* Chłopickiego, *zawierzał zupełnie* ks. Adamowi, Barzykowskiemu, Skrzyneckiemu etc. *pokładał całkowite zaufanie* w sejmie — i kiedy inni powstawali na niedołężność i gubienie rewolucyi, on wołał że « sejmujący są to królowie nasi.... wielbię ich postępowanie heroiczne — wadą rzadu nie jest brak patryotyzmu, rozumu i przywiązania do rewolucyi, mężom składającym rząd nic nie można zarzucić. Są to prawi, nieskazitelni obywatele..... sejm jest opiekuńczym aniołem Polski. » Rewolucya według J. B. O. miała być *koroną życia* Czartoryskiego — 15 czerwca 1831 dowodził iż przyszły król polski powinien być krajowcem, a uzupełniając tę myśl 2 lipca, zapewniał że Czartoryski *nie pojdzie śladem* Stanisława Augusta.

W Emigracyi, J.B.O. nie chciał pisać swojéj wiary politycznéj, swojéj doktryny, bo to byłoby niedorzecznością, bo jeszcze znaleziona nie jest, a wszystkie dotychczasowe *złamane i pogruchotane zostały*; w teoryach różnić się możemy, rozwijać je, poszukiwać, ale w praktyce, w zastosowaniu potrzeba te marzenia opuścić, spółdziałać razem — Czartoryski, którego potępił kiedy go potępili wszyscy, jeszcze w 1833 r. był to « najlepszy, z czystém sumieniem obywatel » — dyplomacya nasza miała aż « zbytek patryotyzmu i cnoty. » Jakiemiż więcéj zmiennictwami podobny człowiek mógłby się zmazać? cóż powie dalsze jego życie? Broszura pod tyt. *J. B. O. i jego przekonania* nie wiele nowego dodaje; jestże to nowością że J. B. Ostrowski za *pieniądze* raz tak, a drugi raz inaczéj pisze, lub że swoje *przekonania* do potrzeby i okoliczności stosuje? Lecz przypominamy iż to ci sami teraz na J. B. Ostrowskiego powstają, którzy przywodzonym przez nas czynom nie chcieli dać wiary, uniewinniali jego postępowanie, widzieli w nim podporę i tarczę zjednoczenia.

Zjednoczenie mające wybierać między Lelewelem a J. B. Ostrowskim, między niedołęztwem a przewrotnością, trudny ma wybór.

Uważając *większość w większości*, czyli tę wielką liczbę wotów jaką Lelewel przy wyborach otrzymał, zdawałoby się iż Lelewel przemoże, chociażby na to trzeba było czekać cztery, sześć, dziesięć miesięcy, mniejsza — przewłoka dowodzi, powiada kommissya korrespondencyjna, *działania badawczego, oględności wszechstronnéj*.

Z drugiéj strony, J. B. O. uważa *swoje położenie jako szaniec — na swojéj osobie prawa większości i honoru Zjednocze-*

(1) Zob. Dem. T. 2. str. 129, 175, 185, 193, 201, 217, 233, 273 i inne.

nia poszarpać niedozwoli — Zjednoczenie opuszczając go spodliłoby się, rozwiązało — zawczasu też rzuca swoim przeciwnikom przekleństwo : « Na zgiełk wichrzycieli jesteśmy obojętni, spokojni, uśmiechający się. Ten świat zepsuty — to piekło — są głęboko, są daleko pod naszemi stopami. » Otuchy J. B. Ostrowskiemu dodaje zapewne talent kommissyi *w prowadzeniu rzeczy publicznéj.* Rozesłany w tych dniach koniec okólnika 49, ciekawe obejmuje odkrycie. Kommissyi nie potrzeba wotów imiennych, wyraźnych, za lub przeciw wnioskowi; dosyć gdy gmina napisze : *uznajemy jednomyślnie, lub co na jedno wychodzi*, są to słowa kommissyi, *takie jest postanowienie gminy.* Roztrząsających zatém na posiedzeniu, wotujących, może być tylko pięciu, dziesięciu członków; kommissya w to nie wchodzi, nie przywiązuje się do litery ale do ducha expedycyj gmin, i skoro napiszą : *takie jest postanowienie gminy* — liczy wota : Barbezieux 45, Toulouse 73, Clermont 47, Tours 55 — tym sposobem potrzebna liczba głosów zbiera się szybko, wypadek nazywa się wyrokiem wszechwładzy — bo wszak gminy, powiada kommissya, rozumieją co to jest prowadzenie rzeczy publicznéj !

Mimo téj nadziei z jednéj i z drugiéj strony, najprawdopodobniéj, jak to powiedzieliśmy poprzednio, wypadku nie będzie, zjednoczenie nie rozstrzygnie, kogo z wybranych do komitetu, usunąć — massa pomiędzy tak pokrzyżowanemi intrygami decydować nie zechce. W każdym razie pięcioletnie zabiegi do postawienia władzy obrócą się w niwecz, zawiązanie komitetu odwlecze się na długo, nieskończenie — zastanowimy się jeszcze nad tém, bo chodzi nam o wykazanie iż przyczyna zerwania komitetu leżała w naturze rzeczy — wybór J. B. Ostrowskiego był tylko przypadkowym powodem.

Wykazywaliśmy tyle razy, jaki był cel przywódzców Zjednoczenie tworzących; że im szło jedynie o utworzenie związku oppozycyi przeciw Towarz., o wstrzymanie postępu demokracyi między massą wychodzców, o *scalenie* różnych odcieni, jak to szczęśliwe nazwał Lelewel. Odezwy bruxelskie wyraźnie przestrzegały iż o zasady nie chodzi, trzeba się łączyć, wybrać władzę, a pilnie zważać jakie do niéj osoby powołać; dla liberalniejszych umysłów rzucono słowa iż emigracya jest demokratyczną, nie potrzeba więc pisać wyznania wiary. Co ma robić władza, co zjednoczenie? nie troszczono się o to. Zdawało się menerom iż rzecz sama pojdzie daléj, byleby rozpocząć, byleby zebrać pewną liczbę wychodzców, byleby naprzeciw Tow. Demokr. związek utworzyć. Nic też dziwnego iż umysł kommissarzy miotany różnemi uwidzeniami, pozbawiony wsparcia od prawdziwych przywódzców, doszedł do coraz dziwniejszych axiomatów, jak np. że emigracya reprezentuje Polskę, że zbawienie kraju od emigracyi, a w emigracyi od Zjednoczenia zawisło, że organizacya zjednoczenia ma być wzorem do urządzenia Polski, że komitet ma być dla niéj władzą i t. p.

Przywódzcy zjednoczenia a między nimi Lelewel, nie mieli tych myśli; przynajmniéj nie byliby ich wyrazili tak jasno a tak śmiesznie — wstydząc się wszakże wyznać swoich pojęć, musieli przyjąć axiomata przez kommissyę podane, i zatwierdzone przez zjednoczonych z pośpiechem.

Lecz przyjąć je a według nich działać, to dwie rzeczy odmienne. Lelewel chciałby urzędować, być prezesem, ale takiego np. komitetu jaki utworzył na początku emigracyi. Lecz co robić we władzy do jakiéj go Zjednoczenie wybiera? Gdzie znaleść środki aby jéj obowiązki wypełnić? Odezwy do Węgrów, Żydów lub wreszcie Sławian, można i bez rewolu-

cyjnego komitetu napisać. Lelewel wołał więc o takie osoby, któreby go wsparły pomysłami, radą, może imieniem, a jemu dodano J. B. Ostrowskiego, Odyneckiego, chciano i innych podobnych. W przewidzeniu też tego wypadku, nie chciał już władzy, rozchodziły się po emigracyi wieści iż miejsca w komitecie nie przyjmie, wielu osobom sam to oświadczył. I jak pierwszy rapport z wotowania dochodził. Lelewel zwątpił o Zjednoczeniu, o komitecie, rzucił zjednoczonym nowy projekt do zjednoczenia — projekt sejmu emigracyjnego — pisał iż wybory będą dziełem intrygi i zaspokojenia indywidualnych pretensyj.

Dowodziż to iż Lelewel chciał tego samego co Zjednoczenie, kiedy związek przez siebie kojarzony odpychał, myśl na jakiéj go budowano a od siebie pochodzącą odrzucał; kiedy nowe Zjednoczenie utworzyć pragnął? Miałże od początku inny zamiar, jak wstrzymać emigracyę od połączenia się w Tow. Demokratycz.?

Zjednoczenie nie inne już wtedy powinno było wyciągnąć wnioski, ale dojść do nich nie śmiało.

Czteréj wreszcie wybrani — a między nimi J. B. Ostrowski!

J. B. Ostrowski rzucił Lelewelowi i Zwierkowskiemu epiteta *wyżnika i torby politycznéj*; sąż one dotkliwsze od dawniejszych niedołęstwa, nierozumu, do wyrzutów zgubienia rewolucyi, wspólnictwa w zdradzie przez milczenie, przez osłanianie arystokracyi? Charakter J. B. Ostrowskiego był Lelewelowi dokładnie znany. Wiedział kogo za współkolegę mieć będzie — Wiedział a milczał. Wybory stanęły w pazdz. r. z.; kommissya wzywa wybranych do zawiązania komitetu — zjednoczenie ucisza wewnętrzne nieukontentowania, czeka na rozpoczęcie czynności. Lelewel nie wynosi zarzutów, zdaje się na wszystko zezwalać, pisuje do J. B. Ostrowskiego, żąda porozumienia się, objasnień, rad — nie ma ku niemu niechęci — nieporozumienia osobiste między J. B. O. a nim samym, a innymi nie trwożą go — gotów zasiąść wspólnie u jednego stołu, choćby i bez emigracyi nawet. Pisze do gminy Clermont-ferrand jeszcze pod d. 26 Stycznia iż dołożył wszelkiego starania aby J. B. O. otrzymał paszport i pewnie go mieć będzie. « Wszystko cokolwiek do mnie J. Lelewel mówił, pisze J. B. Ostrowski, oddychało najżyczliwszém uczuciem. Przeciw napaściom i wichrzeniom któremi mój honor (!) mój wybór, zasady i byt zjednoczenia rujnowaćby chciano. J. Lelewel usprawiedliwiał mnie *bezwarunkowo*, nad moje *życzenie* i oczekiwanie. » Do tak życzliwego współkolegi odzywała się *Nowa Polska* przed 19 marca: « Szanowny i kochany Lelewelu nie zadawaj kłamstwa sumieniowi człowieczeństwa. Jeśli masz radzić — radź uciszenie złych namiętności, radź zwycięstwo nad szatańskiemi skłonnościami.»

Dopiero kiedy Zwierkowski i Odynecki zjechali do Bruxelli, kiedy się sobie przypatrzono wzajemnie, Lelewel zgadza się na usunięcie J. B. Ostrowskiego, oznajmia iż u jednego stołu zasiąśdz z nim nie może.

Któż po tém przytoczeniu faktów dostarczonych przez pisma Zjednoczenia uwierzy iż wybór J. B. O. był do zawiązania komitetu zawadą? Odynecki popierał J. B. Ostrowskiego—Lelewel nie miał ku niemu nienawiści, niechęci; gdyby więc Lelewel istotnie chciał komitetu — usunąłby się może Zwierkowski, zostałby zawsze komplet trzech.

Gdyby Lelewel wolał zasiadać ze Zwierkowskim niż z J. B. Ostrowskim — usunięcie ostatniego nie stanowiłoby kwestyi bytu komitetu, bytu Zjednoczenia. Trzej wybrani byliby się odważyli usunięcie J. B. O. zaprojektować, a mimo to zawiązać komitet. J. B. O. nieobecny w Bru-

xelli nie stawiał przeszkody. Zjednoczenie dla nieprzerywania działań swego rządu, nieosłabienia jego powagi, dla zjednania mu tém większéj ufności na zewnątrz, byłoby wyłączenie J. B. Ostrowskiego zawotowało skwapliwie. Dla przedsiebiorących *krok obcessowy*, czy takim lub innym pojśdź obcessem — wszystko było jedno.

Gdyby wybrani znajdowali w sobie dość mocy duszy, energii, charakteru— gdyby znaléśdź potrafili środki dla pracowania nad wydzwignieniem Polski — pominęliby formy ustawy. Zjednoczenie zamknęło na nie oczy, o zawiązanie komitetu wołało powszechnie, gminy których złowrogie o zamiarze rozjechania się dochodziły wieści — uchwalały już nawet urzędowe wezwania.

Gdyby wreście wybrani formalności nad potrzebę i konieczność przenieść woleli, nie zapowiadaliby Zjednoczeniu iż nawet po upoważnieniu ich do zawiązania komitetu we trzech, zajmą się przedewszystkiem zaprojektowaniem środków zapobiegających na przyszłość plątaninom w wyborach i przeprowadzeniem nowych wyborów. Polska! Rewolucya! Powstanie! niech czekają — Lelewel pisze iż Zjednoczenie ze spokojnością może wotować, bo dziś cisza zupełna!

Nie J. B. Ostrowski zatem, ani ustawa wstrzymały od zawiązania władzy; powtarzamy, dziś jéj nie chciano, bo nie wiedziano co robić.

Na tegorocznem publicznem posiedzeniu *Towarzystwa Literackiego Przyjaciol Polski* w Londynie zaszło jedno zdarzenie, które nie od rzeczy będzie zanotować w *Demokracie*.

Gdy zebrani członkowie wspomnionego Towarzystwa, vice-prezesowi swemu Lordowi Dudlej Stuart, uchwalili podziękowanie za jego gorliwość, ten następujące wyrzekł słowa: « Panowie, powtarzam raz jeszcze, że wszystkie moje prace, wszystkie nadzieje i wiara dążą do oswobodzenia Polski, ale nie cząstkowéj, nie drobnéj, tylko całkowitéj, wielkiéj i potężnéj, jaką była przed rozbiorami, a jeszcze dobitniéj powtarzam, w calém znaczeniu wyrazów których użyję, że nie mam ani przyjaźni, ani nienawiści ku żadnym stronnictwom między Polakami. Polakom zostawiam kwestye o urządzeniu wyjarzmionéj ojczyzny, o najlepszéj formie rządu. Ani się mieszać do tego, ani nawet słyszeć o tem nie chcę. Skądkolwiek przyjdzie to oswobodzenie, znajdzie we mnie równie szczere poświęcenie i jednakie poparcie. »

« Powyższe słowa, dodaje korrespondent *Dziennika Narodowego,* nie były rzucone od niechcenia. Wymówione z przyciskiem, okazały piętno uroczystego, rozmyślnego wyznania i nieugiętéj woli. »

Kiedy tak jest o czém wątpić nie chcemy, — widać że Lord Dudlej Stuart, wyrzeka się nareszcie swéj wyłącznéj przyjaźni dla partyi Czartoryskiego, a zrywając z człowiekiem, odstępuje zarazem od jego systemu; stąd usilowania swoje do téj chwili ku Polsce cząstkowéj tylko i drobnéj zmierzające, chce obrócić na korzyść Polski *całkowitéj*, wielkiéj i potężnéj, *jaką była przed rozbiorami,* to jest téj, dla któréj poświęca się Polska demokracya. Słowa Lorda Dudlej Stuart w takiém wzięte znaczeniu, a niepojmujemy jakie inne możnaby im nadać, jeśli istotnie mają coś znaczyć, są pocieszające i zasługują na uwagę.

Wiadomo jest bowiem że Lord Dudlej Stuart miał nieszczęście uledz wpływowi Czartoryskiego; po Fergussonie był jego najczynniejszym współdziałaczem w nadaniu najfatalniejszego kierunku sprawie polskiéj w Anglii. Od wniosków w parlamencie żądających wstawienia się rządu

za Polską kongresową jedynie, schodzono do propagandy balów i fet przypominających Polskę i Polaków pod postacią natrętnego żebractwa — aż nakoniec przyszło do adresu proszącego króla pruskiego aby raczył i te narzędzia propagandy zabrać z sobą w Poznańskie, jakby już Anglia na wszystko obojętną była. Kiedy zaś tak sprawa Polski i charakter wychodzców coraz bardziéj na politycznćm znaczeniu i wziętości traciły, pisarze Czartoryskiego przez szczególniejszą chełpliwość nieprzestawali głosić iż to wszystko działo się podług jego *instrukcyi*. P. Cutlar Fergusson, lord Dudlej Stuart i inni, mieli być tylko prostymi agentami tego wielkiego dyplomaty.

Lecz teraz odmienne nadchodzą czasy. Nie tylko Polacy, ale i cudzoziemcy przekonywają się, że system naczelnika polskiéj arystokracyi jest anti-narodowy, że jego umysł jest płytki a ambicya nad miarę. Nikt nawet z Polaków nie był do niego bardziej przywiązanym, nikt go goręcej i dłużéj nie bronił jak lord Dudlej Stuart lecz i ten wyrzeka się wyłącznéj dla niego przyjaźni, odstępuje jego widoków, i co nas najmocniéj cieszy, porzuca myśl starania się o Polskę cząstkową tylko i drobną, a chcąc pracować na korzyść Polski jaką była przed rozbiorami, Polski wielkiéj i potężnéj uroczyście zapewnia, że skądkolwiek przyjdzie jéj oswobodzenie, znajdzie w nim równie szczere poświęcenie i jednakie poparcie. Lord Dudlej Stuart na téj działając drodze, zjedna sobie większy szacunek u tych Polaków, którzy nie odmawiając mu szlachetnych uczuć, musieli uważać go za swego przeciwnika, i większą zarazem odda przysługę swemu własnemu krajowi.

Czytamy w piśmie *Zjednoczenie* następujące wyrazy: « Tow. Dem. zrobiło rozbrat z moralnością.... Żadna Sekcya, żaden członek Tow. Dem. nie ma prawa występować przeciw złemu prowadzeniu się innych, jak mówią, dlatego że ich Towarzystwo jest czystém politycznćm; wiadomo teraz jest, jakie ta zasada wydała owoce. »

Pierwszą zasadą moralności jest nie pisać fałszów, nie rzucać oszczerstw, oddać sprawiedliwość choćby i przeciwnikom swoim. Redaktor *Zjednoczenia* J. Skórzewski wie lub wiedzieć powinien że art. 23 Ustaw Tow. zastrzega: iż obowiązkiem jest Sekcyi czuwać nad moralném postępowaniem swych członków: że według art. 79, każdy członek winien być wzorem moralnego postępowania, nawet w prywatném życiu; że według art. 84 i 86, postępowanie przeciwne wprost wykreśleniu z Tow. ulega, i wykreślony wówczas dopiéro na powrót przyjętym być może, kiedy złoży *przekonywające* dowody *szczerego* powrotu na drogę obowiązków, zasad i cnót demokratycznych.

Redaktor *Zjednoczenia* wie, lub z okólników dowiedzieć się mógłby jak wielką liczbę członków Tow. wykreśliło za postępowanie niemoralne i że ci wszyscy są dziś w Zjednoczeniu, a zatem jego politycznymi przyjaciołmi.

Nie miniemy się więc z prawdą jeżeli Redaktorowi Zjednoczenia powiemy, iż popełnił rozmyślne kłamstwo.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Na str. 215 donieśliśmy o buncie chłopów przeciw panom w Inflantach. Zwołany z tego powodu sejm do Rygi miał urządzić stosunki dziedziców włości i rolników? Zebrana na sejm szlachta właściciele dóbr podzieliła się w zdaniu. Starzy dziedzice byli za niezmienném utrzymaniem dotychczasowego stanu, z obawy iżby przez ustąpienie chłopom zbuntowanym przeciw panom, nie zachęcili ich tą powolnością do nowych rokoszów. Młode pokolenie dziedziców, ukształcone naukami pobieranemi na akademiach i podróżami za granicą, ożywione liberalnemi zasadami, wystawiało nieodzowną potrzebę zmienienia dzisiejszych stosunków, i opłakane położenie rolników nie posiadających żadnéj własności. Spór ten roztrzygnął Benkendorf adjutant car-

ski. Oznajmił on szlachcie, że jest wolą cesarza, aby dla poczynionych gwałtów nie ustępywano chłopom; a nadto zwrócił uwagę, iż nowe jakie niespokojności w Inflantach, sprowadziłyby niebezpieczne następstwa w sąsiednich guberniach rossyjskich, gdzie chłopi w zupełnéj niewoli zostają.

Czego jednak nie mógł Car dozwolić szlachcie, to chciał sam uczynić. Ukazem przeto z dnia 2 kwietnia dozwolił obywatelom, którzy sami tego zechcą, zawierać z włościanami swoimi, za wspólną zgodą, umowy na téj zasadzie, iżby nietrzymając się granic zakreślonych postanowieniami o wolnych rolnikach, obywatele zatrzymywali służące im prawo zupełnéj własności gruntów z całą ich przynależytością i bogactwami jak na powierzchni tak i wewnątrz będącemi, a włościanie aby brali od nich części ziemi do użytkowania za umówione powinności. Powinności te mogą być ustanowione w czynszu pieniężnym, w produktach, w obrabianiu ziemi obywatelskiéj, lub w innych robotach. Umowy mają być potwierdzone przez rząd i już ich zmienić nie wolno, chyba za wspólném zezwoleniem dziedzica i chłopa; zmiany powinny być znowu do zatwierdzenia rządu podane.

Ukaz ten zachowując dowolności dziedziców zawieranie umów z poddanymi, zawieranie to polecał, i stanowiąc iż w razie niewypełnienia przez włościan obowiązków przyjętych przez nich podług umowy, znagla ich ku temu ziemska policya, pod kierunkiem szlacheckich powiatowych marszałków i pod wyższym dozorem rządu gubernialnego, brał chłopów niejako pod opiekę prawa, wprowadzał rząd, jako rozjemcę i sędziego między dziedzicem a chłopem.

Z drugiéj strony Ukaz ścieśnił rozporządzenia dawniejsze, na mocy których obywatele mogli dozwalać włościanom swoim przechodu do stanu wolnych rolników, ustępując im na własność grunta obywatelskie za postanowione według wzajemnéj umowy wynagrodzenia; a to dlatego, jak Ukaz tłumaczy, aby grunta do obywateli należące, jako dziedziczna własność szlachty, nie wychodziły z posiadania szlacheckich familii.

Zdaje się, iż znaleźli się w Rossyi ludzie którzy ukaz carski inaczéj rozumieć chcieli, i z niego, co innego nie to co zawiera, włościanom rokować. Na ten domysł naprowadza okólnik ministra spraw wewnętrznych do naczelników gubernii pod d. 3 Kwietnia r. b. wydany, którym wyraźnie oznajmia, iż ukaz żadnych nie obejmuje wznowień, włościanie pozostają przywiązanymi do ziemi, zawieranie z nimi umów zależy zupełnie od woli i uwagi samych właścicieli, grunta mają pozostać jak dawniéj zupełną dziedziczną własnością szlachty; że wyszukiwać w ukazie, lub wrażać innym jakieś inne jego znaczenie, byłoby czynem przestępnym i przeciwnym monarszéj woli — poleca przeto: 1. Aby naczelnicy Gubernii mieli baczny dozór, iżby z powodu tego ukazu nie roznoszono jakich fałszywych wieści o mniemaném wyzwoleniu włościan. Jeśliby zaś między nimi lub osobami innych stanów. znaleźli się niespodzianie, szerzyciele fałszywych i opacznych wieści, mają być imani i karani podług surowości prawa.

2. Ściśle przestrzegać, aby włościanie zostawali jak najuleglęj posłusznymi prawéj władzy swoich dziedziców, a nieuległych jeżeliby się zdarzyli, zwracać niezwłocznie na drogę obowiązku, jeśli można środkami łagodnemi, a wrazie potrzeby i prawnemi środkami surowości

—⁂—

ZAWIADOMIENIA.

W przyszłym tygodniu rozesłane zostaną Lekcye 7, 8 i 9 Kursu Sztuki Wojskowéj, wraz z 1 tablicą figur. Prenumerata na każdą lekcyę wynosi 25 cent. Zalegający w opłacie proszeni są o nadesłanie zaległości i dalszéj prenumeraty.

W lekcyi 4 str. 39 wiersz po wyrazach *żadnemi przeszkodami* należy dodać następujące: punkta strategiczne stałe są rzadkie, w kraju zaś górzystym, gdzie nieprzyjaciel etc.

Do Wiśniowskiego Teofila, 18 rue des Tournelles à Versailles, zgłosić się zechcą we własnym interesie:

1. Kirklewicz Józef, dawniéj zamieszkały w Vire.
2. Paszkowski Felix, dawniéj zamieszkały w Breuil (Deux-Sèvres).
3. Sieklucki Kleofas, dawniéj zamieszkały w Richelieu (Indre et Loire).
4. Golański Wincenty, dawniéj zamieszkały w Rodez.
5. Zaleski Piotr, dawniéj zamieszkały w Château du Loir (Sarthe).

Z przyszłym półarkuszem kończy się *Tom Czwarty* pisma *Demokrata Polski*. Redakcya uprasza prenumeratorów o jak najrychlejsze nadesłanie zaległości.

Paryż, d. 1 czerwca 1842 r.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30

TOWIAŃSKI I JEGO SEKTA.

Prorok Towiański zdecydował się wreście na sformowanie sekty filozoficzno-religijnéj; takié przynajmniéj nazwisko zdaje się być najwłaściwsze, chociaż w całéj zupełności dogmata téj nowéj doktryny nie są jeszcze wiadome. Przezorny a raczéj przebiegły prorok nie objawia ich wcale; do całéj tajemnicy może tylko parę osób jest przypuszczonych, może tylko sam Adam Mickiewicz. Wyjawienie dogmatów poddałoby je dyskussyi — dyskussya sprowadziłaby wykazanie ich niedorzeczności, wyśmianie, a więc zużycie — i mała liczba adeptów zmniejszyłaby się jeszcze. Obawom proroka nie należy się dziwić; nie trzeba być jasnowidzącym aby poznać, iż emigracyi praktyczny umysł nie może wierzyć cudom; co jest praktycznego emigracya przeczuwa niekiedy sercem, ale zawsze sądzi rozumem — poznaje nieraz instynktem, ale postępuje po wskazanéj drodze dopiero po rozwadze i przekonaniu. Kwestye polityczne i socyalne mogą emigracyę różnić, mogą ją dzielić, ale nie porzuci ich dla czysto-abstrakcyjnych pojęć lub czczych rozpraw o duchu. Duch który ją utrzymuje, ożywia i wiedzie po téj przykréj ścieszce tułaczego zycia, jest narodowy, jest polski — innego nie szuka, innego znać nie może. Ojczyzny upadek był do emigracyi przyczyną; przyczyna dala posadę posłannictwu, a tém jest dopomożenie do wydźwignienia Polski. Posłannictwo wielkie, cel wzniosły; w drogach prowadzących ku niemu, może emigracya błądzić, ale się od niego odprowadzić nie da: zwróci ją zawsze wspomnienie na ojczyznę, na nieszczęścia Polski, i nieopuszczająca wiara w jej odrodzenie. To wszystko jednak co emigracyę od dróg praktycznych odwodzi, jest szkodliwe i zgubne, bo obłąkiwa umysł i czyni go niezdatnym do posług dla kraju.

Z drugiéj strony, przymioty cechujące massę, niekoniecznie zdobią wszystkie jéj indywidua. Życie tułacze jest przykre, oddalenie od kraju truje wszystkie chwile, tęsknota obsiadająca serce odbiera siły umysłu, i nie jeden w tych ciężkich próbach upda. Były to okoliczności do przewidzenia łatwe. Na nich car spekulacyę zakładał, kiedy po kilkakrotnie ofiarowywał amnestyę — na nich spekuluje Towiański, kiedy się za posłannika bożego ogłosił.

Widać wszakże iż p. Bóg albo mu nie jasno swoje myśli początkowo wyłożył, albo go prorok nie mógł zrozumieć. Początkowo bowiem propaganda była publiczną, skierowaną do wszystkich, a przynajmniéj był zamiar skierowania jéj do wszystkich. Ztąd to nabożeństwo w kościele Nôtre-Dame i mowa tam miana, stąd zapraszanie na dysputy osób rozmaitéj płci i rozmaitego wieku, stąd wreszcie na dobitkę sprowadzenie Matki Boskiéj Ostrobramskiéj do kościołka St.-Sévérin w Paryżu. Srodki te okazały się próżne. Zniedołężniałe umysły i oschłe serca z powodu doznanych przeciwności w życiu publiczném lub prywatnėm uderzyła zrazu nadzwyczajność, wkrótce jednak i to poruszenie minęło, około proroka zrobiło się głucho — głucho jak w grobie; Towiański poznał że działać na całą emigracyę jest niepodobna.

Otoż i *Pan*, jak powiada, inaczéj mu szepnął. Zaczęto tworzyć poszczególowo adeptów; w mieszkaniu Mickiewicza Towiański miewał mowy; zrazu kilku, potém kilkunastu, a wreszcie około czterdziestu znajdowało się ciekawych. Rozczulano ich patetycznemi frazesami o Polsce, Sławiańszczyznie, ludzkości. Trzy ludy mają zbawić ludzkość: lud Izraela, polski i francuzki — jak? przez

co? nie mówiono, ale kazano wierzyć — bo tak nauczał przez Towiańskiego *Pan*, a *Pan* go na emigracyę zesłał. Cierpienia nasze miały się skończyć — jak? kiedy? nie mówiono, ale tak zadecydował *Pan*, i Towiański na świadectwo jego woli stanął między nami. Łaska na nas spłynęła — jaka? jeszcze nie mówiono — ale to kazał objawić *Pan*, trzeba się więc modlić, upokorzyć się przed nim, wznieść do niego ducha. — A jaki to *Pan*? zapytał przejeżdzający obywatel z kraju — trzech ich dziś ma Polska — pruski, austryacki, moskiewski: Towiański nic na to nie odrzekł.

Z przysposobionymi następne konferencye i poszczególowe z każdym, odbywał Mickiewicz. Jeżeli kto chciał rozumować, wiarę swoją oprzeć na przekonaniu — oddalono go; nie dość pojmował sercem, nie dość wysokiego miał ducha, nie dość był wolny od materyalizmu, *za zbyt wiele,* mówiono, *błądzi po ziemskich ścieszkach, za zbyt wiele umysł jego pokrywa materyalna powłoka.*

Znalazło się, powiadają, według jednych 22, a według drugich aż 44 którzy wysoko wznieśli ducha! i uwierzyli — w co? w posłannictwo Towiańskiego. Liczba 44 gra w tém wszystkiém niepospolitą rolę. Po raz pierwszy użył jej był Mickiewicz w ostatniéj części *Dziadów*, i wówczas emigracya wytłumaczyła ją: *Adam Czartoryski król polski* etc. Dziś Mickiewicz oświadcza, że mu ją Towiański inaczej wyłożył, ale tej tajemnicy odkryć nie może. Cożkolwiek badź, pod N. 44 stanął w *Nanterre* Towiański, jak niegdyś pod N. 44 *rue de la Victoire* Orpiszewski przy założeniu *Trzeciego Maja*, i czterdziestu czterech ma być przyjętych uczniów. Werbunek miał się zamknąć w Maju, przynajmniéj co do uczniów celniejszych; byłoby to prawdziwą pociechą, bo wtedy jeszcze kilku kwalifikujących się ubogich na umyśle uchroniéby można. Dnia 31 Maja r. b. nastąpił pewny rodzaj konsekracyi, płakano, spowiadano się, kommunikowano. Nazajutrz był zbiór w Nanterre; po modlitwie, zabrał głos Towiański — mówił — słuchacze nie rozumieli — ale wierzyli że co mówił jest prawdą. Na raz wyrwał ich umysł z tego osłupienia, uchylił firankę, pokazał za nią chorągiew a na niéj Chrystusa, i wyrzekł, że pod tym znakiem zwyciężymy: uchylił drugą firankę, pokazał Napoleona — oto, mówił, człowiek który miał wielką missyę od Boga, ale jéj dopełnić nie umiał; duch Napoleona jest między nami i missya ta spełnioną zostanie. Uczniowie wreszcie otrzymali médalioniki; na jednéj stronie wizerunek Maryi trzyma w oburękach snopy — symbol łaski, na około napis: *Marie conçue sans péché, priez pour nous qui avons recours à vous*; na drugiéj, monogramma *M.*, u dołu dwa serca, jedno przebite sztyletem, na około gwiazdy.

Na posiedzeniach u Mickiewicza Towiański pozwalał sobie robić kwestye: odpowiedzi jego były tak jasne jak wyrocznі Delfickiéj. Zapytano się np. jaki będzie rząd w oswobodzonéj Polsce? odpowiedział: stosowny do *ducha narodu*. Teraz cię rozumiem zawołał Pilchowski Seweryn, i odtąd jestem z tobą!! Mówiono Towiańskiemu, iż nie brakuje nam zapału, energii, gotowości do poświęcenia się, ale bez czynów nie zbawimy Polski — cóż więc czynić wskazuje, jaką wytyka drogę? Aby mnie zrozumieć, odpowiedział, trzeba przedewszystkiem wierzyć w Najświętsza Pannę niepokalanego poczęcia, ona jest królową Polski i naszym politycznym wodzem — w jednym ręku trzyma Mikołaja, w drugim Polskę — jeżeli w moc Najświętszéj Panny uwierzymy, skruszy Mikołaja, a zbawi Polskę, itp.

Przestajemy na tém; podobnie komicznemi szczegółami nie chcemy dłużéj czy-

telników zabawiać; może i tak za złe nam wezmą, żeśmy wkroczyli w przedmiot należący naszemu przyjacielowi *Pszonce* — pragniemy więc wytłómaczyć się, dlaczego o téj rzeczy w piśmie naszém mówimy.

Dopóki ograniczało się wszystko na ulotnéj partyzantce bez związku, bez widocznego planu, a tém samém mijającéj celu, milczeliśmy — lub usuwając śmieszności na bok, powstawaliśmy na tych, którzy wskrzeszenie Polski chcieliby mieć przez cuda; lecz nie mogliśmy milczeć, skoro propaganda dziwactw i niedorzeczności, poczęła być systematyczną i werbunek jawnym. Dotychczas wprawdzie nie ma wielkiéj straty; uwikłano może w ciemny labirynt mistycyzmu kilku obojętnych, zwiątpiałych na duszy, nie wierzących w Polskę i jéj siły, lub których umysł przez samo przechodzenie od związku do związku, od doktryn do doktryn, nie mógł nabyć stałości, przekonania, ani samodzielności woli. Łatwo pojąć że ludzie zużyci w politycznych sporach, zawiedzeni w indywidualnych rachubach, upokorzeni w miłości własnéj stérani w opinii publicznéj, tém skwapliwiéj za nadzwyczajnością gonią, im mniéj do zwyczajnych usiłowań sami przez się są zdolni — dla takich jak przeszłe próby, tak i ta przejdzie bez pożytku. (1)

Ale są drudzy niby mocniejsi umysłem, którzy patrząc nawet na śmieszności, nie chcą wierzyć, ani pojmują jak niedorzeczność może być tylko niedorzecznością— wolą przypuszczać coś w tém ukrytego i niewiadomego dla nich — tacy są dla pierwszych osłoną i poparciem, tacy w Towiańskim upatrują przynajmniéj wielkiego człowieka i nowego reformatora społeczeństw.

Żyjemy w wieku poszukiwań, to pewna. Czy wiek XIX wszystkie kwestye rozwiązać zdoła? to jeszcze wątpliwa. Wiele wyższych umysłów pracuje na téj drodze, i coraz więcéj zdają się przybliżać pożądaną chwilę. Lamennais, Leroux, we Francyi, nie małe w tym względzie położyli zasługi. Ale jest to właśnie przymiotem wielkich umysłów, iż nie tworzą sekty, nie w imie nadzwyczajności pociągają uczniów; odzywają się do serca ale i do rozumu zarazem; nie wymagają ślepéj wiary ale przekonania; naprowadzają na nie, ale go nie tłumią; nie okrywają się tajemnicą, ale odzywają się przez druk do całego świata; wierzą w potęgę prawdy i nie obawiają się dyskussyi. Obok tych wyższych umysłowych potęg, uwija się wielu arlekinów, zdobią ich nie raz zdolności, czasem nauka — Towiański jeszcze i między nimi niski otrzymałby stopień. Można o tém sądzić ze środków jakich używa, z postępowania jakie obrał, a które tak wielka odznacza śmieszność, iż dziś w żadnym kraju Europy, na jakimkolwiek byłby on stopniu cywilizacyi, powieśćby się nie mogły.

Zakładanie sekty religijnéj chociażby z przymieszaniem filozofii, wszędzie byłoby niedorzeczném; w Polsce podzielonéj przez wyznania religijne, gdzie w czasie wielkiego narodowego aktu, w czasie powstania, konieczną jest rzeczą oddalić z troskliwością to wszystko, coby mogło jakimkolwiek sposobem rozłączyć lud, rozdzielić wspólny interes, mniéj ogólną uczynić sprawę narodową, samo usiłowanie założenia nowéj szkoły byłoby szkodliwém, bo do istniejących powodów rozdziału dodawałoby nowy. Wzgląd ten nakazuje nam nienaruszać w niczém istniejących wyznań, i odrzucić fanatyzm religijny jako środek do powstania; jak

(1) Oto są nazwiska celniejszych Towiańskiego uczniów: Mickiewicz Adam — Gott — Januszkiewicz Eustachy — Januszkiewicz Romuald — Różycki Karol półkownik — Pilchowski Seweryn — Rettel Leonard — Kołysko poseł — Szwajcar — Staniszewski — Sięgfried — Rembowski — Służalski — Kunaszewski — Wolski Kajetan — Oleszczyński starszy — Rypiński — Rutkowski — Jastrzembski Maryan.

propagowali katolicy. Katolicyzm przynajmniéj ma wiele za sobą — ale co przemawia za tą *nową schyzmą* w katolicyzmie przez Towiańskiego tworzoną? Nie znalazłaby też najmniejszego w emigracyi poparcia, gdyby nie Mickiewicza imie, które mimo zaciemniającéj dawniejszą sławę poety teraźniejszości, dla niektórych przynajmniéj ma pewien urok.

W całéj téj robocie Towiańskiego, Mickiewicz nie mały bierze udział — do nowéj swéj roli wszystko dzisiaj stosuje; prelekcye o literaturze sławiańskiéj przybrały wyraźne piętno Towiańskiego proroctw — między mowami proroka a wykładem z katedry jest wybitne wspólnictwo — wykład też nie ma interesowności jaką w tym roku niekiedy obudzał, słowa Mickiewicza utraciły powagę, a rzucane tu i owdzie niektóre prawdy giną wśród mnóstwa niedorzeczności; z tego to powodu musieliśmy zaniechać dalszego rozbioru prelekcyi, jako nieużytecznéj pracy.

« Dzisiaj jeszcze ludzie nie pojmują religii opartéj jedynie na rozumie i uczuciach naszéj przyrody. W ich oczach, straciłaby ona na swojéj wielkości i prawie na swojéj powadze, gdyby nie wyprowadzała początku z nadprzyrodzonego objawienia, gdyby nie była bezpośredniém dziełem Boga, nie stawiała się po nad prawa konieczne dla wszystkich objawień życia ludzkiego. Zdaje się jednak, iż nadszedł czas wstąpienia religii w porządek tych praw, nad które nic nie ma pewniejszego charakteru bóstwa, bo one wypływając pośrednio i z konieczności od stwórcy wszystkich istot, przeznaczone są prowadzić je ku ich celowi. Skoro wiara w przeszłych objawicieli słabnie i gaśnie, nie znajdą jéj więc i ci którzyby na przyszłość za objawicieli uchodzić chcieli. Znikła wiara w cuda, w natchnienie i nie odrodzi się więcéj, ponieważ przyczyny które ją zniszczyły przychodzą do coraz większéj potęgi. Przypatrzmy się tylko postępowi po téj drodze umysłu ludzkiego. W dawniejszych wiekach nie saméj religii przypisywano nadprzyrodzony początek; nadawano go także zawiązaniu się społeczeństw, rzemiosłom, sztukom, zgoła wszelkim pożytecznym wynalazkom. Skoro niezdołano odkryć bliskiéj przyczyny jakiegoś zjawiska, dla wytłumaczenia go udawano się do *najwyższéj przyczyny*, do bezpośredniego wpływu Istoty wszystko znającéj i wszystko mogącéj. Powoli ścieśniał się niezmierzony zakres tych objawień. Teraz obejmuje on w sobie samą tylko religię. W krótce zamknie się zupełnie, a człowiek zrozumie nareszcie że jeden jest tylko porządek, w którym wszystko objawia się i wiąże według praw stałych, niezmiennych, odwiecznych, w okazałą jedność, obraz jedności samego Boga........

Objawiać jest to samo co mówić, biorąc wyraz w prawdziwém znaczeniu. Bóg więc przemówił do człowieka — Wierzę; wytłumaczmyż ten wyraz, bo wzięty ogólnie może oznaczać wiele rozmaitych rzeczy.

« Rozumieszże przezeń, iż Bóg używszy środków materyalnych wydał na zewnątrz pewien ciąg dźwięku, który działając na słuch ludzi, zrodził w nich pewne myśli? Lecz jakiż stopień pewności może przestawiać zjawisko téj natury, odnosząc je do przyczyny bezpośrednio boskiéj, któréj według zrobionego przypuszczenia jest skutkiem? Jakiś głos brzmi w powietrzu; bezwątpienia widzę w tém nadzwyczajne, niewytłumaczone dla mnie w obecném stanie moich wiadomości zjawisko, ale dopóki loika mieć będzie jakąkolwiek władzę nad moim umysłem, dopóty nic mnie nie skłoni, abym jego początku nie szukał zewnątrz praw przyrodzonych: jeżeli bowiem skutek jest

naturalny, przyczyna, chociaż nieznana, powinna być także naturalną. Jeżeli ten głos powiada, iż jest głosem Boga, jego świadectwo nic nie dowodzi, albowiem inny głos, jak głos Boga, może to samo powiedzieć — inny przeto dowód staje się nieodzownie potrzebnym.

« Rozumieszże przez wyraz *objawiać*, iż Bóg dla oświecenia ducha, działa wewnętrznie na jakikolwiek bądź organ, dajmy na organ myśli; że objawiając się umysłowi w sposób czystszy i żywszy odsłania mu prawdy których wprzódy wcale nie dostrzegał, albo które dostrzegał ale nie jasno! Opierasz się na prostém działaniu saméjże myśli, i nie wychodzisz bynajmniéj z przyrodzonego porządku. Albowiem nie ma myśli bez pierwotnego widzenia Boga, a przez następstwo, pomocy Boga w jéj wylaniu się na zewnątrz. Mówiłeś o objawieniu nadprzyrodzoném, a pozostałeś w obrębie czystych praw przyrodzonych rozumu.»

« Zastosowawszy to do objawiciela podrzędnego, do człowieka stawiającego się za pośrednika między Bogiem a innymi ludzmi, ujrzyć można natychmiast nowe potwierdzenie wyprowadzonych powyżéj wniosków. Ten człowiek, w istocie, czemże jest jeżeli nie człowiekiem, który ma wiedzieć to, co drudzy wiedzą niedoskonale, jedném słowem, człowiekiem, którego rozum jest więcéj oświecony, i więcéj rozwinięty. Stąd też jego nauczanie ogranicza się do zwyczajnego nauczania rozumu i podlega tym samym prawom. Nie ma on prawa wymagać, równie jak ktokolwiek bądź inny, aby mu wierzono ślepo, na jego słowo. Taki rodzaj wiary byłby lekkomyślnym, bezrozumnym, niedorzecznym. Należy zawsze roztrząsnąć co mówi, i przyjąć co zdaje się prawdziwém, a co fałszywém odrzucić. Hypoteza przeciwna, zasadzająca się na objawieniu nadprzyrodzoném, dla uniknienia przy analizie tego następstwa, opiera się na prawdzie, któréj nadewszystko trzeba wierzyć, bez prawdziwego rozbioru i bez wyprowadzenia z niego loicznych wniosków. Natenczas powodem do wierzenia staje się słowo Boga przesłane przez podrzędnego objawiciela. Niech i tak będzie, jeżeli jest prawda, iż Bóg przemówił w saméj rzeczy do objawiciela inaczéj jak do innych, i że ten wiernie słowa Boga powtórzył. Lecz skądże téj pewności nabyć? Objawienie jest zjawiskiem wewnętrznèm, względem którego objawiciel jak z jednéj strony łatwo pomylić się może, tak z drugiéj nie mając świadków między ludźmi, nie jest w stanie na dowód złożyć zewnętrznego świadectwa.

«Wielu uczuło tę trudność i dostrzegło że nie wymagając pewnego rodzaju dowodów mogących się zastosować do danego przypadku, nadanoby powagę wszystkim wizjonarzom, wszystkim fanatykom, wszystkim oszustom. Dlatego też usuwając prawa przyrodzone rozumu, wymagano od mieniącego się natchnionym okazania cudownéj władzy dla uprawnienia bezwarunkowéj wiary, jakiéj żąda od tych co go słuchają.

« Lecz któż będzie sędzią cudów? Rozum? Otoż raz jeszcze objawienie nadprzyrodzone zstępuje w krainę przyrodzonego rozumu i podlega jego władzy. Ktokolwiek wątpi o cudzie, musi wątpić o objawieniu; i pominąwszy nawet trudności przywiązane do zrozumienia saméj idei cudu, jakaż można mieć pewność że nie omylono się przy poszczegółowém ocenianiu zjawisk za cudowne mianych? Rzeczywiście zatém, to tylko jest pewne, co rozum podaje; to jest: że wszelkie usiłowania aby się wznieść wyżéj nad rozum, były zawsze próżne.»

(Lamennais, *Discussions critiques et pensées diverses sur la religion et la philosophie* — Paris 1841.)

Współpracownictwo Leonarda Rettla w redakcyi Demokraty było wielu osobom znane, z téj przyczyny jesteśmy w obowiązku oznajmić, iż w pierwszych dniach maja r. b. przestał do redakcyi należyć.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Ukaz Mikołaja z d. 7. Stycznia r. b. postanawia o Żydach: 1. Dzieci do lat siedmiu, żydów przyjmujących wiarę chrześciańską mają być chrzczone wraz z rodzicami. Jeżeli ojciec tylko wiarę chrześciańską przyjmuje, wraz z nim chrzczeni być mają synowie — jeżeli matka, córki. 2. Żydzi którzy przyjmą wiarę chrześciańską i wejdą do stanu duchownego, mają być wykreśleni ze stanu w którym zostawali. 3. Nawracający się otrzymywać będą zapomogę, bez względu na płeć od 15 do 30 rub. sr. — dzieci połowę. 4. Ochrzczeni mogą się zapisać do stanu kupieckiego, po objawieniu kapitału i opłacie gildyjnych pieniędzy; tudzież do gmin rolniczych, miejskich i rzemieślniczych, niewymagając poprzedniego zgodzenia się tych gmin, z warunkiem: *a*) iżby osiadanie na gruntach skarbowych, bez zgodzenia się gmin wiejskich tam tylko było dozwalane, gdzie po odmierzeniu dla włościan prawem przepisanéj ilości gruntu, zostanie część zbyteczna, lub na gruntach przeznaczonych na nowe osady. *b*) jeżeli w ciągu postanowionych lat ulgi, żydzi nie otrzymają zgodzenia się gminy na przyjęcie ich, należy pobierać od nich podatki według art 272 dalsz. ciągu. Układ. pr. T. 9. pod osobistą każdego odpowiedzialnością. 5. Zydzi nowo ochrzczeni osiadający na gruntach skarbowych lub obywatelskich, mają korzystać z ulżeń zastrzeżonych dla żydów przechodzących do stanu rolniczego.

— W Nrze 18 Przewodnika rolniczo przemysłowego, znajduje się sprawozdanie z czynności wydziałów przemysłowego i literackiego założonych w Gostyniu — zamieszczamy wyjątek: « Obok wydziału przemysłowego w Gostyniu, jest także drugi wydział literacki, który nie zdołał jeszcze wydołać zamierzonemu celowi, atoli oba wydziały wzajemnie się zawsze wspierają, gdyż oba jeden mają cel — dobro ogółu, a przytém i uprzyjemnienie i zajęcie wiejskiego życia obywateli okolicznych w chwilach wolnych od zatrudnień gospodarskich. Nie było więc bynajmniéj w naszéj myśli, probować utworzenia zawiązku towarzystw uczonych, lecz li staraliśmy się uprzyjemnić to życie, tyle kłopotami nękane, a które największéj znaleść może uroku w rzeczach niepowszednich, umysłową roskosz przynoszących. Dlatego też i wydział literacki, któren był zrazu powziął myśl wydania osobnego noworocznika: *Swiętojanki*, zaniechał téj myśli, nie chcąc ani na chwilę personifikować Wielko-polski na przeciw innych części Polski i stawiać udzielne naukowe prace na szali obok tych wielkich dzieł, jakie w całéj Polsce zbierają, celem uświetnienia i uczczenia ojczyzny. Niczego się tak nie obawiają u nas, jak chorobliwego prowincyonalizmu; a przypatrując się, jak najwyższe nawet umysły i najszlachetniejsze serca popaść mogą w tę wadę, jak to np. dzieje się w Ukrainomanii, starać się nieprzestaniem w drobnym naszym zakresie, miłość braterską nad zawiść i zazdrość wynosić.

«.... Wydział literacki zwrócił szczególną swoją uwagę na potrzebę pism elementarnych dla naszych wiosek i miasteczek, któreby stać się mogły, że tak rzekniem, uzupełnieniem błogiego wpływu szkół na nasz lud. Rzecz ta gruntownie roztrząsaną została w gronie wydziału, i przedłożono projekta do najpotrzebniejszych pism w tym rodzaju; najmilszą była atoli w téj mierze wiadomość udzielona od p. Günthera z Leszna, że się podejmuje przedrukowania najszanowniejszego z wszystkich naszych dzieł elementarnych to jest *Pielgrzyma w Dobromilu*.

«.... Nie ograniczał się wydział na zadosyć czynieniu potrzebom ludu katolickiego naszych wiosek; z szczególną pieczą zasięgał wiadomości o gminach ewanielickich i reformowanych znajdujących się w naszym kraju, o ich pismach religijnych, o ich śpiewnikach itp. dziełach. Z wielkim żalem przekonano się o zupełnym braku takowych dzieł w naszym języku. Na nieszczęście żadnych nie ma

stosunków z kalwinami litewskiemi, i jakkolwiek odgłos uczoności zacnych ich księży świadomy, pisma ich kościelne nie dochodzą naszych rąk. Potrzebom Polaków w Prusach mieszkających, stara się po części zaradzać czcigodny Mrongowiusz z Gdańska, atoli wyznać wypada że tamtejsi dziedzice ewanielicy, wcale im w pomoc nie przychodzą; nieszczęsnym unoszą się przesądem przeciw wszystkiemu co jest polskiém; ani języka naszego się nie uczą, ani o religijność swych kmiotków, jednowierców, nie dbają. Gminy zaś ewanielickie polskie tak są szczupłe w W. Polsce że dotąd mało się działo dla ich potrzeb religijnych. Niestety, nawet bywają i gminy polskie, w których każą po niemiecku, a chłopi zebrani w kościele nie są prawie w stanie nic zrozumienia. Wreszcie któż z boleścią nie wie, ile już u nas jest gmin polskich, w których ostatnie ślady języka naszego zaginęły. Czytaliśmy niedawno o polskim kalwińskim kościele w Królewcu; lecz pocóż się zapędzać tak daleko, wszakże i w Lesznie był kościoł polski kalwiński! Polecił przeto wydział jednemu z najpracowitszych swych członków wyznania reformowanego, zebranie materyałów do wydania śpiewnika polskiego dla gmin ewanielickich polskich w W. Polsce; dla pożytku tychże gmin i nowsze teologiczne pisma sprowadzone zostały do biblioteki gostyńskiéj. To wszystko dostatecznym jest dowodem, że w gronie naszych towarzystw, o ile lekceważenie religii jest ze zgrozą potępioném, o tyle znów miłość wszystkich spółziomków, acz różnowierców, prawdziwą szczepi tolerancyę.

« Wydział literacki szczególną zwracał uwagę na udział, jaki inne prowincye biorą w naszém literackiém życiu, i dlatego pilnie zasięgał wiadomości, ile exemplarzy czasopisma dla ludu a mianowicie szkółki niedzielnéj, rozchodzi się po Szląsku, Prusach i Galicyi. Dzięki złożyć nam wypada za usiłowania księży w Górnym Szląsku do rozpostrzenienia tych pism; są pomiędzy niemi, którzy po kilkanaście exemplarzy rozdają po swych gminach. W starych Prusach, w Malborskiém i chełmińskiéj ziemi daleko mniéj się tych pism rozchodzi, a jednak jest tam jeszcze wielu obywateli polskich; życzyć więc wypada, aby równie skrzętnymi byli o szerzenie oświaty między naszemi spółrodakami, ile nim jest stan duchowny katolicki górnego Szląska.

« Stosunki nasze z górnym Szląskiem coraz bardziéj się rozszerzają. O ile królestwo coraz więcéj się z górnym Szląskiem pod względem przemysłowym jednoczy, o tyle i my pod względem naukowym się zbliżamy. Początkiem był dotego osobny zbiór wierszy nauczyciela Lompy; od tego czasu zaczął jeden z uczonych członków naszego wydziału zbierać pieśni gminne z górnego Szląska, dotąd przez żadnego z naszych uczonych literatów nie zbierane, gdyż ani Żegota Pauli, ani Wojcicki ich nie wspomina. Zbiór tych pieśni już 300 przenosi. Najciekawsze udzielone zostały wydziałowi, ale co szczególną sprawiło radość, to jest że niektóre z nich opiewają najnowsze wypadki, np. regulacyę chłopów i bunty które tam przy niéj nastąpiły, np. tworkowską wyprawę. Pieśni te dowodzą najlepiéj, że zaród twórczéj imaginacyi sławiańskiéj żyje śród tego ludu mimo czterowiekowego napływu Germanów, jędrność ta rodzima świadczy o żywotnich siłach podbitego ludu Szlązaków, a prędzéj się ich książęta przodkom swym Piastom, a niżeli lud swym przeniewierzył rodzicom.

« Pomiędzy ościennemi na szczególną uwagę wydziału zasługują Wendowie czyli Serby. Dotąd nie jesteśmy w bezpośrednim stosunku z mnogiemi uczonemi towarzystwami, zawiązanemi w Luzacyi, celem wyratowania sławiańskiéj narodowości od zupełnéj zatraty: atoli usiłowania PP. Haupta z Gierlicza i Smolara w Wrocławiu na szczególną naszą wdzięczność zasługują. Wiadomości zasięgane o Luzakach, w czasie kommunikowane bywają na sessyach wydziału, i również z przyjemnością zwracano uwagę na usiłowania Tygodnika literackiego w Poznaniu, obudzenia spółczucia polskiego dla spółbratymców nad górną i dolną Sprą, koło Budziszyna, Zory i Mużuku osiadłych. »

— W roku zeszłym utworzone zostało Towarzystwo naukowéj pomocy dla młodzieży

W. Ks. Poznańskiego. Na czele Towarzystwa stoi dyrekcya — po powiatach utworzone są komitela powiatowe — dotąd w czterech tylko powiatach nie ma dyrekcya komitetów. Według sprawozdania z d. 2 Maja, dochód Towarzystwa Naukowéj pomocy wynosił ze składek 4,077 tal. 22 s. gr. z koncertów 1,135 tal. 16. s. gr. razem 5,213 tal. 8 s. gr. — Otrzymało pomoc uczniów na uniwersytetach i w zakładach przemysłowych 24 — w szkołach 89 — u majstra szewckiego 1. razem 114.

— Do przytoczonych wyjątków na str. 271 z sprawozdania z działań administracyi król. polskiego od 1835 — 1839 dodajemy następujące :

Sąd pokoju, trybunał cywilny pierwszéj instancyi, sąd handlowy i trybunał appellacyjny, w ostatnich latach rozsądzały spraw daleko więcéj niż w bliższych r. 1836. Liczba processów powiększyła się szczególniéj w sądzie handlowym. Sąd ten znajdujący się w Warszawie, został w r. 1835 pomnożony mianowaniem dwóch sędziów i dwóch zastępców, którzy z powodu powiększenia się liczby obrotów handlowych z cesarstwem, wybierani są z grona kupców rossyjskich mieszkających w królestwie.

Sądownictwa kryminalne w ciągu lat pięciu licząc w ogóle, rozsądzały corocznie spraw od 5 do 6 tysięcy. Z tablic szczegółowych widać że liczba przestępstw policyjnych i przewinień kryminalnych mniejszych, wzrastała z każdym rokiem, zbrodnie jednak podpadające karze śmierci były prawie w niezmiennym stosunku, i tak w rokn 1835 skazano na śmierć osób 12 w 1837 osób 5. w 1839. osób 11.

Dochody skarbu królestwa rozdzielone są na : 1. wydział celny. 2. Pobór konsumpcyjny. 3. Dochód stęplowy. 4. wydział solny.

Dochód z ceł w roku 1839 wynosił 10,079,000 zł. i był większy o 1,013,000 niż w r. 1835.

Raport przypisuje powiększanie się dochodów téj gałęzi następnym przyczynom : 1. Dla wytępienia kontrabandy ustanowiona została w roku 1836 straż celna ; żydom zabroniono mieszkać w krajach pogranicznych. 2. Ustanowienie premium za wywóz zboża do portów baltyckich i przedłużony zakres pobierania zmniejszonego cła od wywozowego żelaza. — Ale z drugiej strony wzrost przychodów tego rodzaju musi ulegać zmniejszaniu się skutkiem ubywającego za cukier i rom, których fabrykacya powiększa się w kraju.

Pobór konsumpcyjny i dochód stęplowy wzrastał ciągle.

Dochód ze sprzedaży soli podnosząc się i spadając w ciągu lat pięciu, zawsze jednak był większy niż w r. 1835 i w r. 1836 okazywał do 2,000,000 przewyżki.

Dochód z dwóch loteryj, klassycznej i liczbowéj od 1835 do 1839 r. przyniósł skarbowi 6,047,000 zł. Loterya liczbowa przez wzgląd że miała szkodliwy wpływ na dobry byt i moralność prostego ludu, w r. 1839 została zniesiona.

Dochody z dóbr i lasów skarbowych, niemal o trzecią część pozostają w zaległościach. Ogólny stan ich w r. 1839 był następny : wyrachowano : 11,281,869 — Weszło 7,965,261 — Zalega 3,316,608. Niektóre dobra skarbowe, wraz z należącemi do nich lasami, rozdane zostały w sposobie majoratów osobom których zasługi pozyskały względy Mikołaja. Dochody z tych dóbr od skarbu odpadłych, w r. 1839 wynosiły 1,400,000 zł.

Kapitał stowarzyszenia emerytalnego zawierał w r. 1839 summę 7,893,000 zł. Liczba uczestników w stowarzyszeniu podniosła się do 12,705 ; a liczba pensyonaryuszów, ich wdów i sierot do 2,142.

ZAWIADOMIENIE.

Z obecnym półarkuszem kończy się *Tom Czwarty* pisma, *Demokrata Polski*. Pismo to nieprzestaje wychodzić nadal. Prenumerata na dziewięć półarkuszów na kwartał wynosi 2, 50 c. Adres redakcyi pozostaje ten sam : M. Albert, 29, Fossés Saint-Victor, à Paris, lub M. Wisniowski, 18, rue des Tournelles à Versailles. Zaległości i prenumeratę można przesyłać pod jednym z tych dwóch adressów.

Paryż, d. 9 czerwca 1842 r.
W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30